

Jeśli popełniasz  
błąd, rób  
to porządnie  
i do końca.  
Tak, żebyś już nie  
miał szansy go  
naprawić.

FU # K UP

PAULINA  
SWIST

PAULINA  
**SWIST**

FU#K UP





Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Sylvia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Monika Frączak-Pawlak, Damian Ryży*

Zdjęcia na okładce:

© Dima Photographer/Schutterstock

© Jacek Kadał/Dreamstime.com

Ilustracja wewnątrz:

© pikisuperstar/pl.freepik.com

© by Paulina Świst

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2665-9

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2023

„Ja na głęboką wodę mam patent  
Od małolata znamy się  
Nie uczą nas jak działa podatek  
Dadzą cztery osiem, sami mają damy dwie na ręku  
A ty z nimi na pieńku, o każdym swoje wiesz  
Który siedział w którym pierdlu  
Pokerowa twarz!  
Grasz czy pas?  
Jak tworzyć to historię  
Jak robić to furore  
Jak bańka to półtorej  
Jak reszta moje  
Jak pozew to pierdołę  
Jak kiedykolwiek to teraz  
Jak kochać to ideał”.

PRO8L3M, Vito Bambino Ritz Carlton Remix

*Olivce, której ani trochę nie polubiłam, kiedy ją poznałam :P*

*I to z pełną wzajemnością („Nie wiem czemu wy się tym Świstem tak zachwycacie :P”)*

*No i spotkałyśmy się ponad rok później, na sylwestrze i w niecodziennych okolicznościach przyrody (oraz bani) odkryłyśmy, że nie polubiłyśmy się, bo jesteśmy... takie same :D*

*I potem już poszło jak lawina ;)*

*Jeszcze trochę nam rzeczy do zrobienia na liście marzeń zostało, więc GO TIGER! :\**

## Spis treści

GLIWICE

GLIWICE

GLIWICE

GLIWICE

Cztery miesiące później. WARSZAWA, SOR

WARSZAWA, SOR

WARSZAWA, SOR

WARSZAWA, SOR

WARSZAWA, SOR

WARSZAWA, SOR

WARSZAWA, SOR

WARSZAWA, SOR

WARSZAWA, SOR

WARSZAWA, SOR

WARSZAWA, SOR

WARSZAWA, SOR

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA

WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
Hotel Marriott WARSZAWA  
Hotel Marriott WARSZAWA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
Kancelaria NRJ WARSZAWA  
Siedziba VeroMinu WARSZAWA-WOLA  
Kancelaria NRJ WARSZAWA  
WARSZAWA  
WARSZAWA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
WARSZAWA-WOLA  
Klub Anyway WARSZAWA  
Klub Anyway WARSZAWA  
Klub Anyway WARSZAWA  
Klub Anyway WARSZAWA  
Klub Anyway WARSZAWA  
Klub Anyway WARSZAWA  
Klub Anyway WARSZAWA  
WARSZAWA-ŚRÓDMIEŚCIE  
WARSZAWA-ŚRÓDMIEŚCIE  
WARSZAWA-WOLA



Kancelaria NRJ WARSZAWA-ŚRÓDMIEŚCIE  
Kancelaria NRJ WARSZAWA-ŚRÓDMIEŚCIE  
Kancelaria NRJ WARSZAWA-ŚRÓDMIEŚCIE  
Kancelaria NRJ WARSZAWA-ŚRÓDMIEŚCIE  
PODZIĘKOWANIA





– Werner, czy ciebie Bóg opuścił? – Patryk uniósł wysoko brwi.

– Ani trochę. Przemyslałam tę kwestię dogłębnie i to nie jest przypadek. Nie będę już nigdy sypiać z żadnym facetem, który nie ma w imieniu literek „a” i „r”. To gwarantuje najlepszy seks – poznałam z arcyważną miną.

Czasem zastanawiałam się, co by było gdyby jakiś mądry psychiatra posłuchał tego, co opowiadam w momentach, gdy się stresuję. Myślę, że dwa tygodnie urlopu w kaftaniku miałabym zapewnione od ręki. I otwartą opcję długoterminowego przedłużenia pobytu.

– Popraw mnie jeśli się mylę, ale zakładam, że nie będziesz już nigdy sypiać z żadnym innym facetem – powiedział Cwibel spokojnie.

Za spokojnie. Niemal widziałam wybuchające mu w głowie korki.

Kochany, zaborczy nerwus.

– To akurat jest oczywiste. – Pocałowałam go w policzek. – Ale... oparte na założeniu, że tego nie spierdolisz. Jednakowoż należy również brać pod uwagę, że może ci coś odwalić. A wtedy przecież nie spędzę reszty życia w celibacie, wijąc się po łóżku i wołając z płaczem: Why, P-A-t-R-yk, why?! – Wczułam się w rolę i teatralnym gestem odrzuciłam włosy na plecy.

– W sensie, że miałyby mi odwalić bardziej niż wtedy, kiedy zdecydowałam się na związek z tobą? – Uśmiechnął się szeroko.

– Oj nie udawaj. Zanudziłyś się na śmierć beze mnie. Przecież ty nawet nie znasz innych kobiet, z którymi da się pogadać dłużej niż kwadrans o czymś innym niż medycyna estetyczna. – Usiadłam obok niego, na murku przed wejściem do prokuratury i wyjęłam elektronika.

– Nie no, masz rację. „Wpływ występowania liter „a” i „r” w imieniu na umiejętności łóżkowe samców w Europie Środkowo-Wschodniej w XXI wieku” to zdecydowanie lepszy temat – stwierdził głosem wykładowcy akademickiego.

– Zajebisty tytuł na doktorat – stwierdziłam poważnie. – Myślisz, że powinnam się tym zająć? No nie wiem... Przeprowadzić jakieś dalsze badania? – Uniosłam brwi.

– Jak ja ci przeprowadzę badania, to przez miesiąc nie usiądziesz na dupie. – Uśmiechnął się do mnie słodko.

– A co jeśli nagle, po czterdziestce coś ci odwali i uznasz, że wolisz ode mnie jakąś małoletnią tępą dzidę? I nie mów mi proszę, że idiotki cię nie kręcą, bo ci przypomnę swoją poprzedniczkę, a potem zabiję cię śmiechem.

– Zostawisz kiedyś w spokoju tę biedną Samantha? – zaciekawił się uprzejmie.

– Jak tylko ją wychowam. – Zaciągnęłam się. – Chyba mam w sobie ukryty talent pedagogiczny. Idzie mi wybornie. Porównaj sobie jej Instagram z czasów, zanim zaczęłam wyśmiewać te idiotyzmy, które dodaje, z jej wpisami teraz. W sumie jestem dobrym człowiekiem, jeszcze trochę i Sami wyjdzie dzięki mnie na ludzi... – Zamyśliłam się.

– Bardzo dobrym. – Jego głos ociekał ironią. – I dlatego jak ostatnio dodała fotę z restauracji, to wrzuciłaś na profil Poli Werner rolkę z pytaniem: „Kto chce zobaczyć w relacji na insta, co dziś jadłaś?” i Alicię Keys śpiewającą: „No one”.

Wybuchnęłam śmiechem. Udała mi się ta rolka, nie przeczę.

– Tego wrzucania żarcia też ją odczę, choć to akurat przebiega opornie – przyznałam. – Mam wrażenie, że całe życie jadła kartofle z kiszką za pomocą drewnianej łyżki i dlatego teraz, na widok normalnych dań i sztuczków, dostaje małego rozumu połączonego z kociokwikiem: Kiedy tylko jest w knajpie TO MUSI się tym faktem podzielić z całym światem.

– Kartofle z czym? – Popatrzył na mnie z uśmiechem.

– Kartofle ze zsiadłym mlekiem. To bardzo proste, szybkie i tanie danie – wyjaśniłam.

Uwielbiam nasze regionalizmy i byłam dumna jak wiele z nich już udało mu się przyswoić.

– Wracając do twojej chorej teorii, Werner... – Temat najwyraźniej nie dawał mu spokoju. – To jest kompletnie bezsensowna. I dyskryminująca!

– Czemu się tak pieklisz, P-A-t-R-yku? – Uśmiechnęłam się szeroko. – Masz i „r” i „a”. Niech się martwią ci, co nie mają.

– Bo to jest nie fair – oburzył się. – Jaki facet ma wpływ na to, jak ma na imię?

Uwielbiałam ten jego racjonalizm. Zwłaszcza, kiedy mogłam robić sobie z niego jaja.

– Konsultowałam to z koleżankami. Przyznały mi rację! Zwłaszcza Iga...

– Bo Ragnar ma na imię K-R-ysti-A-n – wszedł mi w słowo.

Za błyskotliwy umysł lubiłam go prawie tak bardzo jak za mięśnie.

– Zresztą to moja teoria, nikomu nie każę jej powielać. Moja gra, moje zasady. Sprawdzona na własnym przykładzie. Mój były nie miał „r” i „a”, ty masz. Proste? Proste!

Nie wiem jak udawało mi się zachować powagę.

– Mimo, że to był komplement, to nic nie zmienia. – Za upór też go kochałam, ale mniej niż za resztę.

– Ta teoria jest durna jak kilo gwoździ – podsumował.

– No nie wiem, mnie tam się podoba – usłyszałam głęboki, męski głos za plecami.

Odwróciliśmy się z Patrykiem równocześnie i spojrzeliśmy na przystojnego bruneta z blizną pod okiem i kpiącym uśmiechem na ustach.

– R–A–dek Wyrwa – wyraźnie zaakcentował pierwsze dwie literki, śmiejąc się pod nosem. – CBŚP.

– Patryk Cebulski. – Cwibel zmierzył go wzrokiem.

Oho! Unoszący się w powietrzu testosteron prawie zaczął szczypać mnie w oczy... Fighter versus cebees. Nie wróżyło to spokoju. Wręcz przeciwnie. Zwiastowało wielki, epicki, pełen fajerwerków rozpiędoł.

– Wiem, kim pan jest. Przyznaję, że jestem pana fanem, ostatnia walka to był majstersztyk. Choć jak ktoś w przerwie poszedł do kibla, to mógł wrócić już po sprawie. Trzydzieści sekund – rzucił brunet, gasząc papierosa. – Poza tym, jest pan jednym z ostatnich fighterów, za których mój brat ręczy, że mają zasady...

Cwibel zamrugał i uniósł oczy w górę. Jak zawsze kiedy starał sobie coś przypomnieć.

– Zaraz... Wyrwa? – Wyluzował się lekko. Chyba awantura była chwilowo zażegnana. – Jest pan bratem Siwego? Daniela Wyrwy?

– Niestety. – Brunet wykrzywił się zabawnie. – Kazał pana pozdrowić. Jeśli się nie mylę, wybieramy się na to samo spotkanie. Audiencja u miłościwie nam panującego lorda Zimnego?

Miałam wrażenie, że go polubię. Uwielbiałam ludzi, którzy tak jak ja darli łacha ze wszystkiego wokół. Wyraz jego oczu wskazywał, że raczej nie będziemy się z nim nudzić.

– Tak, do prokuratora Zimnickiego – wtrąciłam, bo miałam wrażenie, że cała rozmowa toczy się nad moją głową. A z pewnością nie dam się „wykolegować” z tematu VeroMaxu, tylko dlatego, że jako jedyna w tym towarzystwie... nie mam fiuta.

– Zapraszam więc na salony. – Wskazał ręką szklane drzwi. – Aaa i pani Kseniu...

Drgnęłam zaskoczona. Nie przedstawiłam się przecież. Najwyraźniej nie tylko my zrobiliśmy przed tym spotkaniem dobre rozpoznanie.

Uśmiechnął się szeroko, widząc moją zdumioną minę.

– Zimny ma na imię Łukasz. – Puścił do mnie oko. – Nie wychylałbym się przy nim z tym pani doktoratem.

– Czuję się na tym twoim Śląsku jak u cioci na imieninach. Czy tu wszyscy się znają? – rzuciłem do ucha Kseni, kiedy czekaliśmy aż Wyrwa ogarnie nam wejście do prokuratury.

– W zasadzie, w pewnych środowiskach... tak – przyznała. – Skąd znasz jego brata?

– Walczyłem z nim ponad dziesięć lat temu, potem trochę z nim sparowałem... – Wróciłem pamięcią do czasów, kiedy MMA w Polsce dopiero raczkowało.

– Wygrałeś? – popatrzyła na mnie spod opuszczonych rzęs.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Czasami się zastanawiałem, skąd u tak inteligentnej laski takie zamiłowanie do... zabijaków. To pewnie jakiś atawizm, regresja ewolucyjna. Jakaś jej prababcia w czasach jaskiniowców, musiała ciężko odpokutować wybór nieodpowiedniego faceta, bo Ksenia była w kwestii gustu do mężczyzn nieugięta. Byłem absolutnie pewien jednego: imponowałem jej tym, że umiem się bić, prawie tak samo jak tym, że mam na dodatek nieco mózgu. Trzecie miejsce zajmowało to, że zdecydowanie umiałem pociągnąć ją za włosy. W odpowiednich momentach i sprzyjających temu okolicznościach.

– Pytasz, a wiesz. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Wygrałem, ale przyznaję szczerze, że łatwo nie było. Był bardzo, bardzo dobry. Polskie stracone pokolenie, zaprzepaszczony talent... .

– Co się stało?

Po błysku w oku widziałem, że obudziła się w niej pisarska ciekawość. Siła nie do zatrzymania.

– Albo zawodowy sport, albo dragi i nieodpowiednie towarzystwo – wytłumaczyłem krótko. – Wybrał źle. Nigdy bym nie podejrzewał, że ma brata policjanta, słyszałem, że popłynął w stronę gangsterki...

– Popłynął, odpłynął, potem znów popłynął. U Daniela zawsze był prąd – rzucił Radek, który nagle zjawiał się tuż obok nas. – Ale od kilku lat, odpukać, jest grzeczny i usatkwony.

– Spał się? – zapytałem z ciekawością.

Wyrwa parsknęła śmiechem i ruszył w stronę schodów.

– Nie, nie przeżyje dnia bez treningu. Chociaż może ta siłownia to wymówka... Ma w domu pyskatą siedmiolatkę i rocznego syna... Powiedział mi ostatnio, że więcej sypiał w Iraku niż teraz.

– Walczy coś? – podtrzymałem rozmowę.

– Czasem, na miejscowych galach, ale raczej rekreacyjnie. – Weszliśmy na drugie piętro i stanęliśmy przed wejściem do wydziału śledczego prokuratury okręgowej. – Stan Tomka Zimnickiego jest już stabilny, ale i tak nie liczylibyśmy, że Zimny będzie oazą spokoju – uprzedził nas Wyrwa i pchnął drzwi.

Podeszliśmy pod drzwi gabinetu znajdującego się na końcu korytarza. Były uchylone, ale Wyrwa zamiast wejść przystanął przy nich i bezczelnie zaczął podsłuchiwać. Najwyraźniej, tak jak ja, lubił najpierw rozeznąć sytuację.

– Wiesz, jakie jest moje największe marzenie? – dobiegł nas zdecydowany męski głos zza drzwi. – Chciałbym kurwa mieć taką rakiętę, do której mogą raz w roku zapakować pięć osób i... wypierdolić je na księżyc. Bez konsekwencji. Czekałbym na ten dzień bardziej niż na gwiazdkę. Wybrałabym jakiś termin oddalony od świąt, końcówka zimy, początek wiosny... – rozmarzył się facet, a ja ledwie powstrzymałem śmiech.

– Oprócz mojego pseudobrata, który ma pole position, kogo byś zapakował? – usłyszałem zaciekawiony, kobiecy głos.

– Putina – rzucił facet.

Wyrwa chyba uznał, że atmosfera jest odpowiednia, bo popchnął drzwi i zamiast przywitania, zapytał:

– Moja była żona wejdzie?

– Dzień dobry. Przepraszam, że przełożyłem nasze spotkanie o prawie dwa tygodnie, ale chciałem najpierw mieć absolutną pewność, że z moim bratem wszystko będzie w porządku. – Wysoki brunet wstał z fotela i podszedł do nas. Na żywo, jeszcze bardziej niż na fotkach przypominał Marcina Dorocińskiego.

– To rozumiałe. – Cwibel podał mu rękę. – Patryk Cebulski.

– Łukasz Zimnicki – przedstawił się. – A to Kinga Błońska. – Wskazał na siedzącą przy stole atrakcyjną brunetkę. – A pani to musi być... Ksenia Wernerowska. – Zimnicki popatrzył na mnie... jakoś dziwnie.

Coś tu było nie tak.

– Może to moje skłonności do obsesji i paranoja... – Zmierzyłam wzrokiem całe towarzystwo. – Ale mam wrażenie, że państwo mnie znają, a ja was nie?

– Skłonności do obsesji i paranoja to podobno cechy dobrych pisarzy. – Wyrwa puścił do mnie oko.

Ożeż kurwa!

– I wszelkiej maści psychopatów. – Zachowałam kamienną twarz.

Najwyraźniej dobrze odrobili zadanie domowe. Tylko jakim cudem?

– Niech się pani nimi nie przejmuj. – Błońska uśmiechnęła się do mnie. – Od niedawna mają nową obsesję... Książki Poli Werner, które zresztą wyciągnęły z mojej biblioteki. Jestem ogromną fanką!

– A skąd takie nagle zainteresowanie? – Cwibel usiadł przy stole.

– Kiedy Łukasz powiedział mi o VeroMaxie skojarzyło mi się to z firmą MaxoVer, o której ostatnio czytałam bardzo intrygującą powieść... – rzuciła Błońska – Główny bohater był zawodnikiem MMA i miał ciekawe tatuaże. – Wskazała ręką na przedramię mojego faceta. – Na przykład taki.

Bałam się, że podciągnie mu do góry koszulkę i sprawdzi, czy naprawdę ma na brzuchu wytatuowaną kartę tarota. A była zbyt atrakcyjna, bym mogła na to pozwolić, więc pewnie skończyłoby się wytarganiem jej za te czarne, kręcone loki.

– Niebawale, co też pani mówi?! – Cwibel zdziwił się teatralnie, a potem obnażył w uśmiechu wszystkie zęby i spojrzał na mnie.

Bardzo dobrze go znałam, więc natychmiast rozszyfrowałam to spojrzenie... Znaczyło mniej więcej: „Mówiłem ci niunia, że jedziesz po bandzie, teraz wypij piwo, którego nawarzyłaś”.

– I co? Fajne te książki? Nigdy nie czytałam, podobno to takie podwórkowe porno... – Postanowiłam jak zawsze w sytuacjach podbramkowych przypajacować.

Zresztą ryzyko fuckupu było niewielkie. To poważni ludzie, nie wyglądali jakby mieli zamiar lecieć z tym tematem do Pudelca.

– Podobały mi się – wyznał Zimnicki. – Choć mam zasadniczo odmienne zdanie od autorki w temacie „sześćdziesiątek”.

– A ja nie – wtrącił się Cwibel.

– Słyszałem, na jaką minę pana wjebali z tym rzekomym zabójstwem. – Zimny spoważniał i usiadł przy stole. – Brak weryfikacji i myślenia, plus walenie sobie konia pod zatrzymanie sławnej osoby generują czasem błędy u moich kolegów po fachu – przyznał.

– Gdybym musiał przez to przesiedzieć w areszcie kilka miesięcy, to niespecjalnie by mnie pan pocieszył – powiedział Cwibel.

– Ale nie przesiedział pan. Przygotowałem się przez te dwa tygodnie i wiem, że jednym z obrońców, który wyciągnął pana z dołka, była moja kuzynka Iga Mianowska. Za dużo mamy tu przypadków i powiązań, więc proponuję pomóc sobie nawzajem i zagrać w otwarte karty – zaproponował Zimnicki.

Znałem się na ludziach, poza tym zrobiłem dobry wywiad. Wiedziałem, że mogę mu zaufać.

– Jak pan sobie żyje. To może zacznę od pytania, czy mówi panu coś nazwisko Marcel Szymkowski? – zacząłem z grubej rury.

– Sprzedajne ścierwo, niegodne blachy! – wtrącił Wyrwa, odpalając papierosa w otwartym oknie. – Pracowałem z nim w KMP Gliwice, potem przenieśli go do Wojewódzkiej. Zawsze podejrzewałem, że lata na dwa fronty, ale nie miałem dowodów. Jakimś cudem prześlizgał się do emerytury... Obiłem mu kiedyś mordę – przyznał z łobuzerskim uśmiechem.

Ksenia uśmiechnęła się do niego tak promiennie, że pod stołem lekko kopnąłem ją w kostkę.

– Teraz podobno jest poszukiwany do sprawy zabójstwa pani dziadka i usiłowania pani zabójstwa? – Zimnicki spojrział na Werner.

Musiał wrzucić ją na bęben i dotrzeć do początku tej historii.

– Tak – rzuciła krótko, momentalnie poważniejąc.

– Jaki on ma związek z moim bratem? – Zimnicki popatrzył na nas z napięciem.

– Brat panu nie powiedział? – zdziwiłem się.

Wyrwa i Zimny wymienili spojrzenia, ale nie powiedzieli ani słowa.

– Tomek nie mówi nam niczego – powiedziała w końcu Błońska. – Nie pomagają prośby, groźby, modlitwy ani wróżby. Zamknął się w sobie.

Dziwna historia, ale nie zamierzałem wtrącać się w ich rodzinne relacje. Zwłaszcza, że sam przeżyłem poważny wpierdol, który nieomal zniszczył mi karierę i życie, i pamiętałem, jak się wtedy czułem. Też nie byłem najlepszym partnerem do rozmów, a powrót do psychicznej równowagi zajęł mi ponad dwa lata. Trudno oczekiwać, by brat Zimnickiego dwa tygodnie po porqbanu maczetami miał ochotę na cklive rozmowy.

– No więc my państwu powiemy – wtrąciła się Ksenia. – Marcel Szymkowski to mój dawny kolega. Jeśli czytaliście akta sprawy mojego dziadka, to wiecie, że raczej nie z tych „od serca”. Natomiast facet, który pomógł Patryka o zabójstwo to Artur Adamski, jego syn.

Cała trójka naszych rozmówców wyglądała jakbyśmy im właśnie oznajmili, że chcemy wyciąć, usmażyć i zjeść ich nerki. Czyli byli dość zszokowani.

– Były facet mojej kuzynki Igi, kolega mojego brata Tomka? Ten Artur Adamski? – Zimnicki pierwszy oprzytomniał.

– We własnej osobie – potwierdziłem. – To on ma swoje udziały w firmie VeroMin, która właśnie przejmuje kluby pańskiego brata... To spółka córka VeroMax. Po nazwie widać, że się jebańcy z tym specjalnie nie kryją.

– Gdzie jest Adamski? – Wyrwa wyglądał jakby aż palił się do roboty. – Pogadałbym z nim.

– Iga ustaliła, że w Areszcie Śledczym na Białolece – rzuciła Ksenia.

– To ułatwia nam robotę, ściągnę go tu sobie do jakichś czynności. – Zimny zapisał coś na kartce. – A Szymkowski? Wiecie coś, o czym my nie wiemy?

– Wiem, gdzie on jest. – Zakołysałem się na krześle. – Ale póki co, mówimy tylko my, więc chciałbym wiedzieć, czy może mi pan dać coś w zamian? Kto stoi za VeroMaxem? Czemu chcieli mnie wrobić w zabójstwo?

– Nie mam pojęcia, czemu chcieli pana wrobić – powiedział od razu Zimnicki. – Nie wiem, jaki to ma związek... O pobicie mojego brata podejrzewałem ludzi Szarego.

– Szarego? – Ksenia aż uniosła się na krześle. – Jego historia była kanwą jednej z moich książek!

– Mówiłam ci! – wykrzyknęła Błońska do Zimnego. – Mówiłam ci, że historia przedstawiona w debiucie Poli Werner, jest oparta o Szarego, to mi nie wierzyłeś! Bo ty prowadziłeś jego postępowanie



*i nie udostępniałaś nikomu akt! – odwróciła się do Kseni. – A pani zmieniała tam bardzo wiele, ale zawarła pani takie szczegóły, których nie było w gazetach. Skąd je pani znała?*

*– O kurwa. – Ksenia zbladła. – Znałam je od... Marcela Szymkowskiego! Pomagał mi przy tej książce jako konsultant!*

*Czułem, jak puzzle, jeden po drugim, wskakują na swoje miejsce.*

*– Popatrz Zimny – Wyrwa zrobił uduchowioną minę – zaiste wiele dowiaduje się człowiek, który nie pyta. Chyba nareszcie, po siedmiu latach, wiemy, kto był kretem Szarego w KMP Gliwice, kiedy poznaliśmy Kingę.*

*– Szymkowski nie pracował z nami przy sprawie Szarego – zaprotestował Zimny.*

*– I pewnie właśnie dlatego go nie typowaliście – uzupełniła sensownie Błońska.*

*– Gdzie on jest? – Zimny odwrócił się w moją stronę.*

*– Za granicą. – Uśmiechnąłem się leniwie. – Ale jeśli nie będzie się pan jakoś namiętnie interesował tym, w jaki sposób się przemieścił, to mogę spowodować, że znajdzie się niebawem na zielonej granicy z Polską.*

*– Za paskiem<sup>2</sup>, po naszej stronie? – dopytała Błońska.*

*Skinąłem głową.*

*– Dam znać gdzie, ale ktoś musi go aresztować... – podesunąłem.*

*– Mogę ja? Mogę ja? – Wyrwa sparodiował głos pięciolatka, który zgłasza się do roli Gwiazdy Betlejemskiej w przedszkolnym teatryku.*

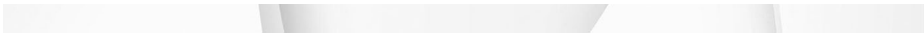
*Byli bardziej stuknięci, niż ja i Vini... Nie powstrzymałem szerokiego uśmiechu.*

*– Możesz – zgodził się Zimnicki. – Jak go tu ściągnę, to ustalimy dalsze działania.*

*– Ma pan pomysł na to, jak dobrać się do dupy VeroMin? – dopytałem.*

*– Mam kilka – powiedział powoli Zimny. – Zobaczymy, co z nich wyjdzie.*





– Mówi pan, że tu nas przyjmą? – Iga spojrzała na taksówkarza z niepokojem.

– Tak. Powinno się udać. Zawsze tu woźę takie przypadki. – Uśmiechnął się wąsаты gość. A potem popatrzył na mnie i w końcu nie wytrzymał. – Co się pani stało?

– Koń mnie kopnął.

Nie podobało mi się jego spojrzenie. Było wścibskie i złośliwe. Wiedziałam, że kieruje nim niezdrowa ciekawość. W takich momentach zwykle budził się we mnie diabeł.

– W centrum Warszawy? – Ze zdziwieniem uniósł brwi. – A co tam robił koń?

– Kopał – zakończyłam dyskusję.

– Ha ha ha. A ja myślę, że zupa była za słona. – Wskazał paluchem na moją obitą twarz.

– Aaa rozumiem, żona panu tak robi, jak pan przesolił? – Uśmiechnęłam się złośliwie. A potem się skrzywiłam. Żadnej gwałtownej mimiki. Bo popłaczę się z bólu.

– He he he. Pięćdziesiąt złotych. – Wyciągnął rękę w stronę Igi.

Kiedy wysiadłyśmy ze starego Opla i stanęłyśmy przed drzwiami SOR-u, popatrzyłam poważnie na przyjaciółkę.

– Iga chcę żebyś wiedziała jedno. – Założyłam włosy za ucho, celowo odsłaniając wielkiego siniaka pod okiem. – Nie będę się tu z tobą szarpać, ale jeśli zmusisz mnie, żebym z taką pierdołą i w takim stanie upojenia alkoholowego weszła na ten SOR, to zrobię ci tam taką jazdę, że nie zapomnisz jej do końca życia – uprzedziłam lojalnie.

– Gówno mnie to obchodzi, Oliwka. Naprawdę. – Iga rzeczywiście nie wydawała się przejęta. – Możesz mieć poważne obrażenia. Jak mogłaś tak wyjechać o szafkę przy łóżku? Żeby mieć podbite oboje oczu i na dodatek rozwalony nos! Przecież to nawet nie brzmi realnie!

– Odezwała się ta, co pół roku temu, przez zapatrzenie się w Ragnara rozwaliła kolano! – odgryzłam się natychmiast.

– Kolano, a nie mordę. – Iga nie należała do łagodnych baranków. Za to ją lubiłam. Nie cierpiałam nudziar. Z Igą narzekanie na brak wrażeń mi nie groziło. – Przecież wiesz, że mam talent do autodestrukcji... Kiedyś zasłużę na Nagrodę Darwina<sup>3</sup> – skłamałam gładko.

Oczywiście, że nie mogłam się tak wywalić o szafkę. Prawda była zupełnie inna, ale nie zamierzałam się z niej zwierzać światu. Zwłaszcza Idze. Wiedziałam, co robi. Wbrew wszystkim moim protestom poleciał do swojego chłopaka, który był największym skurwielem wśród adwokatów, jakiego znałam, a potem do swojego przyjaciela Cwibla, który też nie należał do gołąbków pokoju. A ta diabelska dwójka zrobi taki rozpiardol, że krucjaty do ziemi świętej będą przy tym przypominać weekendowy piknik szkółki niedzielnej w Parzymiechach. A ja nie mogłam na to pozwolić... Najpierw musiałam wypłatać się z tego syfu. Nadal miałam nadzieję, że uda mi się to zrobić w taki sposób, by nikt, zwłaszcza oni, nie ucierpiał.

– Idź za mną i się nie odzywaj. Masz dziś teksty nieadekwatne do powagi sytuacji. – Iga pociągnęła mnie w stronę SOR-u jak upartą kozę. Otworzyła przede mną szklane drzwi i wepchnęła mnie do środka.

Zacząłam się śmiać. Moja standardowa reakcja na stres.

– Dzień dobry. Podejrzanie poważnego urazu głowy. – Iga wypchnęła mnie przed siebie.

– Gdzie doszło do urazu? – Pielęgniarka w rejestracji podniosła na nas zmęczony wzrok.

– Na sympozjum – pośpieszyłam z odpowiedzią.

– Naukowym? – Uniosła brwi.

– Nie, adwokackim. To taki ochlej i wyzerka, ale nazywamy to symposium, żeby było, że jesteśmy poważni, dorośli i mądrzy – powiedziałam szczerą prawdę.

Pielegniarka strasznie chciała ukryć uśmiech, ale nie do końca jej się udało.

– Zamknij się – syknęła Iga. – Proszę pani, sytuacja jest poważna i kwalifikuje się na SOR.

– Nie kwalifikuje się – powiedziałam spokojnie. – SOR to Szpitalny Oddział Ratunkowy, na którym się ratuje, a nie opatruje zbłąkane duszyczki... – przerwałam tylko dlatego, że Iga zatkała mi usta ręką.

– Oliwia Szubert, lat trzydzieści sześć... – zaczęła tonem zarezerwowanym na rozprawy na sali sądowej, ale babeczka nie dała się zastraszyć.

– A pani co? Wniosek o paszport za koleżankę składa? – zgasiła ją szybko. – Straciła pani przytomność? Gdzie? W naszym rejonie?

– Nie wiem. Tu przywiózł nas taksówkarz. Oliwia jest splątana, gada głupoty, nie chce się zbadać. Mocno się uderzyła – referowała Iga.

Babeczka przy okienku spojrzała na rosnące z każdą sekundą limo pod moim okiem.

– Potrzebuje pani obdukcji? – zapytała nagle.

Wiedziałam doskonale, że wyglądałam na ofiarę przemocy domowej. Ile razy w życiu widziałam w aktach spraw takie obrażenia? Ile razy zastanawiałam się, jak dotrzeć do kobiety na tyle, by złożyć zawiadomienie na skurwysyna, który ją tak urządził. Nie tolerowałam przemocy wobec słabszych. Kobiet, dzieci, zwierząt – nieważne. Ale tu nie chodziło o ochronę sprawcy. Ja, w przeciwieństwie do ofiar przemocy, sama byłam sobie winna. To były konsekwencje skurwysyństwa, na które sama się zgodziłam. I to, że nie myślałam wtedy trzeźwo, nie było żadnym usprawiedliwieniem. Dlatego teraz musiałam zastosować podstawową zasadę przetrwania: Umiesz liczyć? Licz na siebie.

– Nie bardzo, bo sama sobie to zrobiłam – uśmiechnęłam się szeroko.

Popatrzyła na mnie z powątpiewaniem.

– No dobra, rzucę go – zbagatelizowałam celowo, żeby nie skroila się, że naprawdę dostałam po pysku. Chcesz ukryć duży skandal? Nakręć mały! I udawaj, że się wygłupiasz. – Ale wie pani, że „łobuz kocha najbardziej”? – zanuciłam.

– Styszy ją pani? – Iga znów przejęła dowodzenie. – Pierdoli jak potłuczona! Normalnie się tak nie zachowuje. Jest splątana!

– Jest pani splątana?

Babeczka miała cierpliwość jak moja matka. Na jej miejscu już dawno kazałabym nam wypierdalać w podskokach.

– Nie. Tylko najebana. – Znów się uśmiechnęłam i znów syknęłam, czując ból nosa.

– Nie odzywaj się! – Iga była na granicy wytrzymałości i już mówiła przez zęby.

– Obiecałam, że zrobię ci tu Karbalę, to nie wierzyłaś? – Wcale nie starałam się mówić cicho. – W mojej krwi jest minimum promil, poza tym nic mi nie jest. Mam tylko limo pod okiem. Jak żul. Mogę iść do domu? – Spojrzałam z nadzieją na pielegniarkę.

Niestety miałam wrażenie, że im bardziej nalegałam, by mnie odesłali na chatę, tym bardziej babka chce mnie tu zostawić. Jej wzrok wskazywał, że jestem tu pewnym novum. Chyba raczej zdarzało jej się obserwować odwrotne zachowania. Najwyraźniej więcej ludzi chciało się tu wbić, niż odbić, co nie do końca rozumiałam. Może dlatego, że byłam jedną z tych osób, które szły do lekarza dopiero kiedy tasak wystawał im z głowy.

– Proszę wziąć numerki i czekać – rzuciła babka. I otworzyła przed nami drzwi na oddział.

Kołysałem się na krześle, trzymając nogi na biurku i wypisywałem dokumentację. Przez otwarte drzwi do rejestracji słyszałem rozmowę, w trakcie której ze trzy razy parsknąłem śmiechem. Dopóki nie usłyszałem nazwiska pacjentki...

– Idę to ogarnąć! – rzuciłem do Tomka, drugiego ratownika na zmianie.

Wstałem z krzesła.

– A jest co ogarniać. – Uśmiechnął się. – Przechodziłem przed chwilą pod drzwiami. Fajna dupa. Wygląda zajebiście za wyjątkiem twarzy, ale wiesz jak... Jedna torba na głowę, druga dla kota, żeby nie patrzył na ciebie z wyrzutem i jazda. – Wybuchnął rubasznym śmiechem.

Chętnie bym mu wyjechał, ale wtedy musiałbym wytłumaczyć czemu, a na to nie miałem najmniejszej ochoty.

– Etyka zawodowa zabrania wyrywania pacjentek. Słyszałeś o czymś takim jak „etyka zawodowa”? – Zrobiłem śmiertelnie poważną minę.

– Przemek, wieczorem ją wypiszemy, to już nie będzie pacjentką. Wpadnij na nią na parkingu. „Przypadkiem”. – Zrobił palcami cudzysłów.

– A ty nie chcesz na nią wpaść? – Zapytałem cwaniacko.

Zgrywał kozaka, ale śmiertelnie bał się swojej laski, a mnie to bardzo bawiło i w każdej możliwej sytuacji robiłem sobie z tego jaja.

– No co ty, Judytka by od razu wyniuchała! Jak wyjdę z domu, to dzwoni do mnie co dwie godziny, na fejsie, na dodatek z kamerką i sprawdza, co robię. Bardzo mnie kocha, no co poradzę... – Uśmiechnął się szeroko.

Dla mnie brzmiało to bardziej jak odbywanie kary w systemie dozoru elektronicznego niż miłość, ale kim byłem, by się wtrącać.

– To dokończ to – wskazałem na papiery – a ja zaraz wrócę.

Wyszedłem z pokoju i ruszyłem w stronę drzwi do sali, w której robiliśmy triage, jednocześnie zerkając w stronę poczekalni. Na jej środku stała Oliwka... w srebrnej sukieneczce z cekinów. Nie byłem zwolennikiem zdrobnień, ale, kurwa, sukienką to to z pewnością nie było. Jak można ubrać się w coś takiego w marcu? Nawet jeśli nic jej nie jest, za sekundę dostanie zapalenia pęcherza albo płuc. Obie opcje były równie prawdopodobne, bo srebrna szmatka kończyła się pod samym tyłkiem, a dekolt w połowie piersi. Kurwa, nadal wyglądała olśniewająco. Właśnie odwieszała płaszcz na... stojak dla kroplówek. Na moje oko nie kłamała z tym promilem.

– To nie na ciuchy tylko na kroplówki – rzuciłem.

Odwrociła się w moją stronę, a ja poczułem, że mimo woli zaciskam zęby. Musiałem ogarnąć falę wspomnień. Przede mną stała moja była kochanka. Prawie się nie zmieniła. Miała dłuższe włosy, nadal tak samo czarne, była odrobinę szczuplejsza, a jej twarz miała mocniej wyostrome rysy... To znaczy miałyby, gdyby nie postępująca opuchlizna. O, skurwysyn! To musiał być naprawdę mocny strzał. I co najmniej dwukrotnie poprawiony. Pod jednym niebieskim okiem już tworzył się krwiak okularowy, pod drugim zaraz się zacznie. Nos zaczynał puchnąć i nabierać barw. Na szczęście nie widziałem asymetrii, nie wyglądał na złamany.

– Przepraszam, już to zabieram. – Chwyliła swój płaszcz i dopiero wtedy podniosła na mnie wzrok. – Kurwa mać – rzuciła i cofnęła się tak jakby zobaczyła ducha.

No bo w sumie zobaczyła. Dwa lata temu pocałowałem ją w policzek, powiedziałem, że ją uwielbiam i wyszedłem z wynajmowanego wspólnie mieszkania po fajki. Nigdy więcej tam nie wróciłem. Napisałem jej tylko e-mail z informacją, że to koniec naszej znajomości.

– Czy może mi pan powiedzieć... – zaczęła jej kumpela stanowczym tonem.

Najwyraźniej nie zauważyła, co się dzieje z Oliwką. Kurwa, czułem niemal fizyczny ból, patrząc na jej minę.

– Proszę czekać na wezwanie. – Popatrzyłem na Oliwkę, olewając jej koleżankę i wszedłem do pokoju triage’u, nie zamykając drzwi.

– Oliwka! Widziałś go? – usłyszałem podekscytowany głos jej koleżanki. – Położę się na ziemi i udam, że to mi coś jest, a ty dopilnuj, żeby to on mi robił usta-usta.

– Wiesz, kto to, kurwa, jest? – Oliwka mówiła takim tonem, że słyszałem zgrzytanie jej zębów.

– Ratownik? – zapytała niepewnie koleżanka.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Teraz się zaczniesz.

– To jest wcielone zło, największa pomyłka mojego życia, źródło wszelkich nieszczęść, uosobienie dramatu, pierdolony...

– ...Wolf – dokończyła jej koleżanka.

No cóż, reputacja najwyraźniej mnie wyprzedzała.

– Owszem. Przemysław Wilczyński we własnej diabelskiej osobie – potwierdziła Oliwka. – Wolałabym wyciąć sobie wątrobę łyżką do butów niż pozwolić mu się dotknąć nawet przez foliowy worek. Spierdalamy stąd.

– Czekaj. – Iga starała się przytrzymać mnie za rękę. – Przecież, kto inny może cię zbadać! Nie rób scen!

– Iga! – wyszarpnęłam się. – Jeśli nie wyjdę stąd w przeciągu kilku minut, będą ofiary w ludziach – uprzedziłam ją lojalnie i rzuciłam się do drzwi.

Kurwa, były zamknięte. Szarpałam się z nimi chwilę, ale siedząca w rejestracji pielęgniarka nie zareagowała. Chwilę później z dyżurki wyszedł drugi ratownik.

– Co pani wyprawia? Nie ma wyjścia przed badaniem – starał się mnie uspokoić.

– Nie chce, żeby on mnie badał – strzeliłam oczami w stronę pokoju triage.

– Ale dlaczego? – zdziwił się ratownik.

– Bo wolałabym, żebyście mi tu zrobili kolonoskopię bez znieczulenia, niż żeby ten dzban mnie dotknął – nie wytrzymałam.

Usłyszałam ciche parsknięcie z pokoju. On się śmiał! Szlag mnie trafi!

– Cześć Oliwia. – Wychylił się z pokoju i pokazał w uśmiechu wszystkie zęby. – Rozumiem, że tym dzbanem jestem ja. Jesteś tak samo bezczelna, jak dwa lata temu.

Przełknęłam ślinę. Spokój, muszę być kurwa spokojna. Mam to za sobą, przerobiłam to wieki temu. Nie ma nade mną żadnej władzy.

– Nie chce mi się z tobą gadać – uśmiechnęłam się do niego, choć czułam jak literalnie drętwieją mi od tego uśmiechu zęby.

Czy mi się wydawało, czy zobaczyłam, że go to zabolalo? Byłoby to ze wszech miar dziwne po tym, co odpiardolił...

– Dobrze, a więc ja panią zbadam, ale proszę się uspokoić. – Drugi ratownik odprowadził mnie na fotele w poczekalni.

Nie widziałam, tylko słyszałam, jak się zamieniają.

– Kurwa, nawet ci się nie dziwię. Twój typ, nie ma wątpliwości. – Iga wychyliła się, zerkając na plecy oddalającego się Wolfa. Słyszała o nim wiele, ale nie wiedziała ani jak się naprawdę nazywał, ani jak wyglądał. Zawsze mówiłam o nim: Wolf. – Ten wyraz twarzy i te ruchy: wirażka pół chuja, pół ptaszka...

Wybuchnęłam śmiechem. Uwielbiałam jej teksty.

– Wygląda na całkiem fajnego faceta! – kontynuowała Iga, wychylając się tak, że bałam się, że zaraz spadnie z krzesła.

– Gdyby miał rogi, to pewnie nieco wcześniej zorientowałabym się, że to pomiot szatana, nie uważasz? – wysiliłam się na ironię.

– Jeśli tak wygląda szatan, to wolałabym chyba po kopnięciu w kalendarz iść w dół – stwierdziła Iga.

Kurwa, wiedziałam, jaki jest przystojny, nie musiałam o tym jeszcze słuchać od swojej przyjaciółki.

– Iga, zamknij się – poprosiłam cicho.

Od razu poklepała mnie po ręce ze zrozumieniem i się nie obraziła.

Nie mogłam słuchać tego gadania, bo pamiętałam, jak wyglądał w najdrobniejszych szczegółach. Sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, osiemdziesiąt pięć kilogramów czystych mięśni. Czarne oczy, czarne włosy. Znaki charakterystyczne: tatuaże na całym ciele.

– I te tatuaże...? – dopytała Iga, jakby czytała w moich myślach. Wolf miał pomarańczowe spodnie, ale nie miał bluzy, tylko czarny T-shirt. Idealnie było widać jego wydzierane ręce. I mięśnie. Nadal dobre mięśnie... Boże, jak ja żałuję, że nie przytył i nie wypadły mu zęby. – Wojskowe?

– Tak – wyszczałam przez zęby. – Medyk pola walki, Jednostka Wojskowa AGAT w Gliwicach.



– To specjaliści, nie? Co komandos robi na SOR-ze w Warszawie? – zareagowała natychmiast Iga.

– Nic dobrego – skwitowałam krótko.

Posiedzieliśmy chwilę w milczeniu. Jako, że złoła nie było w pobliżu, zaczęłam się nieco wyluzowywać, w końcu nadal miałam w krwi co najmniej promil.

Widziałam, że Iga uśmiecha się pod nosem...

– Co? – dopytałam.

Sytuacja była tak absurdalna, że choć minimum odwrócenia uwagi, podziałoby na mnie jak ożywczy balsam.

– To jemu po pierwszym razie powiedziałaś, że zaliczyłaś już kiedyś komandosa, z tą różnicą, że wtedy to było tanie wino w ogólniaku?

– Nie zna życia, kto się w latach osiemdziesiątych urodził i komandosa nie pił – rzuciłam z uśmiechem. Kurwa, co za chora sytuacja, nie pozostało mi nic innego niż się śmiać. – Miałaś mi nie wyciągać historii z alkowy. Nic ci więcej nie powiem.

– To ja ci też nie opowiem. – Iga uśmiechnęła się szeroko, najwyraźniej ze wszelkich sił starała się mnie rozbawić. – Mamy deal od pierwszej wspólnej imprezy. Opowieść za opowieść. Fuckup za fuckup. Nie zaburzaj nam kosmicznej energii.

– Tego fuckupu – wskazałam na swoją twarz – tak szybko nie przebijesz. – Uśmiechnęłam się smutno.

To, że zgrywałam cwaniarę, wcale nie znaczyło, że nie było mi żal mojej buźki. Po prostu nie dopuszczałam tej myśli do głowy, żeby się nie rozkleić. Wcześniej, bo teraz miałam ważniejszy problem na głowie.

\*Numer 81\* – zapalił się napis na ekranie podwieszono pod sufitem telewizora.

– Załatwię to i spadamy stąd – rzuciłam do Igi i wpakowałam się do pokoju.

Obszedłem oddział dookoła i drugimi drzwiami wszedłem do pokoju triage. Usiadłem sobie za kotarką i słuchałem, co się dzieje, jednocześnie podglądając przez przepierzenie. Nie miała szans mnie zobaczyć. Tomek zmierzył jej ciśnienie, wsadził na palec pulsoksymetr, a potem założył jej wkłucie. Spojrzał na wyniki – najwyraźniej wszystko było w normie, bo nawet nie drgnęła mu brew.

– Jak się pani nazywa? – usłyszałem głos kumpla.

– Oliwia Szubert.

– Alergie, uczulenia, choroby przewlekłe, jakieś leki na stałe?

– Nie, nie, nie i nie.

– Co się stało? – Przyjrzał się jej uważnie.

– Spałam z łóżka i huknęłam o szafkę. Jestem niezadara – powiedziała lekko.

Yhym. A ja urodziłem się wczoraj i nigdy nie widziałem jak wygląda twarz po serii trzech szybkich ciosów. Co kurwa poszło nie tak?

– Nudności, wymioty? – słyszałem spokojny głos Tomka.

– Nie.

Przystąpił do badania neurologicznego.

– Niech pani patrzy na mój palec. – Przesunął nim przed jej oczami. – A teraz proszę dotknąć palcem nosa.

Wykonała polecenie.

– Nic mi nie jest – zaczęła.

– Tak, słyszałem – uciął temat. – Teraz piętą dotykamy kolana. Brawo. A teraz proszę się przejść.

Znów bez zarzutu. Nawet lepiej niż bez zarzutu. Ja pierdolę, nadal ma doskonałe nogi. Musiałem szybko pomyśleć o leżącym w sąsiedniej sali panu menelu, żeby opanować galopującą wyobraźnię. Zwłaszcza, że obstawiałem, że jestem ostatnią osobą na świecie, z którą poszłaby do łóżka. Wliczałem w to również osoby zarażone trądem.

– Piła pani alkohol? – dopytał Tomek, kiedy na powrót usiadła na krześle.

– Hektolitry – rzuciła od razu. – Pewnie jeszcze coś mam, ale raczej niedużo.

– Powiało szczerością. – Tomek pobrał jej krew. – Zrobimy jeszcze alkohol. I ciążę.

– Nie sądzę, bym była w ciąży – rzuciła pod nosem.

Skoro nie sądzi, zamiast po prostu zaprzeczyć, to znaczy, że z kimś sypia. Raczej nie powinienem być zdziwiony, więc nie wiem czemu zagryzłem zęby.

– Jaki dziś mamy dzień? – Tomek kontynuował badanie.

– Niedziela – odpowiedziała od razu – dziewiętnastego marca.

– Ile pani ma lat?

– Jeszcze trzydzieści sześć.

– Gdzie pani jest?

– Na SOR-ze.

– O miasto pytam.

Popatrzyła na niego i uniosła brwi. Uśmiechnęła się tym łobuzerskim uśmiechem, który tak bardzo lubilem.

– „Gdybyście chcieli rzucić w każdą kurwę kamieniem, trzeba rozebrać by mury tego miasta”. – Popatrzyła na Tomka ironicznie. – Czyli w stolicy.

„Zepsute Miasto, kocham Cię mocno. Inni to nazwą toksyczną miłością”<sup>4</sup> – dokończyłem w myślach. Hip hop, nasza wspólna słabość.

– Zrobimy TK – rzucił Tomek do pielęgniarki. – Albo ma pani niezwykle wysublimowane poczucie humoru, albo uraz głowy – uśmiechnął się do niej.

– A to się wyklucza? – Popatrzyła na niego, unosząc brew.

Tomek nie powstrzymał się i totalnie nieprofesjonalnie parsknął śmiechem.

Chyba jednak mu wyjebie.

– Dobra, pani wesolutka. – Spowaźniał. – Coś boli?

Patrzyłem na rozprzestrzeniające się z minuty na minutę krwiaki i poczułem, że zaciskam pięści. Kiedy tylko się dowiem kto to zrobił, a dowiem się prędzej czy później, to gnój będzie przez miesiąc szczał pod siebie.

– Ego i miłość własna – rzuciła niewyraźnie Oliwka, a Tomek zachichotał.

– Tia? A ja myślę, że też nos i oko. Dam pani setkę paracetamolu...

– Za pół godziny po panią wróć i pójdziemy na tomografię. – Ratownik wyszedł z pomieszczenia, zaraz za nim opuściła je pielęgniarka.

Siedziałam i patrzyłam bezmyślnie na kapiący mi prosto do żyły paracetamol. Zdecydowanie mogłabym być ćpunem, bo uwielbiałam to uczucie, kiedy kroplówka podaje mi chłodny lek, a ja z minuty na minutę czuję się coraz lepiej. Fizycznie. Psychicznie długo jeszcze będę dochodzić do siebie. Pierdolony Wolf. Jaka była szansa, na to, żeby go tu spotkać? Wyleciał z jednostki? Poszedł do cywila? Wrócił do Warszawy? Wcale by mnie to nie zdziwiło, jego rodzina od pięciu pokoleń mieszkała na Muranowie. Chłopak z Woli, co się w tańcu nie pierdoli... No tak, nie można było mu zarzucić, żeby specjalnie się ze mną patyczkował... Myśli zapieprzały mi po głowie jak komety. Ból całej twarzy wcale nie pomagał w skupieniu. Usłyszałam dźwięk odsuwanej kotarki i spojrzałam na drugą stronę pomieszczenia. Stał tam z założonymi rękami i patrzył na mnie badawczo.

– Miało cię tu nie być – wyszczałam, ale wiedziałam, że nie mam, jak się ruszyć.

Byłam podpięta do kroplówki. Wyczekał ten moment specjalnie.

– Oliw... – zaczął, patrząc z niepokojem na moje siniaki.

– Przemek... – Postanowiłam zachować się jak lodowa królowna.

Raczej nie miałam innego wyjścia.

– Przepraszam cię za tamto – rzucił krótko.

Zabrzmiało szczerze. Oczywiście, gdybym była tak naiwna, by uwierzyć mu chociaż w odpowiedź na pytanie: „Która jest godzina?”.

– Nie ma sprawy – rzuciłam lodowato.

– Sprawa jest. Zachowałem się jak kompletny gówniarz. Ale to nie tylko moja wina... Przeraziłaś mnie tą deklaracją... – Uniósł na mnie te cholerne, czarne oczy.

Faktycznie, zawinął się dzień po tym, jak mu powiedziałam, że go kocham. Ale jakie to miało teraz znaczenie? Wytrzymam. On nie ma uczuć, żadnych. To psychopata, narcyz i wcielone zło. A ja, dzięki niemu, zmieniłam się tak, że nie jestem w tej chwili o wiele lepsza...

– Ależ ja się domyślam, że nie tylko twoja, ale też pewnie jakiejś urokliwej dziewczyny – rzuciłam lekko. – Dawne dzieje. Zareagowałam impulsywnie na twoją obecność, bo byłam w szoku – powiedziałam bez emocji.

No, Iga byłaby ze mnie dumna!

– Nie chodzi o dziewczynę. – Przejechał ręką po czarnych jak smoła włosach.

Ale nie powiedział ani słowa więcej. Klasyka gatunku. Kłócenie się z nim było identyczne jak uprawianie z nim seksu. Napierdalanka, przerwa, napierdalanka, cisza, napierdalanka, relaks i tak... całą noc.

– To o co chodzi? Powiedz mi, o czym ty wtedy myślałaś? – uniosła na mnie oczy.

Widziałem, że naprawdę ją to ciekawi. Tak jakby wyjaśnienie tej sprawy było dla niej istotne. Bardzo chciałem jej powiedzieć, ale po prostu nie mogłem.

– Nie myślałem. To zdanie jest poprawne logicznie – rzuciłem krótko.

– Mogłeś to dużo lepiej rozegrać! – Popatrzyła na mnie z zawodem.

No właśnie, kurwa, nie mogłem – pomyślałem.

– Jak mianowicie? – zapytałem.

– Mogłeś mi powiedzieć prosto w oczy to, co mi napisałaś. Jak to leciało? – Udała, że się zastanawia, ale widać było, że zna ten tekst na pamięć: – „Kochana Oliwko, jesteś wspaniałą kobietą, bądźmy przyjaciółmi! Okazało się, że nie jestem gotowy na nic poważnego... Wyjeżdżam z nową koleżanką (modelką!) na miesięczny urlop, proszę żebyś się wyprowadziła, klucze zostaw na jednostce”.

Zacisnąłem zęby. Akcja była ze wszech miar chujowa. Nie zamierzałem się jednak tłumaczyć. W momencie, kiedy zacznę, to sam również będę się musiał zmierzyć ze swoimi wyborami i postępowaniem, a dużo wygodniej było po prostu o tym nie myśleć. Jedyne, co mogłem zrobić, to jakoś to naprawić i na tym postanowiłem się skupić.

– Oliwka bądźmy szczerzy. – Uśmiechnąłem się krzywo. – Zajębałabyś mi naszym wazonem z przedpokojku, gdybyś to usłyszała, a nie przeczytała – Znałem jej charakterek. Chyba wyłącznie ja miałem bardziej piekielny.

– A nie należało ci się, tchórzku? – zaciekawiła się uprzejmie. – Wyszedłeś, całując mnie i mówiąc że zaraz wracasz, a po dwóch godzinach dostałam od ciebie maila! Maila do kurwy nędzy! Jeszcze telegram mi gnojku mogłeś wysłać!

Czułem, że też zaczynam się wkurwiać. A najlepszą obroną jest atak.

– Rozważałem gołębia pocztowego – uśmiechnąłem się złośliwie.

Chwyliła w dłoń leżącą na blacie obok krzesła, na którym siedziała, kaczkę. Na szczęście pustą.

– Przypierdolić ci? – zapytała z akcentem damy, którego nie powstydziliaby się Beata Tyszkiewicz.

– Odłóż kaczkę Oliwia i zachowuj się jak dorosła kobieta – wszedłem na mentorskie tony. – Jestem komandosem – powiedziałem krótko. – Wiesz, że nie masz ze mną szans. Chyba, że wezwiesz sobie „czarnych<sup>5</sup>” na pomoc.

Jej mina wskazywała, że zdaje sobie z tego sprawę i bardzo żałuje, że układ sił przedstawia się tak, a nie inaczej.

– Na chuj ty to w ogóle zaczynałaś? Ten cały jebitny romans? – zastanowiła się głośno. – Tylko mi nie mów, że się zakochałaś, bo żeby się zakochać trzeba mieć serce, więc ten problem cię nie dotyczy.

Auć. Zabolalo.

– A po co dorośli ludzie zaczynają romanse? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

– Żeby zaruchać? – odpowiedziała.

– Nie bądź wulgarna. – Starłem się nie stracić cierpliwości. – Nie chodziło o to. Albo inaczej: nie chodziło tylko o to.

– Ciekawe, o co jeszcze. – Wykrzywiła się. – A ja idiotka, jeszcze ci dałam na pierwszym spotkaniu...

– No i? Latały między nami iskry, od kiedy pierwszy raz podaliśmy sobie ręce – powiedziałem szczerą prawdę. – To i tak by się zdarzyło, więc lepiej, że na pierwszym spotkaniu, niż piątym...

– A ja uważam, że nie lepiej. – Uśmiechnęła się złośliwie. – Może do piątego spotkania zrozumiałabym, z kim mam do czynienia i... spierdoliła w podskokach. Tak jak ty pół roku później – dowaliła mi.

– Trzecie spotkanie to max ile byś wytrzymała, bez wyskoczenia przy mnie z ciuchów. – uśmiechnąłem się uroczo.

Ta rozmowa nie przebiegała ani trochę według mojego planu. No cóż... Przy niej powinienem do tego przywyknąć.

– Dawaj jeszcze trochę pewności siebie, bo zajmuje dopiero pół pokoju... – przewróciła oczami.

– Kiedyś je lubiłaś. Może znów polubisz? – zaryzykowałem.

Wybuchnęła tak histerycznym śmiechem że spojrzałem na nią z niepokojem. Nie. Chyba nie polubi.

– Patrz mi na usta, Wolf. Nie dam ci. Nie dotknę cię. Nie chce cię znać! Tak mi dopomóż Bóg! – powiedziała zdecydowanym tonem.

– Oliwka, Warszawa nie jest taka duża, ja, jak widzisz, wróciłem do domu – rozłożyłem ręce – prędzej czy później trafimy się na mieście. Będziesz po kilku drinkach, wtedy jesteś o wiele miłsza... Może wtedy będziemy mogli porozmawiać jak ludzie. I może skończy się to tak miło, jak kończyło się kiedyś.

Ta rozmowa zaczynała robić się mocno abstrakcyjna. I przerażająca, bo dotarło do mnie, że... ma rację. Nie bez powodu unikałam jak ognia wszelkich miejsc, gdzie mogłabym go spotkać. Bałam się, że nie dam sobie rady. Nie bez przyczyny również moja tarocistka, Belladonna, za każdym razem, gdy o niego pytałam wyciągała kartę Diabła. Czyli symbol dzikiej, nieokiełznanej fascynacji, obsesji, pierwotnych instynktów... Nie wierzyłam w to, traktowałam tarota jak zabawę, ale kiedy zdarzyło się to trzeci raz pod rząd, przestało mi być do śmiechu.

– Nie chodzę do żadnych knajp, które lubisz, dzbanie – udałam drwiący ton. – Nie byłam przez ciebie w Domu Whisky od dwóch lat! Norblin jest mój.

– Ja też tam bywam. – Uśmiechnął się perfidnie.

– To przestań tam bywać.

Zerknęłam na kropelówkę. Ile to jeszcze potrwa? Chcę stąd wyjść!

– Wiesz, jak to teraz zadziała, nie? – Oparł się o blat i założył przed sobą ręce, bardzo charakterystycznym dla siebie ruchem. – Zobaczą cię i pomyślę: O Szubert! Powiedziała że mi nie da... Sprawdźmy...

– Nie dam, choćbym miała zapierdalać w pasie cnoty. – Boże, miałam nadzieję, że nie będzie okazji tego testować, bo tego cwaniackiego, triumfalnego uśmiechu, który zaprezentowałby mi po wszystkim, chyba bym nie zniosła. – Bądźmy konstruktywni, Norblina ci nie odpuszczę, Iga ma tam ukochanego barmana... Mamy blisko do NRJ.

– Pracujesz w NRJ? – zdziwił się.

– Wyjebali cię z wojska? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

Możemy się przegadywać i prawić sobie złośliwości, od tego nic się nie stanie. Natomiast jeśli chce ode mnie jakichś poważnych informacji, to musi pójść na uczciwą wymianę.

– Emerytura. – Uśmiechnął się pod nosem.

No tak, zapomniałam, że był w armii od dwudziestego drugiego roku życia. Mimo że, miał tylko czterdzieści lat, wedle wojskowych przepisów, mógł już pójść do cywila.

– Tak, pracuję w NRJ. Od pół roku, zatrudniłam się na fali ich sukcesu w głośnej sprawie Cwibla... – powiedziałam tylko część prawdy. Bo wcale nie chodziło mi o fejm związany z błyskawicznym uwolnieniem znanego fightera, chodziło o... VeroMax. Musiałam szybko zmienić temat. – To co? Dom Whisky jest twój, Norblin mój. Nadążasz czy rozrysować?

– Jakoś się klei. – Uśmiechnął się pod nosem.

Znał mnie bardzo dobrze. Ciekawe czy wyczuł, że moja beczelność to poza. Po prostu nie chcę dać mu okazji, by znów zrobił mi krzywdę. Sam mnie tego uczył, gdy się spotykaliśmy. Nabijał się, czasem, że jestem święta Oliwia łaskawa – patronka ludzi niepoważnych. Chciał żebym przestała się wystawiać, bym nie dawała ludziom zbyt wielu szans. Ciekawe czy kiedykolwiek przypuszczał, że to się może obrócić przeciwko niemu?

– Pytanie brzmi, czy ty jesteś pewna, że tego chcesz? – zastanowił się głośno. – A drugie pytanie brzmi, kto cię uderzył? Bo te kity z szafką i łóżkiem, to możesz koleżankom wciskać. Za dobrze cię znam, nie jesteś z tych, które kryłyby damskiego boksera! Więc chodzi o co innego... Oliw... w co ty się wpakowałaś?

Widziałem w jej oczach, że strzał był celny.

– Czekaj, zaraz zacznę ci się zwierzać. – Wykrzywiła się. – Tylko załatwię kwartet smyczkowy, żeby był odpowiedni podkład muzyczny do tej ckiej sceny.

Błyskawicznie podszedłem do niej i złapałem ją za brodę, a potem uniosłem jej twarz.

– Zgrywaj dalej cwaniaka, proszę bardzo. Ale w cokolwiek się bawisz, najwyraźniej straciłaś nad tym kontrolę... Oliw... pozwól sobie pomóc – poprosiłem szczerze.

– Dlaczego? – odpuściła drwinę i popatrzyła na mnie nieufnie.

– Bo nie daje mi spokoju, co musiało wydarzyć się przez te dwa lata, że spotykamy się w takich okolicznościach... – Postawiłem na szcerość. – Przecież maksymalnie szybko po naszej historii znalazłaś faceta, wydawałaś się zadowolona. Byłem pewien, że się ustatkowałeś.

– A skąd taki pomysł, szowinistyczna, komandoska świni, że miałam zamiar się ustatkować? – Popatrzyła na mnie zdumiona. – I co to w ogóle znaczy? Ustatkuj, czyli kupię jacht? – Uśmiechnęła się złośliwie.

Zignorowałem szyderę.

– Myślałem, że do tego prowadzi twoja deklaracja ... – powiedziałem niepewnie.

Kiedy wypaliła, że mnie kocha, od razu wyobraziłem sobie, jak śpi w łóżku w wałkach, chodzi w powyciąganym dresie, opierała mnie za błoto z butów w przedpokoju, marudzi i każe popylać po osiedlu ze sportowym wózkiem, w którym drze mordę nasze dziecko...

Popatrzyła na mnie zszokowana, a potem... Wybuchnęła tak szczerym śmiechem, że moje zdziwienie jeszcze się pogłębiło.

– Jezu, ty jesteś emocjonalnie upośledzony! – Nie przestawała chichotać. – Myślałeś, że jak mówię, że cię kocham, to od razu zmienię się w jakąś larwę bez ambicji, wykasuję swoje nazwisko z insta, by zrobić miejsce na twoje i zacznę truć ci dupę, żebyś się ze mną ożenił? Tak sobie wyobrażasz poważny związek, nie?

– No – przyznałem.

Dokładnie tak zakładałem... Dopiero teraz dotarło do mnie, że w jej przypadku, takie założenie było... niesamowicie głupie.

– „Ale to nie ze mną tak ...ze mną nie” – sparodiowała głos Daria, ze Ślepnąc od Świąteł. – Poza tym – spoważniała – skąd możesz wiedzieć, co robiłam przez te dwa lata?

– Interesowałem się – przyznałem.

– Mam nadzieję, że kiedyś zrozumiem, co każe facetom, najpierw nas zostawiać, a potem interesować się naszym życiem. Pewnie jesteś jednym z tych śmiesznych botów podglądających mnie na Instagramie...

Trafiła bez pudła.

– LidiaZDrzewa83. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Dobra, Lidka. – Popatrzyła na mnie drwiąco. – Dostałam po mordzie, ale to nie jest twoja sprawa. Sama sobie poradzę, jak zawsze... Bo już dobrze wiemy, że na ciebie, ni chuja, liczyć nie można. Idź już, proszę – odwróciła ode mnie wzrok. Chyba po to, by się nie popłakać....

Nie miałem zamiaru tak tego zostawić, ale uznałem, że to rzeczywiście nie najlepsze miejsce i czas... Niezgrabnym ruchem pogłaskałem ją po włosach i wyszedłem z pokoju.



Jakimś cudem udało mi się nie pobieczać... Pewnie dlatego, że drugi ratownik przyszedł pięć minut, po wyjściu Wolfa. Niemal równo z tym jak skończył się płyn w kropłówce. Odłączył przewód i zaczął aż wstań. Potem otworzył przede mną drzwi i przepuścił mnie przed sobą.

– To badanie jest konieczne? – zapytałam, idąc obok niego korytarzem.

– Tak. Nie chcemy, żeby umknął nam jakiś krwiak – wytłumaczył rzeczowo.

– Rozumiem, że normalnie czeka się na to długo, a tylko my, zacni menele<sup>6</sup>, mamy na cito? – postarałam się nieco rozluźnić atmosferę.

– Nie jest pani zacnym menelem. – Pociągnął zabawnie nosem. – Zdecydowanie. Oni inaczej pachną.

Uśmiechnęłam się pod nosem, a potem spoważniałam.

– Przepraszam, że robię wam kłopot. Nie powinno mnie tu być. Doskonale wiem, że nic mi nie jest. Moja przyjaciółka to panikara... zmusiła mnie.

– Robimy TK, a potem, jeśli wyniki będą okej, to puszcza panią do domu... – Wskazał ręką drzwi.

– Pani Bożenka panią poprosi.

W tym samym momencie zobaczyłam idącego korytarzem Wolfa.

– Trafisz z powrotem? Wróć wzdłuż zielonej linii namalowanej na podłodze... – rzucił, mijając mnie.

Nie wiem, co mnie bardziej wkurzało: Czy jak zachowywał się jakby się nic nie stało, czy kiedy rozmawialiśmy o tym, co się stało.

– Jak nie trafię, to usiądę na tej zielonej linii, zacznę płakać... i poczekam na kolejnego przystojnego ratownika, żeby zapytał czemu płacę i uratował mnie niczym niewinną liliję – zakomunikowałam z aercypoważną miną.

– Tak przystojnego jak ja? – Puścił do mnie oko. – To trochę posiedzisz lilijo.

Tomek roześmiał się głośno, chwilę później poproszono mnie na badanie.

Przemiała pani Bożenka położyła na mnie ochronny materiał, a potem kazała mi zamknąć oczy i wyszła z pomieszczenia. Maszynierka zaczęła przesuwac się nad moją głową z charakterystycznym jazgotem. Jak ja się tu znalazłam? Co mam zrobić dalej? Odsunąć tę sprawę? Porozmawiać z Igą? Ragnarem? Cwiblem? A może z moim byłym kochankiem, którego widzę na oczy pierwszy raz od dwóch lat i który najwyraźniej wyczuwa, że coś jest nie tak? I co im powiem? Że na symposium adwokackim, w moim pokoju, czekał na mnie dwumetrowy kark, który ze szczegółami opowiedział mi, co mi robi, jak nie wykonam zadania? A potem, żeby udowodnić mi, że nie żartuje pierdolnął mnie tak mocno, że wykręciłam w locie fikołka? I dla pewności poprawił jeszcze dwa razy? Bałam się, że jeśli się przyznam, skąd wzięłam się w NRJ, nie będą chcieli mnie znać.

– Dziękuję, już po wszystkim. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos pani Bożenki docierający z głośnika.

– Będę żyć? – zapytałam, wstając.

W tym akurat momencie nie byłam wcale pewna, jaką odpowiedź chcę usłyszeć.

– Wyniki przeanalizuje lekarz – usłyszałam krótki komunikat.

– Niech mnie pani uspokoi, bo zawału dostanę. Przecież pewnie zrobiła pani milion takich zdjęć i zna się na tym tak samo dobrze, jak każdy lekarz – powiedziałam ze szczerością.

Po dłuższej chwili usłyszałam z głośnika.

– Brak krwawienia, nic tam nie ma. Na spokojnie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się i czmychnęłam z pomieszczenia.

Na podłodze szpitalnej rzeczywiście była narysowana zielona linia, która przyprowadziła mnie z powrotem do poczekalni... Oho! Nastąpiła zmiana warty. Zobaczyłam płomiennorude włosy Kseni Wernerowskiej. Albo Poli Werner – jak kto woli.

– Iga musiała jechać, macie jakiś dym w kancelarii. Zmieniłam ją – wyjaśniła mi od razu. – Kupiłam ci w automacie pepsi i twixa, ale jakiś totalnie przystojny gość, wydziarany tak jak Patryk, powiedział mi, że nie możesz nic jeść póki nie będzie wyników.

– Słyszałaś kiedyś, żeby nie oceniać ludzi po wyglądzie? – Pocałowałam ją w policzek – Charakter ma za to arcyparszywy.

– Gdybym nie była szczęśliwą posiadaczką pewnego fightera, to skręciłabym sobie kark, oglądając się za nim – zbagatelizowała Ksenia. – Ale widzę, że tobie już załaził za skórę.

Postanowiłam od razu ją wtajemniczyć, bo Iga najwyraźniej nie zdążyła. Ciekawe, co się odwalilo w pracy...

– To jest Wolf – rzuciłam krótko.

– A tfu. – Ksenia opluła się twixem. – Zło wcielone? Nie wiedziałam, że jest aż taki ładny!

– Załóżcie z Igą jego fanklub – nie wytrzymałam.

Teoretycznie na SOR-ze nie było możliwości wzięcia prysznicza po zmianie, ani zostawiania gratów w szatni. Teoretycznie. W praktyce, robocze szmaty trzymaliśmy w magazynku, a kąpaliśmy się w zamykanej na klucz toalecie dla niepełnosprawnych. Był w niej prysznic, z którego nigdy w historii nie skorzystał żaden pacjent. Wbrew bujnej wyobraźni architekta wewnątrz, ludzie poważnie cierpiący, nie mieli ochoty na natryski, bo... byli zajęci walką o życie. Nie wiem, kto wpadł na taki pomysł, ale byłem mu niewymownie wdzięczny, lubiłem zmyć z siebie SOR jeszcze zanim z niego wyszedłem.

Nigdy wcześniej, oprócz praktyk na studiach, nie pracowałem w normalnej ochronie zdrowia. Totalnie nie umiałem się przestawić z medycyny pola walki, na przypadki nadciśnienia i biegunki. I nawet kilka poważnych zleceń, które też się przecież zdarzały, nie odwracało poczucia beznadziei. Na misjach jasne było, że aktywuje się wtedy, kiedy ktoś dostaje kulkę, albo wchodzi na minę i głównie ode mnie zależy, czy będzie żył czy nie. Poza tymi momentami, byłem po prostu komandosem... Kurwa, brakowało mi tej adrenaliny. Między innymi dlatego się tu znalazłem.

Wziąłem prysznic, a potem przebrałem się w normalne ciuchy, służbowe wcisnąłem do szafki. Doskonale wiedziałem, że już nigdy więcej ich nie założę, bo nigdy więcej tu nie wrócę. Podpisałem kontrakt z tym SOR-em zaledwie miesiąc temu tylko i wyłącznie z jej powodu... Wiedziałem, że się tu znajdzie, ale nie wiedziałem, że w takich okolicznościach... Opcje były dwie: albo uznali, że mam wyjebane na ich metodę działania, albo nie ufali mi do końca i sprawdzali, czy się wkurwię tym, że dostała wpierdol. Musiałem więc udawać, że ani trochę mnie to nie ruszyło, co wcale nie było proste.

Wyjąłem ze sportowej torby drugi telefon i wybrałem numer.

– Mogę wpaść? – zapytałem, olewając przywitania.

– Dzień dobry, Przemku. Zapraszam – rzucił spokojnie szef.

Zaledwie pół godziny później wszedłem do nowego apartamentowca na Karolkowej i podeszedłem do drzwi z napisem: VeroMin. Seksowna sekretarka poprowadziła mnie do gabinetu szefa.

– Cześć Wolf, jak robota? – Adrian uśmiechnął się szeroko. – Realizujesz się?

– W chuj – odpowiedziałem, siadając na krześle. – Przyszła dziś.

– A nie mówiłem? – Szef uśmiechnął się szeroko.

– Skąd wiedziałeś? – zapytałem spokojnie.

– Dopilnowaliśmy, by przed hotelem, gdzie odbywało się sympozjum, stała tylko jedna taksówka, a w niej siedział Zbyniu, mój kierowca i miał tylko jedną misję, zawieźć ją na twój SOR.

– A skąd wiedziałeś, że do niej wsiądzie? – dopytałem znużonym tonem. Tak jakbym miał to generalnie w dupie.

– A czym miała jechać? Przecież oni na tych balach adwokackich wałą więcej wódy niż my. – Roześmiał się.

– A gdyby wezwały Ubera? – Uniosłem brwi.

– Nie było szans, panią Oliwię „znalazł” nasz człowiek. – Uśmiechnął się szeroko. – Ogarnął taksówkę, nalegał, żeby jechała do szpitala. Namówił na to tę jej koleżankę. Kurwa, nareszcie. To było nasze trzecie podejście w czasie twojego dyżuru... Jest w czepku urodzona. Raz już ktoś na nią czekał pod domem, to akurat wróciła z koleżankami... Kolejnym razem, kiedy wracała z klubu, podniosła wrzask i pomogli jej kibice, bawiący się w knajpie obok.

– Nareszcie wyszło skutecznie – rzuciłem równym tonem. – Kto jej wpierdolił?

– Ten nowy, Mariusz – wyjaśnił obserwując mnie wnikliwie. Tak jakby chciał ocenić moje uczucia. Powodzenia, kurwa. Byłem pewien, że na mojej twarzy nie widać żadnych emocji, ale odnotowałem w myślach by przy najbliższej okazji upolować tego złamasa. – A co?

– Nic – mój ton był niewzruszony – ale wspominałeś, że wpadnie na SOR jako osoba towarzysząca, a nie poszkodowana...

Takie były ustalenia. Widziałem po jego minie, że właśnie na ten moment czekał.

– Taki był plan, ale uznaliśmy z Arturem, że trochę dodatkowej motywacji dobrze jej zrobi – spojrzał na mnie swoimi świńskimi oczkami. – Masz z tym jakiś problem?

– Żadnego, oprócz tego, że utrudniście mi robotę – wyłożyłem się wygodnie na krześle – Przez dwa tygodnie będzie mocno niewyjściowa... Gdzie ją niby wyciągnę?

O tym, że raczej nie zapowiadało się, by miała ze mną iść gdziekolwiek, wolałem póki co nie wspominać.

– Wyjdzie dziś z tego SOR-u? – zapytał.

– Tak, nic poważnego jej nie jest – odpowiedziałem od razu.

– To czekaj na nią pod domem. – Uśmiechnął się – Porobisz za rycerza na białym koniu i zdobędziesz jej zaufanie. Jak nie da się siłą, to trzeba próbować sposobem. Tylko błagam cię, nie objij chłopaków za mocno, w robocie są.

– Oczywiście, postaram się być delikatny – powiedziałem.

Chyba śnisz, kurwo – pomyślałem.

– Nic pani nie jest. – Ratownik podał mi wypis. – Oprócz tego, że ma pani zero osiem promila.

– Mówiłam od razu. – Rozłożyłam ręce.

– A to akurat prawda, od razu to pani mówiła – Roześmiał się. – A gdzie ta pani pyskata koleżanka? Ta od splątania i urazu głowy? – Rozejrzył się po poczekalni.

– Iga wyczuła, kiedy się zmyć. – Roześmiała się głośno Ksenia. – Dobra Oliwka, zawijamy się, odwiozę cię do domu. – Otworzyła przede mną drzwi.

– Dziękuję i przepraszam – rzuciłam do ratownika.

W odpowiedzi kiwnął mi głową.

Wyszłam na dwór i wzięłam głęboki wdech. Zrobiło się już ciemno, ale było całkiem ciepło. Miałam rozjebane ryj, spotkałam swojego byłego i miałam przejebane w VeroMaxie. Raczej wiosna mnie z tego nie wyleczy. Boże, tak bardzo chciałam z kimś o tym pogadać... Niestety wiedziałam, że na to akurat nie mam najmniejszych szans.

– Ty, jak on ma w ogóle na imię? – zapytała Ksenia, otwierając drzwi do samochodu.

– Kto? – zapytałam, choć dobrze wiedziałam, że rozmowa o Wolfie mnie nie ominie.

Niepotrzebnie im się kiedyś z tego wyklepałam, ale ta historia nadal siedziała mi w głowie. .... I czasem wracała, najczęściej przy winie i babskich plotkach. Jaka była szansa, że się jeszcze kiedykolwiek spotkamy? Do tej pory zakładałam, że niewielka.

– Twój stary. – Ksenia pokazała mi język.

– Bolesław. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Dobrze wiesz, o kogo pytam. – Westchnęła z rozdrażnieniem. – Jak Wolf ma na imię?

– Przemek – rzuciłam krótko.

– A to nie wiem, o co tyle krzyku. – Ksenia odpaliła furę i ruszyła z piskiem spod SOR-u.

– Co? – Nie zrozumiałam.

Wcale się nie dziwiłam, miałam dziś dość wrażeń, by jeszcze nadążać za jej pokręconym tokiem myślenia.

– Uważam, że tylko faceci którzy mają w imieniu głoski „r” i „a” są w stanie nas pozamiatać. Jak nie ma „r” i „a” to po prostu jeszcze nie trafiłaś na tego jedyne go, więc nie smuć się i nie myśl o nim za dużo. Fałszywy trop. – Uśmiechnęła się pocieszająco.

Widziałam, że przez swoją głupawkę, chce mnie rozbawić i pocieszyć. Poczułam, jak na twarz wypełza mi uśmiech i jednocześnie poczułam się jak najgorsza świnią na świecie. Uczucie, które towarzyszyło mi od tygodni i do którego nadal nie byłam w stanie się przyzwyczaić.

– P-R-zemysł-A-w ma w dowodzie. – Uśmiechnęłam się do niej.

Kurwa! Muszę się z tego wyplątać, zanim się do końca znenawidzę.

– Noż kurwa, to zmienia postać rzeczy. – Ksenia spojrzała na mnie ze współczuciem. – Zarobię miliony na tej teorii. Zawsze wchodzi.

– Jesteś pieprzona. – Roześmiałam się i momentalnie złapałam za twarz.

Kurwa, jak to bolało.

– Boli, nie? Nie chcesz jechać do nas? Pooglądamy jakiś film. Będziesz spała w gościnnym. No chodź! – Ksenia spojrzała na mnie z niepokojem, a moje samopoczucie tylko się pogorszyło. Czemu do jasnej cholery musiały być takie fajne?

– Nie – odpowiedziałam stanowczo. – Muszę wylizać rany.

Potrzebuję być sama.

– Dobra, ale chce mieć codzienne raporty telefoniczne z informacją, jak się czujesz – rzuciła Ksenia.

Wiedziała, że nie ma sensu się z nią kłócić.

– Okej – przytaknęłam.

Zaledwie piętnaście minut później zaparkowała pod moim blokiem.

– Wejść z tobą? – Popatrzyła na mnie z niepokojem.

– Dam sobie radę – zapewniłam od razu. – Dziękuję. – Pocałowałam ją w policzek.

A potem błyskawicznie wysiadłam z auta, żeby nie zauważyła na mojej twarzy poczucia winy.

Najwyraźniej przestałam sobie radzić...

Stałem sobie spokojnie oparty o ścianę jej apartamentowca i jarałem fajkę. Czwartą fajkę. Przed chwilą pisałem do Tomka, a ten odpowiedział mi, że Oliwia wyjechała z SOR-u kwadrans temu. Kątem oka obserwowałem dwóch koksów z VeroMinu siedzących na ławce kilkanaście metrów od wejścia. Z satysfakcją zauważyłem, że jeden z nich to Mariusz. Pięknie. Przynajmniej się kurwa wyżyje.

Dokładnie w tym momencie na zajazd przed blokiem wjechało czerwone audi. Po chwili otworzyły się drzwi i wyszła z nich Oliwka. Pomachała do kierowcy i wolnym krokiem ruszyła w stronę drzwi. Auto zakręciło i wyjechało na ulicę. Oliwia zazwyczaj była energiczna, a jej chód żwawy. Tym razem wlokła się jak zombie. Obraz nędzy i rozpacz. Mimo woli poczułem, jak zaciskam dłoń w pięści.

– My chyba jeszcze nie skończyliśmy – usłyszałem złośliwy rechot Mariusza.

Kiedy tylko go usłyszała, odwróciła się w drugą stronę, ale za nią stał już drugi kok.

– Dokąd? – złapał jej rękę za plecami.

Widziałem, że zaczęła się szarpać, ale kompletnie nic jej to nie dało. Była od typu dwa razy mniejsza. Wyrzuciłem peta i arcycypokojnie przydepnąłem go butem, a potem ruszyłem w ich stronę.

– Co ci mówiłem? – Mariuszek złapał ją za twarz i ścisnął. Musiało zabołeć. – Ustaliłaś z Mianowską jakie mają plany?

– Nie miałam okazji – usłyszałem jej drżący głos.

– Jak, kurwa, nie miałaś, jak pół dnia siedziałyście na SOR-ze? – Mariusz zbliżył się do niej jeszcze bardziej. Drugi z koksów dalej trzymał jej rękę. – Mówiłem ci, że czas ci się skończył.

– To nie jest takie proste... – Starła się brzmieć hardo, ale wyczułem, że ma dość. Trudno było się jej dziwić...

– Jak ci zaraz poprawie, to zrozumiesz, że to prostsze niż myślisz. – Mariuszek wziął zamach. Jakby machał cepem.

Doskoczyłem do niego w sekundę... Jeśli bandziory w tym kraju bały się kogokolwiek to „czarnych” i komandosów. Nie bez powodu. Złapałem go za rękę i wykręciłem, aż usłyszałem trzask łamanej kości. Kiedy zawył z bólu, zająbałem mu w nos. Kolejny trzask. Złamanie murowane. Teraz już tylko bełkotał. Wymierzyłem mu szybki cios w splot słoneczny, potem kopa w jaja. Kiedy się zwinął, złapałem go za łeb i z całej siły przykurwiłem jego dyńkę w ławkę. Rozjebanie go w pył zajęło mi jakieś piętnaście sekund. Padł nieprzytomny na głębę.

Jego kolega nadal ścisnął rękę Oliwki, patrząc na mnie z otwartymi ustami.

– Puść ją – poprosiłem grzecznie.

Najwyraźniej nie był specjalnie lotny, bo nie wykonał polecenia.

– Chcesz wyglądać jak on? – Wskazałem na Mariuszka rozjebanego malowniczo na chodniku.

– Zająbiej ją. – Koks najwyraźniej miał poczucie misji.

Uśmiechnąłem się szeroko, w to mi graj.

W tym momencie Oliwka uniosła nogę, a potem z całej siły wbiła dziesięciocentymetrową szpilkę w odzianą w adidas stopę koka. Zawył jak ranny wół.

– Moja dziewczynka, tak jak uczyłem – mruknąłem pod nosem, a kiedy tylko się wyrwała, to rozjebałem go dokładnie trzema ciosami i jednym kończącym kopem. Wyłożył się zaraz obok Mariuszka.

– Dzwon po psy – rzuciłem do Oliwki.

– Nie – odpowiedziała błyskawicznie.

– Jak nie? – Popatrzyłem na nią ze zdziwieniem, mimo że byłem absolutnie pewny, że właśnie tak odpowie.

Kurwa, powinienem być aktorem.

– Nie mogę. Co tu robisz? Skąd znasz adres? – Patrzyła na mnie nieufnie, ale widziałem, że cała się trzęsie.

– Z papierów w szpitalu. Przyszedłem pogadać i przyniosłem ci heparynę na siniaki – wytłumaczyłem krótko, a potem ją przytuliłem. – Ja mam zadzwonić? – zapytałem, wdychając zapach jej włosów.

Kurwa, tęskniłem.

– Żadnych psów – wymamrotała mi w ramię.

– Okej, ale zaprosisz mnie do domu i wytłumaczysz mi, o co tu chodzi – rzuciłem od razu. – Nie masz, kurwa, wyjścia, inaczej dzwonię po kawalerię i tłumaczysz to im.

– Okej – wymamrotała.

Ruszyliśmy w stronę drzwi. Pewnie chwałebnie byłoby powstrzymać się przed nadeptaniem z całej siły na kostkę Mariuszka, ale mi nie wyszło.



Weszliśmy do mojego mieszkania. Byłam totalnie apatyczna, działałam jak automat. Zapaliłam światła i stanęłam na środku jedynego pokoju, nie bardzo wiedząc, co dalej ze sobą zrobić.

– Chodź. – Wolf pociągnął mnie w stronę kanapy.

Kiedy usiadłam wyjął z kieszeni Lioton 1000.

– Nie mam żylaków. – Spojrzałam na niego jak na kosmitę.

Parsknął śmiechem.

– Widzę. – Zmierzył wzrokiem moje nogi. – To maść z heparyną. Pomaga na sińce. – Otworzył tubkę, a potem powoli zbliżył się do mnie.

Automatycznie się cofnęłam. Widziałam po jego minie, że go to wkurzyło. Trudno. Nie miałam zamiaru zastanawiać się teraz, czy nie ranię jego uczuć, on się moimi też średnio przejmował.

– Siedź spokojnie – wyszczał przez zęby, a potem nałożył mi maść pod oczy i na nos.

Syknęłam. Kurwa, jakim cudem w książkach i filmach bohaterowie dostawali po ryju i po paru minutach zachowywali się całkiem normalnie? Bolał mnie absolutnie każdy grymas, o dotyku nie wspominając.

– Wiem, że boli – powiedział cicho Wolf, delikatnie wmasowując maść. – Ale pomoże.

Podszedł do lodówki, otworzył ją i parsknął śmiechem.

– Pewne rzeczy się nie zmieniają – stwierdził, że stoickim spokojem. – Browary, ogórki i żelowe okłady na oczy. – Wyjął te ostatnie i podał mi. – Nakładaj – rzucił tym charakterystycznym dla siebie zdecydowanym tonem.

Totalnie nie byłam sobą, bo posłuchałam bez jakiegokolwiek szemrania.

– Piwko? – zapytał wesoło.

– Nie, dzięki. – Czułam, że łapie mnie odrętwienie.

Nic mi się nie chciało. Jedynym moim marzeniem było, żeby totalnie wszyscy się ode mnie odjebali.

– A ja chętnie. – Otworzył puszkę.

– Wolf... – Najwyraźniej, kiedy miałam zasłonięte oczy robiłam się odważniejsza. – Czego chcesz? Przecież nie mam czternastu lat, nie łykam historii, że ci się nagle za mną zatęskniło.

Nie powiedział nic, ale poczułam, że kanapa się ugina. Najwyraźniej usiadł obok mnie.

– Opowiedz mi, o co tu chodzi. – Położył rękę na moim kolanie.

Nie był to ani trochę erotyczny gest, raczej czuły. Mimo to poczułam ciarki na nodze.

– Poza tym, kto mówi, że nagle mi się zatęskniło? – dodał cicho. – Żałowałem tego, co zrobiłem, sekundę po wysłaniu tego maila...

No co za kutas! Ja cierpiałam tak, że rozpierdoliłam sobie życie, aż nie został w nim kamień na kamieniu, wpięrzyłam się w kiepskie towarzystwo, czego konsekwencje właśnie mnie dosięgają i totalnie popłynęłam. A ten dzban zjawia się, jak gdyby nigdy nic po dwóch latach i opowiada mi głodne kawałki dla niedojebanych umysłowo idiotek.

– Zabieraj łapę – wyszczałam, zdejmując okłady i patrząc w jego przymrużone, czarne oczy. – Gównu cię to obchodzi. A pożałowałeś od razu, bo odpisałam ci, że mam nadzieję, że to stereotypowa modelka i nareszcie trafiłeś na kogoś do kogo pasujesz intelektem!

Parsknął śmiechem.

– Grzeczniej – poprosił i popatrzył mi w oczy. – Jak przewalujemy tę rozmowę to powiesz mi, kto chce zrobić ci krzywdę? Jeśli tak, to jakoś to zniósę.

– Nie – uciełam temat.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie bez słowa, a potem głośno westchnął.

– Ja się nie nadaję do związków! – wyrzucił z siebie z nutą usprawiedliwienia. – To jest totalnie bez sensu w moim wypadku.

– Kto się kurwiarzem urodził, kanarkiem nie zdechnie. – Rozłożyłam ręce.

Wściekłość dobrze na mnie działała, na chwilę zapomniałam nawet o obitej twarzy.

– Ej! – parsknęła. – Nigdy w życiu nie uprawiałem miłości na fakturę!

– Tak wiem, wiem. Nie musisz za to płacić. – Przewróciłam oczami. – Ale słowo miłość w twoich ustach trąci szyderą, więc go nie używaj.

– Uuu. – Uśmiechnął się cwaniacko. – Dajesz Oliwia! Wyrzuć to z siebie! Wyłumacz mi istotę wyższych emocji!

– Przecież to ma taki sens i skutek, jak prośenie gołębi, by nie srały na pomniki – wyłoshiłam się. – Ludzie się czasem zakochują. Ale pod warunkiem, że mają serce, więc ten problem nie dotyczy ciebie.

– Noo. – Uśmiech z cwaniackiego zamienił się w cyniczny. – Cały czas się zakochują. Po piętnaście razy! Odkąd się rozstaliśmy już chyba ze trzy razy byłaś zakochana, nie?

Widziałam, jak wkurwia go ta świadomość, więc nie zaprzeczyłam, choć zakochana nie byłam ani razu. Skutecznie mnie z tego wyleczył. Za to spotykałam się z trzema chłopakami. A w zasadzie z dwoma chłopakami i jednym psychopatycznym skurwysynem, przez którego miałam teraz takie kłopoty. To nie był dobry moment, żeby o tym myśleć. Ostatnie co było mi potrzebne, to rozklejenie się przy nim.

– Ja się z tobą nie rozstawałam. To ty kopnąłeś mnie w dupę. Jeśli mamy trzymać się faktów – sprecyzowałam. – Myślałeś, że pójdziesz do klasztoru?

– Do klasztoru może nie, ale, że odepniesz sobie wrotki też nie przypuszczałem. Poza tym czasem wydaje mi się, że bardziej niż to, że zerwaliśmy, wkurwia cię, że to ja podjąłem tę decyzję. Nigdy wcześniej ci się nie zdarzyło, by ktoś cię rzucił, prawda pani mecenas? We wszystkim i ze wszystkimi musisz wygrywać.

– Tak sobie to wytłumaczyłeś? – parsknęła.

– A nie jest tak? – Popatrzyłem na nią uważnie.

– Nie jest – zaprzeczyła szybko.

Chyba trochę za szybko. Coś było na rzeczy.

– Dwa tygodnie później byłeś na wakacjach z jakimś typem. – Uśmiechnąłem się cynicznie. – Z tego, co słyszałem, to ze snajperem z JWK<sup>7</sup>.

Byłem pewien, że zrobiła to specjalnie. Potrafiła być niesamowicie wredna, a to było jak jawny komunikat dla mnie: Takich jak ty mogę mieć na pęczki. I choć widziałem dlaczego to robi, to i tak myślałem, że trafi mnie szlag. Pamiętam, że napierdalałem wtedy w worek tak długo, że prawie połamiałem sobie kłykcie.

– Za mundurem panny sznurem. – Uśmiechnęła się złośliwie, potwierdzając wszystkie moje przypuszczenia. – Poza tym byłeś wtedy z modelką na miesięcznym urlopie. – Rozłożyła ręce.

Nie byłem na żadnym urlopie, a już z pewnością nie z modelką. Byłem na ciężkim, wyniszczającym szkoleniu. Ale znałem ją dobrze. Wiedziałem, co napisać, żeby zamknąć temat nieodwracalnie. Wtedy wydawało mi się, że dobrze robię... Po dwóch latach nie byłem tego taki pewien.

– Długo nie rozpaczałaś. – Uśmiechnąłem się cynicznie.

– Miłości szukałam. – Skłamała, nawet specjalnie nie starając się tego ukryć.

– Rewanżu szukałam – przedrzeźniłem ją.

– Nieprawda, jestem niepoprawną romantyczką... – Ta rozmowa najwyraźniej zaczynała ją bawić. Postanowiłem to zmienić.

– Niepoprawne romantyczki lubią, jak mówi się do nich w łóżku tak, jak ja mówiłem do ciebie? – zaciekawiłem się uprzejmie.

Zignorowałam go wielkopańsko. Nie miałam zamiaru wstydić się tego, jaki uprawialiśmy seks. Nie będę się tłumaczyć z tego co i mnie, i jego podnieca. Niech na tych kretynkach, z którymi się pewnie spotyka, próbuje tych retorycznych sztuczek. Widziałam, że po prostu chce mnie wybić z rytmu.

– Czytałam w książkach i wierzę głęboko, że ludzie to coś więcej, niż kupa mięsa. Poza tym świat jest absolutnie chujowy i doświadczenia ostatnich lat wskazują, że będzie tylko gorzej. I na te gorsze czasy chce mieć przy sobie kogoś, kto może nie da się za mnie zabić, ale da sobie przynajmniej odrać rękę – wyrecytowałam.

Sama nie wiedziałam, czy w to wierzę, ale wkurwiał mnie ten jego cynizm. Poza tym grałam na czas.

– Prawą czy lewą? – zapytał z tą niewzruszoną twarzą.

Zawsze starał się mnie wyprowadzić z równowagi. I to nadal działało. Czułam, że policzek drga mi od powstrzymanego śmiechu.

– Poza tym nie wiem, czy pamiętasz, ale nie dalej jak kwadrans temu rozjechałam dla ciebie dwóch bandytów.

Niestety tu nie mogłam odmówić mu racji, dlatego zastosowałam jego metody i najzwyczajniej w świecie – zignorowałam te słowa.

– Albo znajdę coś takiego, albo zdechnę próbując – zakończyłam.

– Jak ci idzie? – Uśmiechnął się złośliwie.

Chujowo, pomyślałam. A z taką twarzą pójdzie mi jeszcze gorzej. Wstałam i podeszłam do okna. Nie widziałam ani policji, ani karettek, ani dwóch koksów. Albo się pozbiali, albo VeroMax ich ewakuował. Nie miał już na mnie haka, w postaci możliwości wezwania policji, więc nadszedł czas, by go grzecznie wyprosić.

– Ja po prostu mam nadzieję, że jednak są jakieś wyższe uczucia – dodałam, spoglądając na niego poważnie – że to wszystko nie jest takie miałkie.

I że nie każdą miłość da się rozwalić tak łatwo, jak on pozamiał naszą. A w zasadzie moją. Nawet dziś, kiedy przypominałam sobie ten moment, miałam ochotę wbić mu widelec w oko. Zepsuł mój piękny sen.

– Ogólnie tak. Ludzie mają uczucia. Tak są skonstruowani – powiedział z kamienną twarzą.

A ja już wiedziałam, że jest po rozmowie. Zamknął się w sobie.

– Jakie uczucia? Masz na myśli głód, panie Hłasko? Twoja pewność siebie przesunęła się aż do przedpokoju, bo napiera na nią bezmiar cynizmu.

Błyskawicznie się podniósł i podeszedł do mnie... Aha, argument ostateczny, wobec którego kiedyś byłam totalnie bezbronna: mogłam tylko się okopać, wywiesić białą flagę i zadzwonić do ordynariatu polowego. Zmienił temat na seks.

– Nie nadużywaj przy mnie słowa napierać. – Przycisnął mnie do parapetu, uśmiechając się pewnie.

Kurwa, powinien dostać jakąś nagrodę za bezbłędne odczytywanie przeciwnika. Na szczęście odrobiłam swoją lekcję i już wiedziałam z kim gram, według jakich zasad i o co.

Uniosłam wzrok i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Bo co? – Uśmiechnęłam się drwiąco.

Widziałam w jego oczach lekkie zdumienie, ale nie był amatorem, tylko prawdziwym mistrzem w swoim fachu. Od razu opanował wzrok.

– Nie kuś mnie Oliwka, bo znowu się poparzysz – uciął rozmowę, nie odnosząc się do ani jednego mojego argumentu.

– Potrzebuję jednak tego piwa, teraz już wiem, że to nie ruchanie mnie tak ciorało, tylko te nasze ciężkie dyskusje. – Dalej wychodził ze mnie bezczel.

Zignorował mnie, bo wiedział, że kłamię tak bardzo, że piorun powinien pierdyknąć mnie w sam dekiel. Świadczył o tym jego kpiący uśmieszek.

– Dobrze, przegadaliśmy temat. Teraz mów, kto chce ci zrobić krzywdę? – spoważniał.

– Traci pan czujność, poruczniku. – Wskazałam ręką za okno. – Twoich kolegów nie ma, możesz sobie wzywać psy. Zagadanie cię nie było trudne. – Uśmiechnęłam się niewinnie.

Otworzył szeroko oczy, a potem zaśmiał się głośno. Uświadomił sobie, że zrobiłam go w wała tymi górnolotnymi rozmowami.

– Zapomniałem, z kim się bawię – przyznał i przejechał ręką po moim policzku. – Ale to jeszcze nie koniec...

– Wątpię. – Odsunęłam się.

Ale nie umiałam opanować uśmiechu. Totalnie nieprzystającego do mojej słabej sytuacji. Chyba po prostu było tego wszystkiego za dużo i weszłam w stan „pierdoląca”.

Włożył kurtkę i podszedł do drzwi.

– Było miło, tak jak zawsze. No prawie... – Puścił do mnie oko.

Udawałam, że nie wiem, o co mu chodzi.

– Jeśli kiedyś było niemiło, to nie przeze mnie.

– Mnie zawsze było miło. Czasem to wspominam. – Uśmiechnął się seksownie.

Poczułam falę gorąca przebiegającą po moim ciele. Kurwa, całe życie mądrość mnie gonila, ale najwyraźniej nadal byłam od niej szybsza. On mi się dalej podoba! Nie Kocham go, nawet go nie lubię, ale nadal jest dla mnie atrakcyjny! Ta świadomość bolała mnie bardziej niż twarz.

– Delikatna ta aluzja seksualna, subtelniejsz z wiekiem – rzuciłam, by zakryć zmieszanie.

– Zostaw mój wiek. – Uśmiechnął się krzywo. – Im starsze drzewo tym twardszy korzeń. – Znów zaczął swoje gierki.

W łóżku był absolutnym panem sytuacji. Na szczęście było to ostatnie miejsce, zaraz po dole z jadowitymi węzami, w którym miałam ochotę się z nim znaleźć. Wróć... Pomyłka. Ochotę miałam. Nie miałam zamiaru. Póki w nim nie wylądujemy, to ja miałam mocniejsze karty.

– Uwierzę ci na słowo – odparowałam i otworzyłam przed nim drzwi, gestem zapraszając by wypierdalał.

Pochylił się nade mną i szybko pocałował mnie w usta, tak, że nie zdążyłam zareagować.

– Wrócimy do tej rozmowy – rzucił, wychodząc.

– Cześć kuzynko. – Zimnicki podszedł do Igi i pocałował ją w policzek.

Zadzwonił do mnie dwie i pół godziny temu, że w trybie pilnym przyjeżdżają do Warszawy i zapytał, czy będę mógł, mimo niedzieli, zorganizować nam spotkanie. Udało mi się, choć, póki co, brakowało Kseni, która w tej chwili była z Oliwią na ostrym dyżurze.

Od naszego pierwszego spotkania cztery miesiące temu, udało mi się ściągnąć do kraju Marcela Szymkowskiego, a Zimnickiemu go arestować. Niewiele nam to pomogło, bo nie występował ani słowa...

– Cześć. Tomek się odzywał? – Iga przytuliła się do Zimnego, a potem przywitała z Kingą.

W tym samym czasie podałem rękę Wyrwie.

Kolejny problem to Tomasz Zimnicki. Bardzo liczyliśmy na jego pomoc, kiedy tylko wróci do formy. W końcu on jedyny wiedział, co tak naprawdę się stało... No i tu również czekała nas niemiła niespodzianka. Tomek, kiedy tylko był w stanie utrzymać się na nogach, wypisał się ze szpitala na własne żądanie i nie odzywając się do nikogo ani jednym słowem, zapadł się pod ziemię.

– Do mnie nie – uciął Zimnicki krótko. – Czasem dzwoni do matki, by powiedzieć, że żyje, ale nie mamy pojęcia, gdzie jest. O Anyway, Szarym i Adamskim nawet nie miauknął. – Ostatnie zdanie wycedził przez zęby, najwyraźniej temat dalej go gotował. Ani trochę mnie to nie dziwiło.

W tym momencie do sali konferencyjnej wszedł Ragnar.

– Przepraszam, miałem pilny telefon. – Wyciągnął rękę w stronę Zimnego. – Nareszcie oficjalnie się poznamy. Krystian Ragowski.

Zimnicki przyjrzał mu się z uwagą.

– Na pewno poznamy? Mam wrażenie, że już się gdzieś widzieliśmy...

– Nie sądziłem, że pan mnie pamięta – zdziwił się Ragnar. – Ale fakt. Dziesięć lat temu reprezentowałem przez pewien czas pokrzywdzonych w pewnym pana postępowaniu przygotowawczym.

– Rodziców Dariusza Walczyka – najwyraźniej Zimny dobrze skojarzył, bo Krystian pokiwał głową.

Nigdy nie wiedziałem, co VeroMax zrobił Ragnarowi, że tak bardzo ich nienawdził. Nie pytałem o to, gdyby chciał sam by mi powiedział.

– Dariusz Walczyk to ten chłopak z grupy Szarego, którego udało ci się zwerbować do współpracy? Szary się zorientował i młody wypadł z okna na dziesiątym piętrze. Dobrze pamiętam? – wtrąciła Kinga.

Zimny kiwnął jej głową, a Ragnar popatrzył na nią z uwagą.

– Broniałam w tym procesie – wytłumaczyła mu od razu. – Ale pana nie pamiętam...

– Nie dotrwałem do sądowego etapu postępowania, musiałem wycofać się z tej sprawy. Problemy rodzinne – wyjaśnił krótko.

No cóż, chyba najwyższy czas skończyć z tymi tajemnicami. Każdy z nas miał swoje motywy i swoje trupy w szafie do przetracowania, ale zaczynało robić się za gęsto. Jeśli nie zaczniemy mówić sobie wszystkiego, to nie my rozpiardolimy VeroMax, VeroMin czy jak ta kurwa teraz się nazywa, tylko oni rozpiardolą nas. Póki co, szło im całkiem niezle.

– Ragnar, jeśli czegoś nam nie mówisz... to teraz jest dobry czas, żeby to zmienić – rzuciłem poważnie. – Zanim znów kogoś z nas zamkną, potną, porwą albo w inny sposób wkurwią...

– Krystian... – usłyszałem błagalny ton Igi. Najwyraźniej ona wiedziała, co się stało. – Cwibel ma rację...

Popatrzył na nią poważnie, a potem pokiwał głową.

– Taki właśnie mam plan. Siadajcie. – Wskazał nam miejsca przy stole. – Ale najpierw może pozwolimy powiedzieć naszym gościom ze Śląska czemu chcieli się z nami spotkać? I co robią w Warszawie?

– *Jutro w Anyway, tym na Mazowieckiej, odbędzie się event. – Wyrwa rozsiadł się wygodnie przy stole. – VeroMin otwiera nową federację MMA. To znaczy oficjalnie otwiera ją oczywiście jakiś słup, ale to będzie ich interes.*

– *Czemu nic o tym nie wiemy? – zdziwiła się Iga.*

– *Trzymają to w tajemnicy – wtrącił Ragnar. – Też dopiero przed chwilą dostałem cynk o tym wydarzeniu. Skąd wy wiecie?*

– *Chciałem wprowadzić agenta do VeroMinu – zaczął Zimnicki. – Natomiast kiedy tylko ruszyłem z tematem, zostałem wezwany na dywanik...*

– *Nie brzmiało to najlepiej.*

– *Wysoko? – dopytałem.*

– *Aladyn by ochujał.*

– *Skubany, umiał rozładować atmosferę. Byliśmy w stanie kontynuować rozmowę dopiero po pięciu minutach, kiedy przestaliśmy... tarzać się ze śmiechu.*

– *Wyżej się nie da – powiedział Zimny, gdy tylko nieco się uspokoił. – Powiedziano mi tylko tyle, że w spółkach powiązanych z VeroMaxem już kogoś mają. Duża akcja, zakrojona na bardzo szeroką skalę. Łączona praca ABW i innych tajemniczych służb, o których nie pisnęli ani słowa. I to on im przekazał tę informację. Będą z uwagą przyglądać się tej nowej federacji.*

– *W którym oddziale VeroMin? Śląsk? Warszawa? – zapytałem od razu.*

– *Za to, co teraz wam mówię, skróciłoby mnie o łeb. W Śląskim. Chcemy wkręcić się na ten event, tylko nie mamy pomysłu jak... – Popatrzył na mnie wyczekująco.*

– *Mogę porozmawiać z Vinim, ale dobrze wiedzą, że patrzymy im na ręce – wyjaśniłem krótko. – Dlatego nie wiemy nic o żadnym evencie ani federacji. Nie ma kompletnie żadnych reklam w mediach, chcą najwyraźniej wjechać z niespodzianką. Może być problem z ogarnięciem tego do jutra.*

– *Ragnar uśmiechnął się szeroko.*

– *Nie musisz rozmawiać z Vinim. Z pewnością ogarniesz nam tyle wejściówek, ile zechcemy...*

– *Popatrzyłem na niego zdziwiony.*

– *Niby jak?*

– *Znasz dobrze obecną dziewczynę tego niby prezesa przyszłej federacji Freak Champions, bo tak się to gównie będzie nazywać. – Ragnar skrzywił się obrazowo.*

– *Był fanem MMA, długoletnim. A tacy rzadko interesowali się freak fightami, czyli mówiąc prosto: pojedynkami osób, które nie miały żadnego pojęcia o tym sporcie, za to, z nieznanymi mi przyczyn, brylowały jako celebryci. Widzowie zaś bardzo lubili patrzeć jak ci celebryci dają sobie po mordach. W sumie im się nie dziwiłem.*

– *Czyli kogo? – zapytałem, ale miałem już pewne podejrzenia...*

– *Ksenia dostanie kwalifikowanej kurwicy.*

– *Samanthę Trolowską. – Ragnar potwierdził moje najgorsze przeczucia.*

Stałam w windzie i patrzyłam na swoje odbicie w lustrze. Nareszcie. Mimo że, nie byłam wariatką i oczywiście bałam się rozgrywki z VeroMaxem, to czułam też pewną niezdrową ekscytację. Mam nadzieję, że w końcu uda nam się dorwać tych skurwysynów i rozliczyć kilka historii z przeszłości. Poza tym nienawidziłam rutyny. Tego obawiałam się najbardziej na świecie: sztampy, nudy, braku adrenaliny, skapcanienia i szarej codzienności. Nie zostałam pisarką bez powodu – każda historia, którą opowiadałam, tworzyła inny świat. Świat, w którym mogłam porozliczać swoje i cudze błędy, napiętnować zachowania, które mnie wkurwiają, śmiać się z tych, które mnie bawią, a przede wszystkim przeżyć przygodę i zabrać w nią również innych. Jednocześnie zaspokajałam odwiecznie prześladowującą mnie ochotę na taniec na linie nad przepaścią, celowo opisując prawdziwe wydarzenia i postacie. Dzięki żonglowaniu szczegółami wszystko było trochę prawdą, a trochę fikcją i czasem sama zaczynałam się gubić między tym jak rzeczywiście było, a tym jak opisałam, że było. Właśnie takie odczucia miałam teraz wobec VeroMaxu, znanego w moich książkach jako MaxoVer. A z tego, co mówił mi Patryk, przyjazd Zimmnickiego raczej zwiastował ruch w tym temacie. Wysłałam z windy, minęłam pusty dziś sekretariat i wpakowałam się do sali konferencyjnej.

– Cześć, co mnie ominęło? – przywitałam się.

Przedemną, przy ogromnym stole, siedziały dwie ekipy. Z lewej: Ragnar, Iga i Cwibel, po drugiej Zimny, Kinga i Wyrwa. Team Warszawa versus team Śląsk. Zajęłam miejsce po lewej, uśmiechając się szeroko do Wyrwy, który oczami wskazał mi miejsce obok siebie.

– Drugi tom, tym razem o MinoVerze zapowiada się pasjonująco – zaczął Cwibel. – Chcesz dobre wieści czy złe?

– Dobre – wybrałam od razu.

– Idziemy jutro na imprezę – Uśmiechnął się. – Rusza nowa federacja MMA, a że podobno ma być powiązana z VeroMaxem, więc wbijamy na te balety.

– A złe? – zapytałam krótko.

– Bilety załatwi nam Samantha – powiedział i spojrzął na mnie z miną, którą mogłabym określić tylko jako: „Dobra, napierdalaj”.

Pierwsza moja myśl była taka, że w sumie mogłam usiąść obok Radka Wyrwy. Druga zaś taka, że Cwibel ani trochę nie zna śląskich charakterów: nie zamierzałam kręcić afery. Najwyraźniej nie było innej drogi, żeby się tam dostać.

– Póki nie będzie się na tobie wieszać i mnie zaczepiać, zachowam się jak dama – powiedziałam spokojnym tonem.

Uniósł brwi z niedowierzaniem. Ha! Mam cię kochanie, nie spodziewałeś się, że wzniosę się ponadto!

– W sumie... – Wyrwa wyłożył się swobodnie na fotelu. – Ta federacja ma się specjalizować we freak fightach, a my mamy na pokładzie jedną celebrytkę pod pseudonimem... Choć nie wiem, czy pisarze interesują się takimi rozrywkami.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Widać, że nie znacie tego środowiska. Większość pisarzy to świetni ludzie, nie mówię teraz o książkach, tylko o osobowościach. Na przykład Remek Mróz jest bardzo w porządku. Robi swoje, nikomu się do niczego nie wpięprza, a przy tym jest zwyczajnie sympatyczny. Ale jest też taka jedna ekipa... Nie mogę wam powiedzieć jak ten klub nazywam, ale skróć to KPK...

Cwibel parsknął śmiechem, bo wiedział doskonale, co to oznacza i że jest z mojej strony wyrazem bycia naprawdę złośliwą suczą...

– No i co robisz? Biją was maszynopisami? – zainteresował się Zimny.



– Prawie. – Wybuchnęłam śmiechem. – Dopierdalają się do wszystkich, którzy mają więcej czytelników od nich. Co nie jest trudne, bo koszmarne przynudzają. A na dodatek są przekonani o swej wielkości i o tym, że wszyscy ci, którzy ich nie czytają to debile, bo się nie poznali na ich talencie. – Przewróciłam oczami.

– Słabo. Poważnie się takie rzeczy dzieją? W pięknym świecie literatury? – Kinga spojrzała na mnie ze zdumieniem.

– Taaak, wyślę ci screeny. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Zawsze nakręcę jakąś aferę.

– Bierzesz w tym udział? Odpowiadasz im? – dopytał Wyrwa.

– Nie, nigdy! Im nie chodzi o merytoryczną dyskusję, ale o wyrzyganie swoich frustracji i obrzucenie błotem kogo się da. Reasumując, z nimi to chętnie bym sobie dała po pysku, w imię zasad. Natomiast na privie, bo nie kręci mnie robienie z siebie debila i udawanie, że umiem się bić, nawet za duże pieniądze. Nie jestem Staśka Jajko – nawiązałam do popularnej freak fighterki – Nie możecie na mnie liczyć. Co jeszcze mamy? – Spojrzałam na Patryka.

– Ragnar? – zagaił Cwibel.

Natychmiast spowaźniałam. Chyba nareszcie się dowiemy, skąd Krystian wziął się w całej naszej układance. Obawiałam się, że to nie będzie przyjemna historia.

– Sprawa wygląda tak... – Ragnar zaczął bardzo spokojnym głosem. Za spokojnym. Brzmiało to tak, jakby celowo nie dopuszczał do siebie żadnych emocji. – W czasie sprawy Walczaka nie dawało mi spokoju, jak grupa zorientowała się, że udało wam się „odwrócić”<sup>8</sup> młodego.

– Nam też to nie dawało spokoju. – Zimnicki spojrzał porozumiewawczo na Wyrwę.

– Tylko, że ja miałem dostęp do rodziny Walczaka... Polubili mnie. Przesiedziałem z nimi mnóstwo godzin, przewertowałem wszystkie rzeczy młodego. I zaciekawiło mnie, że kilkanaście dni przed śmiercią, wezwał go na przesłuchanie Marcel Szymkowski. Teoretycznie do innej sprawy.

– Kurwa – zaklął Zimny pod nosem. – Czemu nie przyszedł pan z tym do mnie?

Ragnar uśmiechnął się cynicznie.

– Uwierzyłyby mi pan? W moje przecucia? Pomyślałem, że przyjdę jak będę miał konkretny dowód. A że byłem młody i głupi, to spotkałem się z Szymkowskim i zacząłem go o to przesłuchanie wypytywać. Wyparł się wszystkiego, a niedługo potem moja siostra poznała Artura Adamskiego. Dopiero później okazało się, że to syn Marcela.

– Jak to się skończyło dla pana siostry? – Kinga popatrzyła na niego z niepokojem. Musiała wiedzieć, co jest na rzeczy.

– Nie żyje – rzucił krótko Ragnar, nie zagłębiając się w szczegóły.

Kurwa, naprawdę miał dobry powód dla tej batalii, którą prowadził od lat.

– VeroMax to chore pojeby – nie powstrzymałam się.

– To nie VeroMax mu zalazł za skórę, bo wtedy tej firmy nie było jeszcze nawet w planach – poprawił mnie Wyrwa.

– Dokładnie, nie było jeszcze mowy o jakiegokolwiek spółce. Była normalna, standardowa, zorganizowana grupa przestępcza – poparł go Ragnar. – Ale miałem o tyle ułatwione zadanie z połączeniem propek, że już dziesięć lat temu znałem to powiązanie. Wiem, kto stoi za tym wszystkim, od początku. I zapewniam was, że to Szary. To jest jego gra. I zaczęło się polowanie. Bierzemy w nim udział wszyscy. Pytanie brzmi, kto kogo dorwie pierwszy... – powiedział powoli.

– Chyba niechcący też weszliśmy mu w drogę – przyznałam szczerze, myśląc o aresztowaniu Cwibla. – Choć sami do końca nie wiemy jak.

– Dowiecie się. Gwarantuję wam to – rzuciła Kinga, takim tonem, że poczułam gęsią skórę na rękach.

Ta kobieta doskonale wiedziała, o czym mówi. Powiedziała to z tak niezachwianą pewnością, że dotarło do mnie, że wszystko, co przeszliśmy do tej pory, to była zaledwie rozgrzewka.





Ze snu wyrwał mnie dźwięk telefonu. Wzięłam do ręki komórkę, zamierzając wypierdolić ją przez okno, kiedy odnotowałam nazwę kontaktu. Nic dobrego z tego nie wyjdzie. Prokuratura Krajowa, prokurator Mierzwiński.

– Halo – rzuciłam, przykładając telefon do ucha. Dopiero po chwili zorientowałam się, że odwrotnie go ułożyłam. Potem jeszcze mi spadł. Obrońca tysiąclecia, kurwa, pomyślałam, wycacując telefon spod łóżka. – Bardzo proszę, żeby pan powtórzył – rzuciłam do słuchawki, kiedy wreszcie ogarnęłam sytuację.

– Dzień dobry, pani mecenas. Przyjedzie pani na czynności, do nas, do krajówki? Będę zamykał pani klienta, Hermana – oświadczył wesoło.

Witamy w nowym tygodniu. Poniedziałek. Cudowny jak zawsze. Przynajmniej od razu zaczął się chujowo. Zło nie zaatakuję mnie znieznacka.

– A to pan nie wie, że Herman już siedzi? – wysiliłam się na dowcip.

Wiedział, musiał wiedzieć. Sam stosował mu wcześniej areszty.

– Ha ha ha, to dobre. Ale mam nowe zarzuty, będę wnioskował o kolejny areszt! – oznajmił mi z dumą.

– Super – skwitowałam. – A po co? Przecież już go macie, na ch... to znaczy na co wam to? Nie lubi mian pan na tyle, że chce pan zobaczyć, jak zgody na widzenie wiozę do więzienia wózkami widłowym, bo nie mogę ich unieść?

Każdy dodatkowy areszt zmieniał tylko tyle w rzeczywistej sytuacji osadzonego, że musiałam mieć więcej zgód na odwiedzin. A sądy więcej zgód na konwojowanie. Czysta papierologia, kompletnie niepotrzebna. Witamy w Polsce.

– Pani to mnie zawsze rozbawi – rzucił Mierzwiński. – Niech pani wstaje i robi kawę, bo za dwie godziny zaczynam go przesłuchiwać.

– Na bank coś panu powie, niech pan już zatemperuje sobie ołówek – wysiliłam się na małą złośliwość.

Moi ukochani klienci mieli to do siebie, że niewiele mówili. A już z pewnością nie do prokuratora.

– Tak czy siak – Mierzwiński spoważniał – zaczynamy o dziesiątej.

Dwie godziny później rażno przyhopsałam do pomieszczenia dla zatrzymanych w Mazowieckim Wydziale Zamiejscowym Departamentu do Spraw Przemocności i Korupcji w Warszawie.

– Dzieńdoberek – rzuciłam pogodnie.

Choćby urwało mi nogę i tak bym się tu stawiła. Obity ryj nie był więc specjalną przeszkodą. Z Hermanem znałam się od wieków. Był pierwszym klientem, który odpalił znanego i medialnego mecenas, i wziął mnie w jego miejsce. Mimo że miałam wtedy zaledwie trzydzieści lat, skończyłam aplikację dwa lata wcześniej i, mówiąc szczerze, miałam o wiele więcej zapału, niż doświadczenia. Do dziś nie wiem, co ciekawego we mnie dostrzegł, ale zawsze będę pamiętała, że dał mi szansę. A ja przez lata zrobiłam wszystko, co mogłam, by jej nie zmarnować i by tego nie żałował.

– Dobry – odpowiedzieli policjanci z konwoju, wskazując mi ostatnią klatkę w sieczkarniku<sup>9</sup>.

Podeszłam do pomieszczenia z uśmiechem. W jednej ręce trzymałam kawę, w torebce miałam skitraną torbę z McDonalds', w której miałam jego ulubiony, powiększony zestaw i... ciastko z jabłkiem. Wiedziałam, że Herman uwielbia słodczyce. To zawsze strasznie mnie rozczulało. Taki twardeł, a takie uwielbienie dla ptasiego mleczka i innych słodkości.

Najpierw podałam mu przez kraty kawę, a potem wyjęłam z torebki żarcie i też wcisnęłam je przez metalowe pręty.

– Nie za dobrze ci, Herman? – usłyszałam za sobą.

Najwyraźniej któryś z konwojentów się zorientował, że przemyciłam mu wałówkę. Ale nie miał zamiaru interweniować. Też byli ludźmi i zdawali sobie sprawę, że wyrwali go z celi bez uprzedzenia i bez możliwości zjedzenia śniadania. Tym nadal różniliśmy się od Rosji. Nikt nie kręcił afery o dostarczanie więźniom jedzenia.

– Jak chcesz to się zamień – rzucił jak zawsze błyskotliwie mój ulubiony klient.

Parsknęłam śmiechem i momentalnie się skrzywiłam. Twarz bolała mnie nieludzko.

– Co się stało? – zapytał od razu, patrząc wnikliwie na moją buzię.

– Nic, a co miało się stać? – Przygrałam debila.

– Masz świetny makijaż, ale z bliska i tak widać, że jesteś cała opuchnięta i masz tonę tapety. Ty się tak zwykle nie malujesz. – Widziałam, że się zdenerwował. – Masz jakieś kłopoty?

– Wyjechałam się niefartownie i rozbiłam buźkę, nic się nie dzieje. – Uśmiechnęłam się do niego uspokajająco.

– Oliwka... – złapał dłońmi za kraty.

Nienawidziłam oglądać go w tym miejscu. Był stworzony do bycia na wolności: błyskotliwy, energiczny, pełny życia... Zawsze, gdy widziałam go w celi, kojarzył mi się z zamkniętym w klatce tygrysem.

– Powiedz mi kto cię uderzył, a ja ci przyrzekam, że jutro rano wyciągną gnoja z Wisły!

Herman nie tolerował bicia kobiet, Jakiegokolwiek zaczepiania dzieci i przestępstw na wnuczka. Tolerował wyłącznie pojedynki na równej stopie, a w nich był tak dobry, że większość półświatka truchlała na jego widok. Miałam klientów, którzy, kiedy zorientowali się, że go bronię, od razu łapali do mnie dystans. Początkowo totalnie tego nie rozumiałam, bo znałam go tylko z tej dobrej strony. Co nie znaczyło, że nie wiedziałam, że miał złą. Po prostu ta zła nie była wymierzona w niewinnych. Dlatego tak dobrze było być jego obrońcą; człowiek nie miał jakichkolwiek wątpliwości moralnych.

– Marek! – Spojrzałam przez ramię, czy nikt go nie słyszał. Za takie teksty mógł sobie dowalić parę latek, a byłaby to ostatnia rzecz, jakiej bym chciała. – Nic mi nie jest. Spokojnie.

Popatrzył na mnie przez chwilę tym swoim groźnym wzrokiem, ale zorientował się, że nie wyduci się mnie innej wersji. Inteligentny gość.

– Wiesz, że możesz na mnie liczyć? – zapytał spokojnie.

Opanowanie i empatia. Także dlatego był jedynym klientem, którego odsiadki nie byłam w stanie przeżywać bez emocji.

– Wiem. A wiesz, że ty możesz na mnie? – Uśmiechnęłam się.

– Wiem.

– Wklepią ci kolejną sankcję. – Przeszłam do tematów zawodowych. – Masz jakiś pomysł o co chodzi?

– Żadnego. Ale nic się nie bój, coś wymyślą.

Zaledwie pół godziny później siedzieliśmy nad dziesięcioma tomami akt.

– Co on pierdoli? – Herman patrzył na papiery ze zszokowaną miną. – Przecież te zarzuty są wyszane z palca. Tym razem naprawdę. Nie mam z tym kompletnie nic wspólnego.

– No nie wiem. – Uśmiechnęłam się lekko. Tak, żeby buźka mnie nie zabolą. – Tu piszą, że wyprałeś pół miliona złotych przez lewe inwestowanie w gabinety medycyny estetycznej. Bardzo ładnie. Ty masz stado kosmetyczek na usługach, a twój obrońca, czyli ja, musi płacić za masaże kobido i hennę. – Udałam oburzenie. – Świnia jesteś, że nie dałeś cynka, gdzie mi zrobić w promocji.

Herman wybuchnął śmiechem tak głośnym, że aż cebees zajrzał do pokoju. Miał minę jakby nie rozumiał naszej wesołości. No cóż. Kto się w procesie Hermana sądził, ten się w cyrku nie śmieje. Pan funkcyjnarusz najwyraźniej był nowy i nie znał realiów.

– Dowiem się, kto mi to wrzuca na bary. – Herman nadal był przespokojny. – A potem go z tego rozliczę. A to? Co to jest klub Anyway? – Wskazał palcem na protokół.

– „Nad naszą wsią, przeleciał meteoryt, nad naszą wsią, przeleciał no i zgasł...”<sup>10</sup> – pośpiewywałem radośnie, przechadzając się po ogromnym tarasie na dwudziestym piątym piętrze i obserwując przepiękne, nowoczesne wieżowce mojego rodzinnego miasta. Nareszcie zaczyna to wyglądać jak europejska stolica. Jak mawiano na Podlasiu: „Podoba się dla mnie”.

– Przestań, proszę! Przestań! – przerwał mi spanikowany ryk.

Podszedłem do dwóch karków stojących przy barierce i wychyliłem się za nią prawie do połowy. Nigdy nie miałem lęku wysokości. W Iraku najlepszą zabawą było dla mnie „wysiadanie” po linie z Black Hawka.

– Nie podoba ci się, jak śpiewam? – zdziwiłem się. – Podobno mam talent. Jak byłem w armii, chcieli mnie wysłać na Konkurs Piosenki Wojskowej w Kołobrzegu.

– Błagam, przestań! – wydarł się facet.

Był cały czerwony, śmiertelnie przerażony. W sumie się nie dziwiłem: wisiał na wysokości dwudziestego piątego piętra, głową w dół i nie spadał tylko dlatego, że dwóch facetów o niezbyt wysokim ilorazie inteligencji trzymało go za nogi. I dlatego, że nie dałem komendy, by go puścili. Jeszcze.

– Ale dlaczego miałbym przestać skoro mi się to podoba? – zapytałem.

Albert, czyli jeden z karków chrząknął, więc uniosłem na nich wzrok. Moi koledzy z pracy, ale nie z tej na SOR-ze tylko z tej w VeroMinie patrzyli na mnie z obawą. Chyba zaczynało brakować im sił. Doskonale wiedziałem, że mieli mnie za kompletnie chorego pojeba. Ani trochę mi to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie – bardzo dbałem o to, by uchodzić za najbardziej popierdolonego bandziora w stolicy. Kiedy wszyscy spierdalali na dźwięk twojej ksywki, łatwiej się pracowało, a ja już prawie dwa lata harowałem na swoją naprawdę parszywą reputację.

– Powiem, powiem! – Wisielec nareszcie pękł. – Wszystko ci powiem, wciągnijcie mnie, proszę.

– „A już żem panie miał zasnąć...” – dośpiewałem i dałem Albertowi i Bartkowi znak, by wciągnęli go na taras.

Kiedy tylko go położyli, kucnąłem tuż obok niego.

– Po co ci to chłopie było? – zapytałem. – Nie mogłeś od razu mi powiedzieć? Kiedy grzecznie przy kawie pytałem?

– Herman mnie zabije – popłakał się.

– Pewnie tak. – Nie miałem zamiaru go oszukiwać. – Ale chyba taki sobie wybrałeś zawód, nie? Myślałeś, że bycie bandytą to tylko fajne fury, drogie zegarki i dziwki? Jest jeszcze kawał ciężkiej roboty i od chuja ryzyka. – Najwyraźniej zebrało mi się na coaching.

– Wolf ty też nie jesteś szybszy od kulki – nie powstrzymał się.

Najwyraźniej to, że miał pod nogami stały grunt wpływało rosnąco na poziom jego cwaniactwa. Błąd. Duży błąd.

– Mów. – Spojrzałem mu prosto w oczy. – Albo sprawdzimy, czy fruwasz, czy latasz. – Uśmiechnąłem się zimno. – Bo kulki mi się na ciebie marnować nie chce, wojna za granicą, to amunicja jest droga.

Najwyraźniej zrozumiał, że nie żartuję.

– Herman ma magazyn na ulicy Nowy Przejazd. Kanał Stare Miasto-Śródmieście. Właz z drugiej strony jest na...

– Mazowieckiej. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Wysoki sądzie! Analiza akt, a zwłaszcza dowodów uzasadniających wnioski o zastosowanie kolejnego aresztu wobec mojego klienta, prowadzi do jednoznacznego wniosku: pomówienie przez jedną, jedyną osobę wystarczy w tym kraju do aresztowania człowieka – wskazałam ręką na Hermana. – Mój klient nie jest święty, nie udaje, że jest. Jest osobą karaną. Ale podobno sądy są równe wobec wszystkich! Czy na tej samej zasadzie i na podstawie tych samych dowodów zastosowałibyście areszt wobec mnie, siebie, swoich bliskich? Czy wtedy też wystarczyłoby wyłącznie wskazanie palcem przez skruszonego, zwyrodniałego bandytę, jakim bez cienia wątpliwości jest Precel? Czy jego słowa są prawdą objawioną i nie musimy zajmować się już innym dowodami? Wysoki Sądzie, jestem adwokatem dziesięć lat i przysięgam, że nigdy w życiu nie słyszałam o tak kuriozalnych aresztach, jakie stosuje się w tej sprawie. I mam szczerą nadzieję, że już nie usłyszę – nie powstrzymałam się. – Nie mam pojęcia, komu zależy, żeby mój klient nie opuścił przez kilka następnych lat murów jednostki penitencjarnej, ale to zaczyna przypominać Proces Kawki! W niniejszym postępowaniu przygotowawczym, korzystanie z przepisów Kodeksu Postępowania Karnego ocenić należy jako... mocno nienachalne. – Wiedziałam, że przeginam, ale wyjebało mi kory, kiedy słuchałam tych absurdalnych zarzutów. – Czasem zastanawiam się, czy w kodeksie nie ma z tyłu dopisku, którego nie zauważyłam, a który wskazuje wprost, że przepisów tej ustawy, nie stosuje się do mojego klienta, Marka Hermanowskiego! Mam nadzieję, że Wysoki Sąd będzie miał cywilną odwagę wyrwać się z tej matni i nie zastosować tymczasowego aresztowania. Albo zastosować i móc spokojnie, codziennie patrzeć w lustro. Wnoszę o nie stosowanie aresztu, dziękuję!

Opadłam na ławkę obrończą.

– Brawo Oliwka! – usłyszałam szept Hermana przy uchu. Siedział w ławce za mną, w otoczeniu dwóch konwojentów. – Dobrze wybrałam mecenasa!

Odrzuciłam się i uśmiechnęłam do niego, jednocześnie puszczając do niego oko.

– Sąd ogłosi decyzję dopiero wieczorem, po zakończeniu wszystkich posiedzeń aresztowych – rzuciła sędzia.

No cóż. Przynajmniej będą mieli czas się zastanowić nad tym, co im tu przez pół godziny opowiadałam...

– Jedź do pracy, wiem, że masz zajeb – rzucił Herman, gdy tylko opuściliśmy salę.

– Ciekawość nie da mi żyć – zaprotestowałam.

– Zadzwońię do pani, my i tak musimy z nim czekać – zaproponował młody policjant z konwoju.

– Byłby pan taki miły? – Spojrzałam na niego z wdzięcznością.

– Oczywiście, tylko muszę dostać pani numer – młody policjant zaczerwienił się uroczo.

– Ha ha ha, będą z ciebie ludzie, młody. – Herman wybuchnął śmiechem. – Nie wpadłbym na to.

Trzepnęłam go żartobliwie po ramieniu i podyktowałam numer zawstydzonemu policjantowi.

Wszedłem na Karolkową i bez uprzedzenia wbiełem się do gabinetu Adriana. Siedział przy swoim biurku i wpierdalał żarcie z pudełka, dostarczanego mu codziennie przez catering. Najwyraźniej dieta na niego nie działała, bo na oko nadal ważył jakieś dwieście kilo, ale chyba przynajmniej próbował walczyć.

– Ustaliles coś? – zapytał, pakując do ust jakieś zielone gównno.

Wyglądało to jak brokuł.

– Tak. Herman ma magazyn na Starym Mieście... Z wszechstronną opcją przerzutu i niewidzialnym sposobem, bo kanałami. Do Anywaya wrzucamy, co tylko nam się zachce. A jako, że Herman i jego najbliżsi siedzą, a reszta tego miasta nie umie trafić palcem do własnej dupy, to można to przejąć – wytłumaczyłem rzeczowo. – Pewnie Herman miał taki plan jak my, zanim go zwinęli. Wszystko poustalane i już wymyślone, trzeba tylko tego nie spierdolić.

– Tylko albo aż – przyfilozofował Adrian.

Knajpa, w której obecnie mieścił się lokal Anyway, należała kiedyś do Hermana, który w swoim czasie trząśł stolicą. Teraz lokal był „nasz”. Prawie...

– A jak tam twoja koleżanka? Pani mecenas z NRJ, obrońca Hermana i była Artura? – Popatrzył na mnie swoimi świńskimi oczami.

Do wszystkiego byłem w stanie się przyzwyczaić, ale to, że takie kreatury jak Adrian o niej mówią i kierują jej losem, nadal budziło we mnie wewnętrzny sprzeciw.

– Zrobi, co zechcę – skłamałem bez mrugnienia okiem.

– Lepiej, żeby tak było. – Wpakował sobie do paszczy kolejną porcję żarcia. – Wiesz, że potrzebujemy tych informacji z NRJ... A coś mi mówi, że siłą niewiele wskóramy, póki nie użyjemy jej naprawdę sporo. A tego wolałbym uniknąć. Nie dlatego, że jestem przeciwny. – Oblizał oblesnie wargi. No założę się, świniaku, że nie tylko nie jesteś, ale nawet cię to podnieca... Wyobraziłem sobie, jak łapię go za włosy i napierdalam jego twarz o biurko. To, paradoksalnie, pomogło mi się opanować. – Ale dlatego, że musi nadal funkcjonować. Jak pozamiatamy już kwestie NRJ, to trzeba będzie jeszcze uważać na Hermana. Rozsądniej byłoby jej nie zarznąć, może okazać się kurą znoszącą złote jajka. – Popatrzył mi w oczy.

Nie wiem, czy już miałem obsesję, czy cały czas w tym temacie nie był mnie pewny... Ale plan, obiektywnie rzecz ujmując, był rozsądny i mądry. Za rozsądny i za mądry jak na tego knura.

– Rozkaz arcyszefa? – zapytałem niewinnie.

– Tak. – Adrian odłożył sztućce. – Dziś wieczorem w Anyway robimy imprezę promującą federację. Bądź tam! I miej oczy dookoła głowy. Nic tam nie może pójść nie tak.

**Areszt śledczy  
WARSZAWA-BIAŁOŁĘKA**

Oliwia

– Cześć skarbie. – Artur Adamski uśmiechnął się szeroko, kiedy tylko strażnik więzienny wyszedł z sali widzeń. – Nietypowo dużo masz dziś makijażu... Coś się stało?

Użyłam dziś do make-upu kosmetyków przeznaczonych dla aktorów na scenie, które zostały mi po imprezie halloweenowej. Sińce były w etapie początkowym, więc najpierw zielony korektor, żeby je stonować, potem normalny, żeby zasłonić zieleń, a potem najtrwalszy i najbardziej maskujący podkład. Chyba zwariowałabym, gdybym musiała codziennie walić sobie na twarz taką warstwę tapety. Pomijając już fakt, że maskowanie zajęło mi dziś półtorej godziny. Efekt był „umiarkowanie spoko”:



Nie było widać, że jestem pobita, ale za to miałam tyle szlamu na buzi, że wyglądałam dziesięć lat starszej. Coś za coś.

– Halo! – powtórzył widząc, że nie mam zamiaru odpowiedzieć.

– Kopyta ci wałą – rzuciłam tekstem z jakiejś reklamy.

Nic na to nie poradzę, im jest gorzej, tym bardziej się wygłupiam.

– Ha ha ha. Nie słyszałem tego tekstu dobre dziesięć lat. Humorek, jak widzę, dopisuje? – Uśmiechnęłam się szeroko.

Jedyne, o czym marzyłam, to zetrzeć mu z mordy ten cwaniacki uśmiech. Za siebie. Za Igę. I pewnie za tabuny innych ludzi, którzy tak samo jak my dali się mu wyruchać. Dosłownie lub w przenośni.

– Twoi koledzy mi to zrobili, o czym doskonale wiesz. Odwołaj ich, Artur. To nic nie zmienią. Powiedziałam ci, że tego nie zrobię. Mogą mnie napierdalać do nieprzytomności, ale nasze ustalenia są nieaktualne – powiedziałam zdecydowanym tonem.

Byłam prawie pewna, że nie widać, jak bardzo się boję. A wcale nie chciałam dostać znowu po mordzie. Nie byłam bohaterką, nie byłam odważna i nie lubiłam bólu... Bałam się tak bardzo, że myślałam, że się porzygam. Ale... Nie zrobię nic Idze, ani Ragnarowi. Nie i chuj.

– Oliwka, powiem ci prawdę. To się tak nie skończy. Zrobisz to, na co się zdecydowałaś, albo będzie jeszcze gorzej. – Artur wzruszył ramionami. – Prawo ulicy.

Boże, co za jebany lamus! Różnica jest prosta i zasadnicza. Ludzie, którzy używają tych praw – nie muszą o nich mówić. Ludzie, którzy mają zasady – nie muszą o tym przypominać. Adamski był zaprzeczeniem jednego i drugiego... Nie wiem, jaką musiałam być idiotką, by wcześniej tego nie zauważyłam...

– Wiesz, sprawa jest taka, że ja znam prawdziwych „ludzi”, tych, co znają te prawa. Takich z zasadami i kodeksem. – Pomyślałam ciepło o Hermanie. – Starej daty. I znam parę historii o tym, jak takich napinających się w internecie leszczą, jak ty dojechali tak, że przez trzy tygodnie pizdy pod oczami make-upem zasłaniali... Jak ja dzisiaj. I oni mają w dupie, ilu masz followersów na insta, czy masz tik toka i czy obserwują cię pogodynki. – Uśmiechnęłam się szeroko. Widziałam po minie, że jego własna pizdowatość nieco go zabolęła. – A teraz siedzisz, więc mogą cię dorwać w parę minut. Wiesz, jak to działa. Uwielbiam przebywać w ich towarzystwie, dlatego, że to prosty świat. Dostajesz to, na co zasługujesz.

– Gdybyś miała ich poprosić o pomoc, już byś to zrobiła... A nie zrobiłaś – Uśmiechnęłam się szeroko.

Najwyraźniej jego refleksja nad sobą, była krótka. Surprise, surprise. Tępy chuj. Jak zawsze odbierałam jako słabość to, że nie mam zamiaru wykorzystywać innych.

– Znasz taki fragment z filmu Desperado? Kiedy Banderas mówi, że jak zaprosi do tej zabawy swoich kolegów, to rozjeżdżą miasto? Właśnie ta sytuacja nastąpi, kiedy wjedzie w to Herman i tego staram się uniknąć. – Uśmiechnęłam się uroczco. – Nie ze względu na ciebie, bo oglądałabym to z przyjemnością, pogryzając popcorn i popijając browarem. Nie zrobię tego ze względu na niego. Ma dość zarzutów. Ja go nie narażę na ani jeden więcej. Nigdy. Poza tym – nie powstrzymałam się przed szerokim uśmiechem – rozniósłby cię jak gówno po polu. Nie twoja liga.

To była prawda. Obawiałam się jednak, że za Arturem, gdzieś z tyłu, czai się ktoś o wiele potężniejszy.

– A ja myślę, że po prostu nie masz takiej mocy – skwitował Adamski.

Ale jego mina nie była już tak pewna siebie.

Nigdy nie chciałam się nawet zastanawiać, czy mam taką moc, czy nie mam... Nie miałam zamiaru tego sprawdzać. Gdyby chodziło o ratowanie kogoś, kogo kocham, to pewnie bym w to poszła. Ale w sytuacji z Adamskim wjeżdżałam się sama, zламаłam wszystkie swoje zasady... i kwestią honoru było wypłatanie się z tego własnymi łapami. Zjeżdżałam już dość tematów w życiu. Nie będę angażować swoich klientów w łajno, w które sama wdepnęłam.

– Gówno cię to obchodzi Artur – powiedziałam spokojnie. – Ale patrz mi na usta: nic dla ciebie nie zrobię. Nic, kurwa. Zrobiłam też sobie zabezpieczenie, jak cokolwiek mi się stanie...

– Już ci się stało... – przerwał mi.

To fakt.

– Powiem inaczej... – uzupełniłam. – Jeśli umrę, wyląduję w śpiączce, albo ogólnie będę niezdolna do funkcjonowania, to wszystkie najpoczytniejsze gazety i prokuratura dostaną kopie wszystkich naszych rozmów... Naszych fotek... Wszystkich papierów, jakie kiedykolwiek mi przesłałeś. A jakby VeroMax miał aż takie chody, że zamiotą to pod dywan, to przesyłkę dostanie też Herman. A uwierz mi, że nie będzie zadowolony, jak mu odjebiesz obrońcę. I zaufaj mi też, że ma wyjebane na VeroMax i ani trochę się was nie boi. A przecież wiesz, że kiedyś wyjdzie... Nawet jak będziecie mu dalej wpierdalać swoje zarzuty na plecy... Bo to dziś nastąpiło, prawda?

Nie powiedział ani słowa, ale widziałam po jego minie, że mam rację.

– Ależ z was szmaty. Boga się nie boicie – podsumowałam.

– Oliwka, zrobisz, co każe – spróbował brzmieć pewnie, ale natychmiast mu przerwałam.

– Ni chu chu. – Miałam nadzieję, że nie było widać, jak bardzo się boję. – Odpierdol się ode mnie, Artur, bo nic nie wygrasz, a stracisz wszystko. – Wstałam od stołu i nacisnęłam guzik przyzywający klawiszka.

– Będziesz tego żałować. – To miała być groźba, ale po jego minie widziałam, że jest posrany ze strachu. To nie wróżyło dobrze. Najwyraźniej ktoś o wiele potężniejszy, mocno go naciskał.

– Bardziej niż tego, że cię poznałam? Raczej niemożliwe.

Wyszedł z pokoju widzeń.

**Klub Anyway**  
**WARSZAWA**

Przemek

– Ty teraz nie wejdiesz. – Siedzący na bramce łysy koleś popatrzył na mnie z wyższością. – Może później... Zastanowię się – dodał łaskawie.

Zasadniczo rozumiałem ich tok myślenia. Przed klubem ma stać kolejka, wstęp do środka to miała być gloryfikacja, na imprezę dostać się mogli tylko wybrani. Taka taktyka, żeby stworzyć odpowiednie wrażenie.

Ten, nie oszukujmy się, podrzędny kurwidolek, miał dziś zostać mirażem czegoś elitarnego... Mimo to, nie byłem w stanie zrozumieć, kto normalny zgodziłby się na takie traktowanie. Ogólnie, w życiu. Nie wspominam już nawet, że w tak gównianej sytuacji jak wejście do klubu. Ale patrząc po długiej na kilometr kolejce przed Anyway na Mazowieckiej, najwyraźniej niektórym taki but na ryj, na samym wejściu, nie przeszkadzał. Dotarło do mnie, że jestem absolutnie niewspółczesny. Wolałbym chyba wystąpić w Love Island i opowiadać przed kamerą o swoich uczuciach, niż błąźnić się, stojąc przez dwie godziny w kolejce, do miejsca gdzie i tak nie zamierzano mnie wpuścić.

– Coś mi podpowiada, że jednak wejdę. – Uśmiechnąłem się szeroko do bramkarza. – Nawet jeśli będę to musiał zrobić po twoim trupie.

– Nie podskakuj. – Łysy wstał, prezentując mi swą posturę strongmana.

Ziewnąłem szeroko. Kurwa, powinienem się nareszcie wyspać. Za dużo miałem ostatnio roboty.

– Bo? – zapytałem z autentyczną ciekawością.

– Bo zmieniłem zdanie. – Łysy strzelił epickiego focha. Powaga, brakowało tylko, żeby mi powiedział, że nigdy więcej się do mnie nie odezwie. – Jednak nie wejdiesz, nawet później.

Może mógłbym się powstrzymać, ale w sumie po co?

– Ale co się stało, kochanie? – zatrzepotałem rzęsami. – O co ten foszek?

Łysy najwyraźniej nie miał poczucia humoru, bo srogo się nadymał.

– Nie pajacuj mi tu, bo zaraz inaczej pogadamy – rzucił hardo.

– Jak inaczej? – zaciekawiłem się. – Błagam, zdradź.

Patrzył na mnie z rozdziawioną gębą. Najwyraźniej nie ogarniał takiej opcji, że ktoś nie słucha go, ani trochę się go nie boi. Ma w dupie czy wejdzie do klubu, czy nie. A na dodatek się z niego nabija. Nie wgrali mu takiego oprogramowania.

– Kamil! Do kurwy nędzy! – usłyszałem głos menadżera. – To jest Wolf! Wpuść go i nie rób sobie jaj!

Koks od razu przybrał inną postawę.

– Czemu pan nie mówi, że ma pan zaproszenie? – burknął, odchylając kawałek materiału, który zagradzał przejście. – Zapraszam.

– Dzięki, niunia – nie powstrzymałem się.

Najwyraźniej ta robota już zaczęła odciskać na mnie piętno. No bo ileż można? Od dwóch lat zadawałem się z totalną patologią... Tak bardzo się w to wkręciłem, że powoli zaczynałem zapominać, gdzie kończy się Przemek, a gdzie zaczyna Wolf... A trzymanie się tego rozróżnienia, powinno być dla mnie absolutnym priorytetem. Tymczasem ostatnio co krok je łamałem. Łudziłem się, że nie ma to związku z Oliwką, ale...

– Adrian jest w głównej loży – rzucił usłużnie menadżer.

– Poradzę sobie. – Minąłem ich i wszedłem na główną salę.

Wystarczyło mi jakieś pięć minut, żeby zlokalizować towarzystwo, dla którego się tu znalazłem. W loży siedziała Kinga Błońska z prokuratorem Zimnickim i Radkiem Wyrwą w towarzystwie Ragnara i Igi Mianowskiej. Patryk Cebulski stał przy barze, natomiast na lewo od loży stała Ksenia Wernerowska i... Oliwka. Dream team. Samantha świetnie się spisała przekazując mi ich dane, a ja zdążyłem się bardzo dobrze wyedukować w temacie tego, z kim mam do czynienia. Uśmiechnąłem się szeroko.

– Jak nie urok, to sraczka – stwierdziłam filozoficznie, patrząc na wchodzącego do klubu Wolfa.

Za jakie, kurwa, grzechy? Kiedyś bywała na wszystkich imprezach związanych z MMA, komandosi często ćwiczyli z zawodnikami, więc powinnam się spodziewać, że tu będzie, ale najwyraźniej mój przeciępany kłopotami mózg nie zarejestrował takiej opcji. Pożałowałam, że zabrałam się z brygadą z NRJ na tę imprezę. No, ale z drugiej strony Herman prosił mnie, żebym się rozejrzała – część zarzutów dotyczyła działalności klubu, a zarzekł się na wszelkie świętości, że to był legal, który zgodnie z prawem sprzedał niejakiemu Tomaszowi Zimnickiemu. To nie mogła być zwykła zbieżność nazwisk.

– W poprzednim wcieleniu musiałam być ruskiem albo hitlerowcem. Inaczej los nie karałby mnie tak okrutnie – rzuciłam do Kseni.

Nie wyglądała jednak jakby słuchała moich wynurzeń.

– Wiem już do kogo on jest podobny! Do Maximo Garcii! – oznajmiła, zezując na Wolfa. – Nareszcie! Zastanawiałam się od wczoraj skąd ja go znam i nareszcie to skleiłam. Identyczny jest!

– Kto to jest Maximo Garcia? – dopytałam, siłąc się na spokój.

Ksenia zachichotała i wyjęła telefon, a potem weszła na... pornhuba.

Boże! Co to jest za wariatka! Nie znałam żadnej innej kobiety, która przyznawałaby się bez cienia skrępowania, że ogląda pornografię. Można było jej zarzucić wszystko oprócz hipokryzji. Chyba za to najbardziej ją lubiłam.

– On. – Podetknęła mi telefon prawie pod nos.

– Kurwa, Werner. – Rozejrzałam się, czy nie stoi w pobliżu ktokolwiek, kto mógłby to zobaczyć. – Tylko ty możesz wpaść na to, by porównywać facetów do aktorów porno!

Uśmiechnęła się jak łobuziara, którą zdecydowanie była.

– Ha ha ha, to fakt. Patryk mi się na przykład kojarzy z Jamesem Deenem. – Miała taki uśmiech na twarzy, że wolałam się nawet nie zastanawiać nad jego przyczyną.

Patrzyłam zbaraniała na film. Aktor właśnie złapał swą partnerkę za szyję, a potem... zaczął robić to, za co mu płacą... Dobrze robić. Film już rozkręcał się na ostro, a byłam dopiero w jego piętnastej sekundzie... Poczulałam, że robi mi się ciepło...

– Nie tylko z wyglądu jest podobny. – Nie powstrzymałam się, patrząc jak pan Maximo wymierza tej biednej lasce taki strzał w tyłek, że odbiła się na nim jego ręka.

Automatycznie napłynęły wspomnienia tego, co wyprawiałam z Przemkiem. Przemknęły mi po głowie z szybkością serii z jego karabinu maszynowego. Gdybyśmy to kiedykolwiek sfilmowali, to chyba nawet pan Maximo byłby pod wrażeniem. Całą swoją siłę woli skupiłam na tym, by na niego nie patrzeć.

– Domyślałam się. – Ksenia wcisnęła pauzę, zatrzymując film i... moją galopującą wyobraźnię. – Wolf nie wygląda na takiego, co to lubi pod koldrą i przy zgaszonym świetle.

– Cwibel też nie – rzuciłam byle tylko zmienić temat.

Jej facet stał oparty o bar. Czarna koszula, czarne spodnie, uśmiech zwycięzcy. I ta wyjątkowa pewność siebie, charakterystyczna dla gościa, który wie, że odniósł sukces.

– Pozory nie mylą. – Uśmiechnęła się. – Oni gdzieś tą chorą robotę, muszą sobie odreagować. Mówię ci, facet uzależniony od adrenaliny, potrzebuje jej wszędzie. I gwarantuje atrakcje. A to dobrze, bo nie wiem jak ciebie, ale mnie łatwo znudzić. A kiedy zacznę ziewać, to nie ma przebacza...

– Mam to samo, sestro – przyznałam z bólem serca. Bo to właśnie był powód wszystkich moich kłopotów. – Myślisz, że oni też tak o nas gadają? – Zastanowiłam się na głos.

– A skąd. To laski gadają o tym, jacy ich faceci są w łóżku. Oni się z tym pilnują. Jesteśmy o wiele gorsze od nich... – powiedziała zdecydowanym tonem.

Uśmiechnęła się promiennie do Cwibla. Właśnie w tym momencie zbliżyła się do niego jakaś blondynka i z ogromnym entuzjazmem... rzuciła się mu na szyję.

– Ooo, jest i ona! Miłościwie nam panująca Nefretete z PGR-u – rzuciła Ksenia wesoło.

Parsknęłam drinkiem. No nie da się z nią wytrzymać!

– Bądź łagodna dla Samantha – rzuciłam, patrząc na jej bojową minę.

– NIE! – Uśmiechnęła się szeroko. – Nie mogę. Powinam być, ale nie dam rady. Jeszcze się taki nie urodził, co by wszystkim dogodził!

– Oprócz Jamesa Deena – wtrąciłam uprzejmie, a ona wybuchnęła śmiechem.

– Dasz sobie radę?

Popatrzyła na mnie uważnie. Najwyraźniej badała, czy nie zrobię jakiegoś głupstwa. Nie było obaw. Chyba swój limit już wyczerpałam.

– Oczywiście – uspokoiłam ją.

Podeszłam do baru i usiadłam na krześle. Napierdolę się; inaczej ciężko będzie ogarnąć ten wieczór.

– Po kolejce? – usłyszałam pytanie.

Odwrociłam się i spojrzałam prosto w oczy śląskiego cebeesia. Przystojny gość. Może zdoła odwrócić moją uwagę od Wolfa...

– A co na to twój szef? – Wskazałam ręką na wysokiego bruneta siedzącego w łozy.

– Zimny? Neeee. – Cebes roześmiał się głośno. – On nie jest moim szefem. Ale jestem pewien, że znasz mojego najwyższego przełożonego...

– Skąd niby? – zdziwiłam się.

– Założysz się? – Patrzył na mnie pewnie.

– Dobra, dawaj. – Postanowiłam się zabawić. – O co?

– O kolejkę wściekłych psów – zaproponował.

– Dobra, stoi – nawet nie podejrzewał, jak doskonale wbił się w mój plan na wieczór. – No więc kim jest twój szef?

– Mój szef prawie odstrzelił sobie łeb z granatnika, bo myślał, że to głośnik. – Uśmiechnęła się czarująco.

Parsknęłam drinkiem tak bardzo, że prawie go oplułam.

– A to jeszcze nie koniec. Moi koledzy po fachu wozili radiowozem siedemnastolatki. Czasem się zastanawiam, czy w policji, tak jak w Verominie nie ma aby kreta. Przecież te akcje z ostatnich miesięcy się nie mieszczą, nomen omen, w pale.

Znów wybuchnęłam śmiechem, nie dało się przy nim nawet na sekundę zachować powagi.

– W Verominie jest kret? – zaciekałam się.

Miałam nadzieję, że mam już z głowy Artura i jego kolegów, ale wolałam dmuchać na zimne. Poza tym wiedza była jedną z tych rzeczy, których po prostu nie można było mieć zbyt wiele.

– Tak, z wysokiej półki, bo z abwery<sup>11</sup>, Ale nie tutaj. Na Śląsku. – Wyrwa ściągnął wzrokiem barmana.

– Wściekle psy, prosimy. Idealny drink pod temat rozmowy. – Puścił do mnie oko.

Patrzyłem, jak Oliwka gada z Radkiem Wyrwą i czułem wręcz namacalny wkurw. Co było o tyle ciekawe, że przecież nie jestem debilem... To ja z nią zerwałem, to ja stwierdziłem, że jakiegokolwiek komplikacje nie są mi potrzebne... Dlatego też nie powinienem się teraz wkurwiać. Niczym, a już na pewno nie tym, że od pół godziny siedzi z jakimś psem i patrzy na niego jak w obrazek. I tym, że cały czas go czaruje, bawi się włosami i ogólnie – używa wszystkich trików, które sprawiają, że jako faceci jesteśmy totalnie bezbronni... Wypiła czwartego wściekłego psa, a potem wstała i poszła w stronę łazienek. No nareszcie, kurwa! Błyskawicznie ruszyłem za nią.

W głowie lekko mi szumiało, ale przynajmniej udało mi się zapomnieć o kłopotach. Wiedziałam, że jutro wrócą przez to ze zdwojoną siłą, ale nawet krótka przerwa była na wagę złota. Wyszłam z łazienki, a potem – nawet nie zdążyłam zarejestrować jak – wyłądowałam w jakimś pomieszczeniu gospodarczym.

– Dobrze się bawisz? – usłyszałam znajomy głos.

Odwrociłam się i ujrzałam opartego o drzwi Przemka. Miał niewzruszoną minę, nonszalancką pozę. Ktoś, kto nie zna go tak dobrze jak ja, mógłby pomyśleć, że jest w doskonałym humorze... To byłby duży błąd. Wolf był nieprzytomnie wkurwiony.

Doskoczył do mnie w moment, jedną ręką złapał mnie za szczękę, a drugą przycisnął do ściany.

Popatrzyłam mu prosto w oczy i uśmiechnęłam się sukowato.

– WY-BOR-NIE – wyszeptałam prosto w jego usta. – A ty?

– Nieźle. – Przejechał ręką po moim nagim udzie, a potem pewnym ruchem włożył ją w moje majtki.

– Na wyborne samopoczucie przyjdzie mi jeszcze chwilkę poczekać... Dłuższą chwilkę.

Nadal trzymał mnie za twarz i beczelnie patrzył prosto w oczy. Nie widziałam w nich ani odrobiny zawahania. Po prostu, przyszedł po swoje.

Czasem zastanawiałam się, o ile prostsze byłoby moje życie, gdybym go nie poznała i nigdy nie zaliczyła tego rodzaju emocji? Doskonale rozumiałam, jak czuje się osoba, która spróbowała heroiny. Świat z nim był o wiele piękniejszy. I wcale nie chodziło o niego, o nasze dyskusje, ani nawet o świetny seks. Znałam facetów przystojniejszych, mądrzejszych, równie dobrych w łóżku. Z niektórymi nawet się spotykałam. Ale to nigdy nie było to samo. Miałam dwa lata, żeby to przemyśleć i dawno doszłam do wniosków, które wcale nie były dla mnie wesołe. Problem wynikał z mojego egocentryzmu... Po prostu miał w sobie coś takiego, że tylko przy nim byłam absolutnie najlepszą wersją samej siebie. A lubiłam siebie taką... Byłam bardziej błyskotliwa, zabawniejsza, ładniejsza, seksowniejsza. Przez cały ten czas, gdy się spotykaliśmy, ani razu nie przegrałam sprawy w sądzie. Był moją króliczą łapką, przynosił mi szczęście. A po naszym rozstaniu szczęśliwa łapka zamieniła się w kryptonit.

A teraz ćpun dostał działkę ulubionego narkotyku i na chwilę kompletnie odleciał.

Jęknęłam, czując wsuwające się we mnie palce.

– Mam przestać? – Przycisnął mnie ciałem do ściany, wsuwając kolano między moje nogi i nie przestając ruszać palcami. Nie odpowiedziałam. Zamknęłam oczy... Czułam że zaczynam oddychać głośniejsze i szybciej; dokładnie w takim rytmie, w jakim poruszała się jego dłoń. – Czy kontynuować?

Nie odpowiedziałam. Nie miałam zamiaru rozmawiać z tym chorym gnojkiem. Niech zrobi mi dobrze, OSTATNI RAZ i spada.

– Oliwio...

Zawsze w łóżku odmieniał moje imię, co po pewnym czasie wywołało u mnie reakcję bezwarunkową – odruch Pawłowa. Kiedy ktoś zwracał się do mnie imieniem w wołaczu, robiłam się cała czerwona. Czułam, że tym razem jest podobnie, ale nadal nie odezwałam się ani słowem. Puścił moją szczękę i lekko klepnął mnie w policzek.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego ze złością. I podnieceniem.

– Co ty sobie wyobrażasz...? – zaczęłam, ale nie skończyłam, bo włożył mi w usta palec i oparł go na moim języku.

– Opowiedzieć ci, co sobie wyobrażam? – Uśmiechnął się seksownie.

Moje opanowanie było moją największą zaletą. Zwykle. W tym momencie nie pozostał po nim nawet ślad. Miałem tu do wykonania zadanie, musiałem dopilnować kilku rzeczy... Yhym. Co z tego, skoro jedyne co w tym momencie miałem w głowie, to zerznąć ją w cholernym składziku na miotły. Mniej pojebany raczej nie będę.

– Oliwio, wyobrażam sobie – podjąłem grę – że uklęknie tu zaraz i zrobisz mi loda. Takiego jak lubię najbardziej. Pamiętasz, prawda?

– Tak – odpowiedziała, patrząc mi prosto w oczy.

W jej wzroku było totalnie wszystko, co chciałem zobaczyć: podniecenie, uległość, obietnica.

Kurwa, nabrzmiały kutas zaraz rozerwie mi spodnie.

– A jak się wykażesz i postarasz, to dostaniesz w zamian to, co najbardziej lubisz ty – stwierdziłem laskawie, przejeżdżając ręką po jej policzku.

Skrzyżowała ze mną wzrok. Doskonale znałem to spojrzenie. I znałem ją, wiedziałem, co ją podnieca i czego lubi słuchać... Wykonałem wszystko tak, jak powinienem, dlatego zdębiałem słysząc jej... głośny śmiech.

– Tu się pierdolnij. – Wskazała ręką na czoło. – O tu!

Byłem tak zaskoczony, że nawet nie zareagowałem, kiedy się cofnęła. Patrzyłem na nią i bardzo starałem się opanować... Szło mi tak sobie.

– Mam coś dla ciebie, Przemku... – Spojrzała na mnie spod rzęs.

Wyjęła z torebki telefon i zaczęła na nim klikać.

W tym samym momencie rozległ się dźwięk wiadomości. Popatrzyłem na ekran swojego telefonu. Wysłała mi zdjęcie. Nagie. Żadne wyuzdane ani pozowane. Po prostu leży rano goła w łóżku i uśmiecha się tak, by osoba po drugiej stronie obiektywu wiedziała, że ostatnią rzeczą, jaką ma ochotę zrobić, to się ruszyć bez orgazmu. Kurwa, to zdjęcie będzie mi się śniło po nocach.

Uniosłem na nią płonący wzrok.

– No sucz. A ten uśmiech. – Czułem pulsującą mi na skroni żyłkę.

– Nazywam go uśmiechem „cho no, coś ci pokażę”. – Złapała za klamkę i otworzyła drzwi. – Pomyśl o mnie dziś pod prysznicem, ale nic więcej między nami nie będzie. Skończyłam z rzucaniem winogronami w harfę, licząc, że coś tu w końcu zagra – zakończyła przemowę i wyszła.

Wziąłem cztery głębokie oddechy i obiecałem sobie, że kiedyś mi to rozczarowanie wynagrodzi.



Sama nie mogłam w to uwierzyć, ale dałam radę. Byłam absolutnie pewna, że polegnę i naprawdę niewiele brakowało. Użył jednak słów, które błyskawicznie wyrwały mnie ze stanu podniecenia: „wykażesz się” i „postarasz się”. Wiem, że użył ich w kontekście seksu, a nie związku, ale w mojej głowie od razu zapalił się wielki, ostrzegawczy neon. Już raz się z nim starałam... Tak bardzo, że byłam w stanie nawet stanąć na uszach, żeby wszystko między nami było dobrze, czyli głównie po jego myśli. I co? I chujów sto! Dostałam w nagrodę maila, w którym wprawdzie ładnymi słowami, ale jednak kazał mi wypierdalać. Drugi raz nie zamierzałam dać się potraktować jak szmata. Wpakowałam się znów do łazienki, bo czułam, że zaczynam beczeć. Przy umywalkach stała Ksenia, malowała usta, jednocześnie zerkając w lustro na to jak ocieram oczy...

Wyjęłam telefon i odczytałam esemesa od policjanta z konwoju. Herman dostał kolejną sankcję. Jak się pierdoli, to po całosci.

– Co się stało? – zagałała Ksenia.

– Mój klient dostał areszt nakładczy – wyjaśniłam szybko.

– I dlatego płaczesz? – Zrobiła pocieszoną minę.

– Nie dlatego... – wyszeptalam.

– Każdy ma swoją piętę achillesową... – Ksenia weszła na poważne tony.

– Kryptonit – przytaknęłam. – Materiał, przy którym każdy okazuje się bezbronny i traci wszelkie moce.

– Moim jest Patryk, jesteś pewna, że Wolf nie jest twoim? – Popatrzyła na mnie ze współczuciem.

– Był – powiedziałam prawdę. – Ale musiałam to w sobie zabić, bo zwariowałabym przecież... Nie wiedziałam go od dwóch lat. Facet, któremu zależy, nigdy nie dopuściłby do takiej sytuacji. A jak mu nie zależy to... na chuj mi on? – Rozłożyłam ręce.

Po jej minie widziałam, że przyznaje mi rację.

– Skąd wiesz, że teraz mu nie zależy? – zapytała.

– Niby nie wiem, ale... – zastanowiłam się chwilę. – Miałś kiedyś tak, że rozumiałś się z kimś bez słów? Często zanim zadał mi pytanie, wiedziałam jak będzie brzmieć. Mam w związku z nim cholernie dobrze działającą intuicję i... On po prostu czegoś ode mnie chce.

– Widzę, jak na ciebie patrzy, nie jest trudno domyślić się czego. – Roześmiała się Ksenia.

Też drgnęły mi wargi, ale natychmiast spowaźniałam.

– Obawiam się, że nie tylko tego.

Wyszedłem ze składziku kiedy tylko mogłem pokazać się ludziom na oczy. Cały czas zastanawiałem się czy sprawa z Oliwią jest rzeczywiście przegrana, czy po prostu, całkiem słusznie, daje mi po nosie za to, co odjechałem dwa lata temu. Poszedłem na zaplecze, stamtąd do piwnicy i zajrzałem do pracujących w pocie czoła chłopaków.

– Jak wam idzie? – Starłem się niczego nie dotknąć, żeby nie upierdolić swojej śnieżnobiałej koszuli wszechobecnym pyłem.

– Najdalej jutro będzie dojscie do samego kanału – powiedział brygadzysta. – W środę możemy ruszać z tematem.

– Bardzo dobrze – pochwaliłem i wyszedłem z pomieszczenia.

Póki co, wszystko działa jak złoto. Teraz przechodziliśmy do bardziej misternej części planu.

Wróciłem na główną salę, gdzie jakiś pajac przedstawiał właśnie założenia nowej federacji. Sranie w banie, zwykła pralnia, prawdziwe biznesy robimy w piwnicy.

Zerknąłem w stronę łoży, w której siedziało towarzystwo ze Śląska i z NRJ. Brakowało Oliwki i Kseni, więc nie będę musiał jej odciągać. Szybko wystukałem esemesa do Alberta, że ruszamy z tematem. Usiadłem przy barze i zamówiłem sobie red bulla, w końcu zaraz będę prowadził, więc nie mogę pić. Po chwili do stolika wróciła Ksenia Wernerowska. Była sama. Uśmiechnąłem się pod nosem. Boże, jak ja uwielbiałem, kiedy moje misterne plany wypalały dokładnie w każdym elemencie.

– Przepraszam panią. – Bramkarz zaczepił mnie, kiedy tylko wyszłam z toalety. – Mogę panią prosić?

– O co chodzi? – zdziwiłam się, jeszcze raz ocierając oczy.

– Chodzi o to, że Artur jest niezbyt zadowolony z pani działalności – powiedział mi prosto do ucha.

– Nauczy się z tym żyć. – Spojrzałam na niego hardo.

Przecież mnie tu nie pobije, za dużo ludzi.

– Nie nauczy się. – Koks rozłożył ręce. – Ale nie może pani nic zrobić, bo ponoć się pani zabezpieczyła, a my nie potrzebujemy syfu, zwłaszcza, gdy rusza nam nowy biznes. Więc nic pani dziś nie zrobię – zapewnił z uroczym uśmiechem. – Ale zaraz wykonam połączenie telefoniczne. Pod stolikiem numer dziesięć, tam gdzie siedzi cała pani ekipa jest bomba. Jak pani myśli, czyjaś noga doleci aż tutaj?

W momencie zrobiłam się blada jak ściana.

– Błefujesz – wyszeptalam.

– Tak? – Uśmiechnął się i pokazał mi w telefonie zapis z kamery. – Widać było jakąś przytwierdzoną do stołu paczkę, do niej przyczepiona była komórka, a po lewej zobaczyłam... piękne, czerwone szpilki Kseni Wernerowskiej. Kurwa, nie błefowali.

– Czego chcecie? – Poczulałam lzy w oczach.

Teraz nie miałam wyjścia. Musiałam albo ich zdradzić, albo zdrapywać ich zwłoki z podłogi. Z dwojga złego wolałam to pierwsze.

– Co planuje Ragnar? Od kiedy współpracuje z Zimnickim? – zapytał od razu.

– Nie wiem – powiedziałam prawdę. – Nie rozmawiali ze mną o tym.

– Skoro nie wiesz nic interesującego... – Wzruszył ramionami i zaczął wybierać numer.

– Stój. – Złapałam go za rękę. Coś miałam. Wolałam nie myśleć o tym, że to, co mówię, może pozbawić kogoś życia. Ale nie miałam wyjścia. – Macie kreta. W Verominie na Śląsku! Z Abwery!

– Grzeczna dziewczynka. – Uśmiechnął się szeroko i schował telefon. – Dowiedz się więcej o planach Ragnara i Zimnickiego, a nikomu nie stanie się krzywda.

– Mamy jakiś problem? – Usłyszałam za sobą głos Wolfa.

Znałam ten jego ton, modulację głosu. Zwykle poprzedzało to atak. I epicki rozpierdol.

– Nie, nie, już panią puszczam, powiedziała mi właśnie, że jest zajęta. – Bramkarz szybko się wycofał.

Wolf przyjrzał się z niepokojem mojej twarzy.

– Co jest? – zapytał krótko.

Najwyraźniej było widać, że jestem kompletnie przerażona.

– Pod naszym stolikiem jest bomba. Musimy się stąd zwijać, a ja nie mogę im powiedzieć, skąd wiem. – Czulałam, że zaraz się popłaczę.

– Uspokój się Oliw. – Przeszedł na swój wojskowy, zadaniowy tryb. – Przyrowadzasz mnie do stolika i przedstawiasz towarzystwu, a resztę zostaw mnie.

– Poznajcie proszę mojego dawnego znajomego Przemka Wilczyńskiego – rzuciła kompletnie wypranym z emocji głosem Oliwka, kiedy podeszliśmy do stolika.

– Dzień dobry, bardzo mi miło. – Uśmiechnąłem się i usiadłem przy stoliku.

Przez kilkanaście minut uczestniczyłem spokojnie w dyskusji. Faceci byli sympatyczni, dziewczyny znałem już z SOR-u, więc wszystko toczyło się bezproblemowo. Tylko Oliwki było mi strasznie żal. Ja w przeciwieństwie do niej wiedziałem, że bomba pod blatem stołu to atrapa, ale nie mogłem pozwolić, żeby nabrali jakichkolwiek podejrzeń. Musi wytrzymać, a ja muszę wypaść wiarygodnie. W pewnym momencie zapalniczka Zippo, którą obracałem w palcach spadła mi na podłogę. Pochyliłem się, żeby ją podnieść i szpetnie zakląłem.

– Panowie. – Podniosłem się i powiedziałem po nich wzrokiem. – Ktoś was chyba bardzo nie lubi i niekoniecznie chce tu widzieć.

– Co jest? – Zimnicki zmierzył mnie wzrokiem.

– Pod stołem jest bomba. Proponuje się stąd zawiąć i wzywać policję – powiedziałem szybko.

Wyrwa natychmiast zanurkował pod stół, a potem wychylił się i kiwnął głową Zimmemu.

– Odpalana na telefon – zreferował Radek. – Czyli specjalnie dla nas.

– Spierdalamy – rzucił Ragnar.

Wszyscy w moment zawiąnęliśmy się z miejsc i pięć minut później byliśmy na dworze.

– Żadnej policji. – Krótko zadecydował Zimnicki. – To nadal klub z udziałami mojego brata, który zapadł się pod ziemię. Nic nam nie jest, ale najwyraźniej nie jesteśmy mile widziani. – Popatrzył na mnie podejrzliwie. – Bardzo panu dziękuję. Zna się pan na ładunkach wybuchowych?

– Przemek to komandos, już na emeryturze. Dwie tury w Iraku, dwie w Afganistanie – wytłumaczyła Oliwka.

Zimnicki wyglądał na uspokojonego.

– Dzięki. – Ragnar podał mi rękę.

– Nie ma za co. – Uśmiechnąłem się do nich. – Chodź Oliwka, odwiozę cię do domu, cała się trzęsiesz – zaproponowałem.

Pożegnaliśmy się z towarzystwem i błyskawicznie podeszliśmy do mojego samochodu. Wyglądało jakby zniknęła lodowa skorupa, którą się otoczyła. Albo stres, albo wdzięczność. Bardzo, ale to bardzo dobrze. No i wszyscy już mnie lubią, przecież uratowałem im dupy.

– Nadal została ci słabość do marki – rzuciła Oliwka, wsiadając do mojego mercedesa.

– The best or nothing.<sup>12</sup> – Zająłem miejsce za kierownicą. – Dotyczy i samochodów, i kobiet.

Uśmiechnąłem się, patrząc na jej piękne, długie nogi.

– No popatrz, a myślałam, że ostatnio wolisz jeździć twingo... – Zerknęła na mnie złośliwie.

Najwyraźniej musiała odreagować.

– Ooo Shakira. – Roześmiałem się głośno.

Dobrze wiedziałem do czego pije. A w zasadzie do kogo. Do nieszczęsnej modelki. I do piosenki Shakiry, w której jedzie swojemu byłemu, że wybierając młodszą i głupszą laskę, zamienił ferrari na twingo czy tam rolexa na casio. Ech, uwielbiałem latynoskie charakterki u kobiet. Urodę zresztą też. Spojrzałem na Oliwkę. Była w moim typie. Zawsze.

– Twingo jest tańsze w utrzymaniu, bezproblemowe, łatwo zaparkować... – zacząłem wymieniać.

– Nikt nie chce ukraść, nikt nie zazdrości – uzupełniła złośliwie.

– Nikt nie chce ukraść, nikt z zazdrości nie porysuje – podchwyciłem, wyjeżdżając na ulicę. – Ale ostatecznie... – Położyłem dłoń na jej udzie. Czuję jak momentalnie zadrżała. Pewne rzeczy się nie

zmieniają. – Ostatecznie człowiek tęskni za luksusem i chce wrócić do mercedesa.

– Pytanie brzmi, czy nadal umie jeździć luksusową furą... – Straciła moją rękę, ale widziałem błaskający się na jej wargach uśmiech.

– I co na to mercedes. – Roześmiałem się.

– Oliwka, naprawdę musimy porozmawiać – zaczął Przemek, parkując pod moim domem.

Nie miałam zamiaru się z nim kłócić. Dużo dziś ryzykował, żeby mnie nie wpierdolić na minę i należało mu się choć kilka słów wyjaśnienia.

– Zapraszam – rzuciłam krótko.

Weszliśmy do domu i nie odzywając się ani słowem wjechaliśmy na czwarte, ostatnie piętro. Otworzyłam drzwi mieszkania, poprosiłam, żeby zrobił nam drinki i poszłam do łazienki zmyć tą cholerną tapetę. Wysłałam po piętnastu minutach. Opuchlizna nieco zeszała, ale na twarzy miałam dwa ogromne sińce, rozlane pod obojgiem oczu i nabierające coraz żywszych barw. No i lekko spuchnięty nos. Miałam na to wysmerfowane. I tak nie zamierzałam iść z nim do łóżka, nie musiałam mu się podobać, miałam o wiele ważniejsze sprawy na głowie.

– Pięknie nałożone cienie, równiutko. – Uśmiechnął się do mnie, podając mi szklankę. – Fiolet i błękit, mucha nie siada. Tylko czemu pod okiem a nie na powiece?

Parsknęłam śmiechem. Zawsze umiał to robić. Umiał sprawić, że się śmiałam, nawet jak obiektywnie nie miałam ku temu żadnych powodów.

– Ależ ja się cieszę, że ten chuj, co ci to zrobił wygląda pewnie o wiele gorzej – dodał po chwili przez zęby.

Też się cieszyłam, była w tym jakaś odrobinka sprawiedliwości. Jednocześnie pomyślałam, że nie dam rady dłużej być z tym sama. A jego znałam. Kiedyś go kochałam i kiedyś mu ufałam. Z tych szlachetnych uczuć pozostał piach, kilo mułu i wodorosty, ale... No właśnie. Jemu mogłam powiedzieć...

– Wpierdoliłam się w gównianą akcję i nie umiem się z niej wyplątać – przyznałam i poczułam jak po policzku płyną mi łzy.

Najgorzej.

– Tyle to już wiem – rzuciłam krótko. Byłem bardzo ciekawy, ile i co mi powie. I jak bardzo skłamię... – Czego od ciebie chcę?

– Kojarzysz mojego byłego chłopaka? – zapytała.

– Którego z trzech, z którymi się prowadziłaś w ciągu ostatnich dwóch lat? – wyłożyliłem się.

Wiedziałem, że to kompletnie irracjonalne, że byłem zazdrosny. W końcu to ja zakończyłem naszą zabawę, ale... byłem. Chyba po prostu najbardziej lubię, jak wszystko jest moje.

– Artur Adamski. – powiedziała cicho. – Psychopatyczny skurwiol.

– Kojarzę. – Uśmiechnąłem się złośliwie. – Byłem niesamowicie zdziwiony, że nie jakiś blondyn. A tu proszę. Całkiem podobny do mnie...

– Po ciemku nie odróżnisz – odpyskowała od razu.

Zacisnąłem rękę na jej kolanie. Odwykłem od tych ciągłych prowokacji i od razu poczułem ochotę, by poskromić ją tak, jak robiłem to kiedyś.

– Kurwa, Oliw... Możesz być przez chwilę poważna? – zapytałem.

– Nie, bo sama w to nie wierzę... – Pokręciła głową. – Po dziś dzień się zastanawiam, gdzie ja, kurwa, miałam mózg!

Też się nad tym zastanawiałem, ale nie powiedziałem tego na głos.

– No i co z nim? Zostawił cię? Zdradzał? – dopytałem.

Tego fragmentu historii nie znałem.

– Zdradzał – przyznała. – Ale nie mnie, tylko ze mną.

– Nie wierzę – rzuciłem od razu. – To jest totalnie niezgodne z wszystkimi twoimi zasadami – powiedziałem pewnie.

– Moje zasady poszły się jebać – wyszeptła. Po drgnieniu ramion widziałem, że nie jest z tego specjalnie zadowolona. – A to jeszcze nic. Wiesz kogo ze mną zdradzał? Igę Mianowską.

– Igę? Tę twoją przyjaciółkę z kancelarii? – Popatrzyłem na nią zdziwiony. Tego fragmentu nie mogłem zrozumieć. Totalnie nie pasował do Oliwki, jaką znałem. Facet przyjaciółki zawsze był świętością. – Poważnie? Co ci odjebało?

– Nie była wtedy moją przyjaciółką. Chociaż tyle – wytłumaczyła się od razu i spojrzała mi w oczy. – Nie kumasz? On mnie umieścił w NRJ. Jako swojego szpicla. A ja się, kurwa, na to zgodziłam. Nie znałam ich, myślałam, że jest aresztowany przez nich i niewinny. Jak ich poznałam, a potem poczytałam akta, to prawie się porzygałam... Okazało się, że to on jest ten zły... Wysłałam mu do więzienia wiadomość, że ma spierdalać i od tego czasu chodzą za mną ci mili panowie, których poznałeś.

– Czemu się nie zwolniłaś? – zapytałem od razu.

To też mnie interesowało. Czemu nadal w tym tkwiła.

– Chciałam – przyznała cicho. – Ale on mi nie pozwoli. Chce, żebym wydobywała dla niego informacje.

– Jakie?

– Co wiedzą o VeroMinie, jakie podejmują kroki. – Schowała twarz w dłoniach. – Dziś im powiedziałam, że mają kreta w śląskim oddziale.

Wiedziałem, bo dostałem od Alberta esemesa. Problem już był nieaktualny.

Poszedłem za instynktem i po prostu ją przytuliłem. Większość tych informacji była mi znana, ale nie rozumiałem jej motywacji.

Ależ się wjebała!

– Nie myślałaś, żeby z nimi porozmawiać? – rzucił Przemek, przytulając mnie.

Nie miałam siły, żeby się z tego uścisku wyrwać. Zwłaszcza, że doskonale zdawałam sobie sprawę, że nie był tak absolutnie najgorszym, co mnie w życiu spotkało. Adamski zdecydowanie dzierżył palmę pierwszeństwa w skurwysyństwie. Po prostu Przemek to zaczął.

Zaśmiałam się szyderczo.

– Ragnar, czyli mój szef, a jednocześnie facet Igi, zająłby mnie – wyjaśniłam. – Ona zresztą też mogłaby nie być zachwycona... Ksenia, Cwibel... Nie mogłabym im spojrzeć w oczy!

– Przecież ich nie sprzedawałaś, a dziś wygadałaś coś, tylko dlatego, że inaczej mogliby zginąć – zauważył przytomnie.

– Ale i tak... pomyśl, jakie to kurestwo. Uznają, że wszystko udawałam. A to nieprawda, ja ich naprawdę lubię. – Znow się popłakałam.

– Czemu się na to zgodziłaś? – usłyszałam jego szept przy uchu.

– Nie wiem. – Zamoczyłam mu już całą koszulę. Trzeba się ogarnąć. Odsunęłam się od niego. – Wydawało mi się, że go kocham, ale chyba tylko się na niego uparłam – przyznałam szczerze.

– Szansa na miłość do grobowej deski wzrasta wraz z wiekiem – rzucił tym swoim cynicznym tonem.

Widziałam, że był na mnie zły. Witamy w klubie, też byłam na siebie zła, ale nie musiał mnie teraz dojeżdżać. Ale w sumie... Lepiej chyba z nim pogadać niż siedzieć i płakać.

– Ej, ty zawsze byłeś taki złośliwy? Przypomnij proszę, co mi się w tobie podobało? – Wytarłam oczy.



Kutas, mięśnie i mózg. Kolejność dowolna. pomyślałem, ale stwierdziłem, że nie powiem tego na głos, bo przeistoczy się w dziką furję.

– Nie rozumiem, jak po tym, co odjechałem i po tym, co odjechał ci Adamski nadal możesz w to wierzyć?! W tę całą miłość? – zapytałem, bo naprawdę nie rozumiałem. – Nie ma co nawet próbować!

– Przemek, przecież to nie jest projekt, tylko to są uczucia. – Patrzyła na mnie, jak na zarażone grzybem zombie z The last of us. Czyli z mieszaną chęci mordu i zniesmaczenia. – Gadasz, że nie ma co nawet próbować, jakbym ci kazała pierdolnąć potrójnego tulupa na figurówkach... Nie mam zamiaru cię namawiać, rób sobie, co chcesz. Ale daj mi wierzyć, w co ja chcę.

– A nie widzisz, że ta wiara ci robi krzywdę? – wycedziłem przez zęby.

– Krzywdę wyrządzają mi ludzie, a nie wiara – odpyskowała natychmiast.

Celnie.

– Gdybyś miała jakiś plan, wdroyła środki bezpieczeństwa... – zacząłem nakręcać się na taktykę.

Raz żołnierz, zawsze żołnierz.

– Ja nie mam planu na takie rzeczy. – Popatrzyła na mnie zdziwiona. – Nie patrzę, kurwa, na facetów i nie myślę: ooo, ten pasuje mi do planu.

– Ty nigdy na nic nie masz planu – wkurzyłem się – ale ja mam. Zawsze. Wiesz o tym. Wiesz, na ilu misjach byłem.

– No i świetnie. Jak ci z tym dobrze, to czemu nie? – Rozłożyła ręce. – Ale ludzi nie możesz traktować jak projekty. Ja cię tak nie traktowałam!

– Świetnie na tym wyszłaś. – Zdobyłem się na odrobinę samokrytyki.

No nie wierzę.

Zawsze się o to kłóciliśmy. Ja uważałem, że jestem z kimś, z kim mi dobrze. Ona uważała, że miłość jest najważniejsza.

Idealistka.

– Nie zauważyłaś jeszcze, że twój idealizm pakuje cię tylko w kłopoty?

– Powinieneś być prawnikiem a nie medykiem i komandosem. Uwielbiasz się kłócić – rzuciłam. – Wracamy do odwiecznej rozmowy o miłości? Wyższych uczuciach?

– Powiniennem być zostać prawnikiem, ale byłem młody... i głupi – zaczął.

– To pierwsze już nieaktualne, drugie za to nadal leży. – Uśmiechnęłam się dobrotnie, a on roześmiał się głośno. Dobrze, że choć poczucie humoru nadal nas łączyło. – Ale nie zostałeś prawnikiem, bo chciałeś pomagać ludziom! Tylko cynizm nie pozwala ci tego przyznać! Widzisz? Jest w tobie trochę empatii i wyższych uczuć! To ja byłam ta zła, co chciała być pijawką adwokacką, mieć kiecki od Gucciego i audi, a to ty byłeś idealistą!

Yhym, akurat. Kiecki i auto mnie nie przywiodły na tę drogę. Dlatego nadal zdarzało mi się pojawiać na urzędówkach płatnych sto dwadzieścia złotych za termin, jeśli tylko wkurwiła mnie jakaś niesprawiedliwość.

Jego mina wskazywała, że doskonale o tym wie i ani trochę mi nie wierzy.

– Patrz mi na usta. – Uśmiechnął się szyderczo. – Chciałem zarobić i poruchać. Nic więcej.

– Zarobić na ratownictwie w wojsku? – Uniosłam wysoko brwi. – Kozacki pomysł. A nauczycielem nie chciałeś zostać, skoro już celujesz w grube miliony?

Nie wyśmiewałam. Wręcz przeciwnie. Wkurwiało mnie, że w tak istotnych zawodach jak edukacja, armia czy ochrona zdrowia, stawki były tak porażająco śmieszne. Jeśli to się nie zmieni, wszystkim nam odbije się to czkawką. Ale wkurwiał mnie tym, że wolałby umrzeć niż przyznać się do jakiegokolwiek empatii lub altruizmu.

– Żeby poruchać nie trzeba było dużo: jakiś pokój, browar i gumy. – Rozłożył ręce.

– Miłośnik gum się znalazł. – Nie wytrzymałam.

Po prostu widziałam, że pierdoli trzy po trzy, byle tylko nie przyznać mi racji. I nie przyznać, że obchodzi go cokolwiek. Tak bardzo przyzwyczaił się do tej swojej cynicznej maski, że najwyraźniej nie umiał jej zdjąć już nawet przed sobą. Na moje szczęście racja była mi potrzebna, jak kurwie majtki. Ja robię, co chcę i on też robi, co chce. Mieliśmy tak paskudne charaktery, że nie wiem, jakim cudem się kiedyś nie pozabijaliśmy. Chyba tylko dlatego, że w kulminacyjnym momencie zawsze zaczynaliśmy się do siebie dobierać...

– Oliwko, zawsze rucham się w gumie. Tylko dla ciebie robiłem wyjątek. – Wyszczerył zęby.

Znów zmienił temat.

Wyobraziłam sobie, że mam w ręce kałacha, z którego nauczył mnie strzelać.

– Ja to mam szczęście. – Zrobiłam minę zachwyconej idiotki.

Nie wiedział, że w mojej wyobraźni właśnie oberwał serią z broni maszynowej. Może to i lepiej.

– No nie wiem, czy masz – podsumowałem. – A jak twoje wyobrażenie miłości ma się do zajętego faceta? Nie znałaś Igi, ale o tym że Arturek z kimś jest wiedziałaś?

– Tak – przyznała od razu, zaciskając zęby. Wiedziałem, że jej z tym źle, ale też byłem pewien, że nie będzie się wybielać. – Powiedział mi, ale nawet gdyby tego nie zrobił, przecież i tak bym to wyniuchala w dwa tygodnie. Znasz mnie.

Rzeczywiście, była w stanie znaleźć w mediach społecznościowych wszystko. Jeśli ktokolwiek zrobił najmniejszy błąd i zostawił jej jakiegokolwiek pole manewru, była w stanie dogrzebać się do starożytnych Czechosłowaków. FBI w porównaniu do niej było niczym więcej, jak tylko bandą śliniących się amatorów. Nie wiem do końca, na czym ten talent polegał, ale był miksem piekielnej inteligencji, świetnego instynktu, umiejętności skupienia się na szczegółach i znajomości ludzkiej natury. A zwłaszcza jej złych stron.

– Nadal to masz? – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Oczywiście, z tego się nie da wyleczyć. Uwielbiam emocjonalne układanki i wyczuwam napięcie między ludźmi nawet w komentarzach na FB... Mam według testu osobowości „Osobowość ENFP czyli Działaczka” – powiedziała, jakby to wyjaśniało całą sprawę.

– Hę? – dopytałem inteligentnie.

– Popatrz. – Chyba odwróciłem jej uwagę, bo złapała za telefon i wyszukała interesującą ją informację. – Działaczka „zazwyczaj postrzegając życie jako ogromną, złożoną układankę, w której wszystko jest ze sobą powiązane, w odróżnieniu jednak od osobowości z grupy Analityków, dla których ta układanka to seria operacji systemowych, Działaczka patrzy na nią przez pryzmat emocji, współczucia i mistycyzmu, zawsze poszukując głębszych znaczeń”<sup>13</sup> – odczytała.

– Nie wiem, co to jest za test, ale już się założeń, że jestem „Analitykiem”. – Wybuchnąłem śmiechem.

Zawtórowała mi.

– Nie masz się z kim założyć, bo też jestem tego pewna. – Uśmiechnęła się szeroko. – „Analitycy” to wyrachowane, interesowne, piekielnie inteligentne miglance...

Była złośliwa, była zaczepna, ale... Patrzyła na mnie tak, jak kiedyś... Lubisz taki typ, pani „Działacz” – pomyślałem. Najwyraźniej dla przeciwwagi od swoich emocjonalnych burz. Spojrzałem w jej oczy i wbrew zdrowemu rozsądkowi, chciałem... jeszcze na chwilę zatrzymać to spojrzenie.

– Powiedz jeszcze coś o tym „Działaczu”, sprawdzę, czy nadal pasuje – poprosiłem.

Przewinięła palcem stronę.

– „Nie interesuje mnie, jak zarabiasz na życie. Chcę wiedzieć, za czym tęsknisz i o czym ośmielasz się marzyć, wychodząc na spotkanie tęsknocie swego serca. Nie interesuje mnie, ile masz lat. Chcę wiedzieć, czy dla miłości, dla marzenia, dla przygody życia zaryzykujesz, że wezmą cię za głupca”<sup>14</sup>. To podobno motto tego typu osobowości... – Uniosła wysoko brwi.

Ależ to kurewsko do niej pasowało! Nie wiem, jakim cudem zachowałem kamienną twarz. Od razu aktywowałem swój cynizm, by nie pokazać, jakie zrobiło to na mnie wrażenie.

Przybrałem głupawo zawstydzoną minę uczestnika Randki w ciemno.

– Zarabiam na życie, ratując swoich ludzi lub zabijając nieswoich z Karabinku HK 416. A czasem i to, i to – wydukałem sztucznie przejętym głosem. – Tęsknię za... „poprzednim logo Reeboka, nowe wygląda jak dla crossfitowców”<sup>15</sup>. – Uchyliłem się przed lecącą w moją stronę poduszką. – Ośmielam się marzyć, że ściągniesz stanik i przede mną uklęknieš – zakończyłem z szerokim uśmiechem.

– Jesteś beznadziejny. – Skrzywiłam się. – I z pewnością jesteś „Analitykiem”, ale chyba nie jednym z tych sklasyfikowanych. Raczej strzelałabym w nowy podtyp: „Cynik”. I dopisek: „Dzban”.

– Powiem ci, jak tylko zrobię test – obiecał, potakując kiwając głową. – A teraz, wracając do tematu. Co, do cholery, cię skłoniło, by się zadawać z facetem, który był już zajęty? I zrobić dla niego coś takiego? Nie jestem w stanie umiejscowić tego w moim pejzażu wewnętrznym...

– Nie wiem. – Uciekłam spojzeniem w bok.

– Wiesz, wiesz, dlatego ci głupio... – Nie miał dla mnie ni krzty litości.

Pierwszy raz, odkąd znalazłam się w tej chorej sytuacji, miałam ochotę się komuś wytłumaczyć. Ćwiczyłam to wielokrotnie sama przed sobą. Wyobrażałam sobie, że siadam z Igą przy wódecie i opowiadam jej, jak było. Bałam się tylko zakończenia... Szanse na to, że będzie szczęśliwe wynosiły jeden do siedmiu milionów.

– Artur Adamski to bardzo specyficzny typ – zaczęłam powoli. – Poznałam go tu, w Warszawie. To było jakiś rok temu. Od razu między nami zaskoczyło.

– Nie wątpię. – Uśmiechnął się złośliwie. – To psychopata i narcyz, czyli cechy, które w faciecie najbardziej lubisz.

– Tak, jak mówisz – zrymowałam złośliwie. – A ty niby nie posiadasz tych cech?

Mimo że nikt nie mówił o tym głośno, to przecież wszyscy wiedzieli, czym na wojnie zajmowali się komandosi. Nie było to raczej zbieranie poziomek na leśnych polankach. Nikt normalny tygodnia nie wytrzymałby w tej pracy.

– Posiadam – przyznał od razu. – Ale zauważyłaś, że ja trzymam to w ryzach i wykorzystuję w dobrym celu? Czy dla ciebie to jeden kit, czy neutralizujesz talibów, czy tych, którzy ci nie oddali długu?

Spowaźniałam. No tak. „Neutralizujesz”, a nie zabijasz. Nie chciałam zwracać mu na to uwagi. Jakkolwiek byśmy nie zaklinali rzeczywistości, musiały istnieć osoby, które w razie zagrożenia potrafią zabijać. Póki żyliśmy w czasach pokoju, nie trzeba było jakoś specjalnie się tym tematem interesować. Teraz, kiedy mieliśmy wojnę bezpośrednią za naszą granicą, bagatelizowanie takiej konieczności i zastanawianie się nad moralnością, w tym akurat wypadku, byłoby zwykłym kretynizmem.

– Znasz Adamskiego... – To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu.

– Ze słyszenia – uzupełnił od razu. – To zwykły bandyta. Jak mogłaś tego nie zauważyć? Przecież z takimi pracujesz na co dzień.

Też się nad tym zastanawiałam.

– Wiesz, może ta praca właśnie mi przeszkodziła w zdrowym osądzie. Moi klienci są ze mną szczerzy. Wiem, co robią, czego nie. Bronię od lat Hermana i jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że potrafię rozpoznać, które zarzuty wobec niego są prawdziwe, a które mu szują. Moi klienci mnie nie oszukają...

– To nie leży w ich interesie, żeby cię oszukiwać! – Wstał i zaczął przechadzać się po pokoju. Jak zawsze, gdy coś mi tłumaczył. Tak jakby wiecznie go nosiło i cały czas musiał rozładowywać nadmiar swojej energii. – Zresztą Herman to zły przykład. Łączy was innego rodzaju relacja, niemal więź, przecież ty go bronisz już kilka lat. Pamiętam, że jak byliśmy razem i przeprowadziłaś się do mnie do Gliwic, to napierdalałaś co tydzień ze Śląska do Warszawy, tylko po to, by być na jego sprawie i z nim pogadać! W pewnym sensie byłem o niego zazdrosny!

– Wcale ci się nie dziwię. – Uśmiechnęłam się złośliwie. – Uwielbiam go i na niego, w przeciwieństwie do ciebie, zawsze mogę liczyć. Poza tym, on jest inny niż jego koledzy po fachu. Nie jest bezmyślnie okrutny, za to jest cholernie inteligentny, a to rzadkość w tym świecie. Byłby całkiem dobrym biznesmanem, gdyby wybrał inną ścieżkę.

Taką, a nie inną pozycję w VeroMinie udało mi się uzyskać, dzięki wiedzy o Hermanie. Wcześniej kręciłem się po jakiś gównianych akcjach na samym dole. Wprowadzie reputację wyrobiłem sobie całkiem dobrą, ale dopiero kiedy aresztowano Adamskiego wskoczyłem prawie na samą górę. Adrian zastanawiał się, jak uzyskać jakiś dostęp do Hermana. Przygotowali całkiem spore dossier i analizowali, jak dobrać się do jego dróg przerzutu... Wtedy powiedziałem im prawdę, czyli, że dobrze znam jego obrońcę. Wręcz dogłębnie. Od razu postanowili to wykorzystać. Prawdziwa bandyterka w Polsce to mały świat, adwokatów stricte karnych i broniących „górze” też było niewiele... Wszyscy, kurwa, się znali. Wprowadzenie przez Adamskiego Oliwki do NRJ było mistrzowskim zagranieniem. Dziwiło mnie, że tego nie zauważyła... Pewnie przez te pieprzone emocje.

– Kiedy się zorientowałaś? – zapytałem, przerywając ciąg niewesołych myśli.

– Podskórnie wyczuwałam, że coś jest nie tak – przyznała, krzywiąc się. – Czerwona lampka zaczęła migotać, kiedy poznałam Igę. Jesteśmy niesamowicie podobne, zwłaszcza z charakteru. Faceci zwykle wybierają kochanki, które są zupełnie niepodobne do ich żon. Czyli jak masz głupią dzidę od mrugania rzęsami i potakiwania w domu, to kochankę masz inteligentną i pyską. Albo odwrotnie. Szukasz tego, czego ci brakuje. A tu? Kompletnie nie rozumiałam, po co mu dwie adwokatki karne o podobnym profilu psychologicznym... Od razu z tyłu głowy pojawiła mi się myśl, że do czegoś nas potrzebuje.

– Prawidłowa najwyraźniej. Ale nie posłuchałaś intuicji? – Zaciśnięm zęby.

– No coś ty. – Widziałem, że jej głupio. Tak głupio, że postanowiła odsłonić się całkowicie. – Ja wiedziałam wszystko, to Iga robił w wała.

– No pewnie, że też wcześniej na to nie wpadłem. – Niemal strzeliłem facepalma. – Byłaś tą bardziej godną zaufania i myślałaś, że robi debilkę tylko z niej, a przy tobie jest, kurwa, obrazem szczerości. To ona waliła rogami w żyrandol, a nie ty! Bo w drugą stronę byś tego nie zniosła!

– Dokładnie tak. Dlatego właśnie zasłużyłam na to wszystko... A dalej było już tylko zabawniej. – Uśmiechnęła się cynicznie. – Kiedy go aresztowali, wezwali mnie, bo podał mnie jako obrońcę. Opowiedział mi bardzo ckliwą historyjkę. Jak jego była, którą przecież zostawił dla mnie...

– Yhym, na bank dla ciebie... – Nie wytrzymałem. – Piękna zagrywka psychologiczna pod tytułem: jesteś mi to winna.

Pokiwała głową i kontynuowała:

– No więc wyłożył mi, że Iga postanowiła się krwawo zemścić i z nowym chłopakiem, czyli Ragnarem zrobili go w aferę, o której nic nie wie. Nikt mu nie pomoże, zgnije w pierdłu za nie swoje winy... – Zrobiła minę skrzywdzonej niewinności, najwyraźniej go parodiując. – Wyobraź sobie jednak, że ten chuj jest tak przebiegły, że ani razu nie poprosił mnie o pomoc.

– Jakby poprosił to, czerwona lampka zaczęłaby świecić jak latarnia. Zrozumiałabyś, że chce cię wykorzystać – uzupełniłem, cedząc przez zęby. – A tak to był twój pomysł! Pewnie powiedziałaś, że na to nie pozwolisz. Prawda? Obrońco uciśnionych?

– Prawda – podsumowała krótko.

– Ale cię, kurwa, rozpracował. To niebywałe! – wkurwiłem się nieludzko.

– Będę się tego wstydzić do końca życia. Od dnia, kiedy pierwszy raz Iga opowiedziała mi o swoim popierdolonym byłym, który zamienił jej życie w piekło, zorientowałam się, o co naprawdę chodziło. A potem w kancelarii przejrzałam papiery i byłam już pewna, że dałam się zrobić tak samo jak ona. To mnie, kurwa, na przyszłość nauczy... Nie wyjdę z tego, póki się nie upewnię, że nie narobiłam im żadnych szkód. Inaczej nie będę mogła do końca życia spojrzeć w lustro. – Uniosła na mnie zażalwione oczy. – Rozumiesz?

– Tak.

Rozumiałem. Chciała odpracować błąd. Ta postawa była motywacją do wielu działań...

Coś o tym wiedziałem.

Zrobiło mi się źlej, choć czułam się, jakby przejechał po mnie walec. Cena emocjonalnego obnażenia się. Naprawdę nie wiem, czemu musiałam to zrobić akurat przed nim. Ale nie miałam teraz siły się nad tym zastanawiać. W tym momencie usłyszałam dźwięk MMS-a, odblokowałam komórkę i zobaczyłam zdjęcie mojego okna z dopiskiem: „Czemu pani jeszcze nie śpi? Zastanawia się pani, jak nam pomóc?”. Bez słowa obróciłam telefon w stronę Przemka. Popatrzył na wiadomość i zaczął rozpinąć marynarkę.

– Co ty robisz? – Patrzyłam na niego zbaraniała.

– Zobaczysz. – Uśmiechnął się seksownie. A potem ją zdjął. Ujrzałam spluwę w bocznej kaburze pod pachą, na koszuli. Oczywiście!

– Widzę, że niczym miłościwie nam panujący minister, bez głocka się nie ruszasz. – Jak zawsze zareagowałam na stres głupawką.

– Ja, w przeciwieństwie do niego, umiem się tym posługiwać.

Podszedł do okna i przeciągnął się widowiskowo. Tak, by każdy, kto pod nim stoi, zobaczył i jego, i broń. A potem zasłonił okno.

– Zostaję na noc – powiedział tonem nieznośnym sprzeciwu.

Znałam go. Ta decyzja była niedyskutowalna. Wcale nie miałam zamiaru się z nim kłócić. Naprawdę miałam już dość, bałam się, że jeszcze chwila i zwariuje ze strachu. VeroMin był doskonały w dojeżdżaniu ludzi.

– Na kanapie – zastrzegłam od razu.

Zdjął kaburę i położył broń na stole. A potem zaczął rozpinąć koszulę.

Patrzyłam na niego bez słowa, miałam nadzieję, że nie mam rozchylonych ust, ale wcale nie byłam tego pewna. Zdjął koszulę i powiesił ją na krześle, a potem odwrócił się przodem do mnie. Przesunęłam wzrokiem po jego imponującej kłacie, płaskim, umięśnionym brzuchu i charakterystycznych, wojskowych tatużach na ramionach. Wiem, że każdy z nich był symbolem czegoś ważnego, ani jednego nie zrobił przypadkiem. Tak jakby zapisywał historię swojego życia na ciele. Miały przypominać nie tylko o chwale, ale też o błędach. Pamiętam, że zdarzało mi się wodzić po nich rękami, językiem... Znałam je na pamięć. Czułam, że robi mi się gorąco... On też to wyczuł. Uśmiechnął się seksownie i skierował ręce do wojskowego paska w spodniach.

– Dobrze, Oliwio. – Rozpiął pasek. – Jeśli jesteś pewna, że tego właśnie chcesz, to uciekaj do łóżka, bo ja się zaraz kładę na kanapie. A wiesz, że nie zwykłem sypiać w ciuchach... – Ściągnął spodnie. Mimo że dalej miał na sobie bokserki, od razu zauważyłam jak bardzo jest podniecony. – A najwyraźniej nadal mi się podobasz. – Spojrzał w dół i uśmiechnął się krzywo.

Za przepierzeniem, za którym w mojej kawalerce znajdowało się łóżko, znalazłam się w jakieś dziesięć sekund. Przebranie się w piżamę zajęło mi kolejne pięć sekund. Kładąc się do łóżka usłyszałam jego chrapliwy śmiech. Po chwili sprawdził drzwi i zgasił światło. Pierwszy raz, od całej tej afery, poczułam się... bezpiecznie. Byłam pewna, że nie zasną. Wolf leży nagi nie dalej jak cztery kroki ode mnie. Jednak sama nie wiem, kiedy odplynęłam.







– Czemu wezwaliście nas tu, a nie tradycyjnie do konferencyjnej w NRJ? – zapytałam, wchodząc do narożnego apartamentu w Marriottcie.

Zimny i Błońska najwyraźniej nie oszczędzali na zakwaterowaniu podczas wyjazdów. Pokój był na trzydziestym ósmym piętrze, a widok po prostu zapierał dech w piersiach. To zdecydowanie mój ulubiony hotel w stolicy. Nawet nie uświadamiałam sobie, jak bardzo tęskniłam za tym miejscem, póki tu nie weszłam. Miałam stąd same świetne wspomnienia. Odkąd przeprowadziłam się do Patryka, już nie dane mi było tu nocować i chyba była to jedyna rzecz, jakiej żałowałam w związku z tą przeprowadzką.

Z żalem odwróciłam wzrok od okna. Iga i Ragnar siedzieli przy kawowym stoliku. I najwyraźniej nie było im do śmiechu. Zimmnicki rozwalił się na fotelu przy biurku, a Błońska załatwiała coś przez telefon.

– Co się odejbało? – Cwibel jak zawsze przeszedł do konkretów.

Skoro rozstaliśmy się zaledwie dwie godziny temu, niebawem po tym, jak ktoś chciał się z nami „bombowo” zabawić, musiało to być coś równie, jak nie bardziej poważnego.

– Mamy kreta. – Ragnar postanowił przejść do konkretów. – Albo podsłuch. Cholera wie, czy nie w NRJ, dlatego postanowiliśmy spotkać się tutaj. W każdym razie, nie wygląda to dobrze.

– A w zasadzie wygląda chujowo. – Błońska podsumowała rzeczowo i wskazała nam wolne miejsca przy stoliku.

– Słyszałam, od jednego ze swoich informatorów, że akurat Marriott jest okablowany jak dom Griswoldów na święta... – rzuciłam, by lekko rozrzedzić tę atmosferę.

Zadziałało na Zimmnickiego, ponieważ roześmiał się rozbawiony moim „żarcikiem”.

– Nawet jeśli jest, to przez Amerykanów, skoro Biden zatrzymuje się tu, kiedy jest w Polsce, a oni raczej nie mają z tą sprawą związku.

W tym momencie usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Po chwili do pokoju wszedł Wyrwa.

– „Panorama ta w Marriottcie, apartament na hasło”<sup>16</sup> – zanucił, siadając na łóżku. – Po raz pierwszy byłem w tym lokalu. Widok przedni, choć wystrój jak z dokumentu o Pershingu. Późne lata dziewięćdziesiąte. Ale ma to swój nieodparty urok, podoba mi się. Właśnie przed chwilą widziałem się tam z gościem z ABW. Mamy to potwierdzone. Koleś nie żyje – powiedział to do Zimmnickiego.

– Kto nie żyje? – usłyszałam, że Cwibel zaczyna cedzić przez zęby.

No cóż, wśród jego licznych zalet, raczej nie było cierpliwości, więc trudno się temu dziwić.

Błońska usiadła obok Wyrwy i oboje popatrzyli na Zimmnickiego. Najwyraźniej chcieli, żeby to on nas wtajemniczył.

– Sprawa wygląda tak... – zaczął Zimny. – Musicie mi wybaczyć, ale słyng z tego, że podejmuje liczne srodki ostrożności. Niektórzy mówią nawet, że jestem paranoikiem. – Przelotnie zerknął na Kinge. – I choć wiele dobrego o was słyszałem, to bezgranicznie ufam tylko kilku osobom.

– Komu niby jeszcze, oprócz nas dwojga? – rzucił Wyrwa do Kingi scenicznym szeptem, ale Zimny go zignorował.

– W każdym razie siatka naszych wzajemnych powiązań nie dawała mi spokoju. I ta realna panika na najwyższych stopniach organów państwa, kiedy chciałem wprowadzić agenta do VeroMinu... Nie sądzicie chyba, że choćbym nie wiem, jak was polubił, powiedziałbym wam o takiej sytuacji? I o tym, że ABW ma informatora w ich szeregach.

– Od początku wydało mi się to dość... Niefrasobliwe – powiedziałam szczerze.

Już wiedziałam czemu o Zimmnickim krążyły legendy. I skąd jego pseudonim. Wszystko wskazywało na to, że potrafił być naprawdę zimnym i przebiegłym skurczybykiem. Tak samo myślałam o Wyrwie. Niby taki śmieszek, nie przestawał żartować. Coś jednak mi podpowiadało, że nie chciałabym mu podpaść

i że może wtedy zachowywać się zupełnie inaczej... Albo co gorsze, zachowywać się tak samo, jednocześnie robiąc takie rzeczy, których normalni zjadacze chleba nawet sobie nie wyobrażają.

– Podpuściłeś nas? – Cwibel popatrzył na niego z uśmiechem.

– Odrobinę – usprawiedliwił się Zimny, choć w jego głosie nie było skruchy. – Nie było żadnego kreta w Śląsku VeroMinie. Ale ABW od dawna przeszukało plotki, że gdzieś jest.

– No i w VeroMinie dostali skrajnej paranoi, zaczęli podejrzać się wzajemnie i sprawdzać. Na Śląsku mieli tylko jednego kandydata, gościa, który czasem się buntował. – wtrącił Wyrwa. – No i cóż. Już nie ma go z nami na tym łez padole... Musimy więc zapytać, czy którekolwiek z was powiedziało o tym komukolwiek? To odpowiedni moment, żeby się przyznać – rzucił z uśmiechem, ale jego oczy pozostały poważne.

O to, to! O tym przed chwilą myślałam. Pod płaszczykiem żartownisia czaił się kawał dobrego, skutecznego i pewnie bezwzględno psa.

Wszyscy spojrzeliśmy po sobie i zgodnie zaprzeczyliśmy, kręcąc głowami.

– NIE – powiedział twardo Ragnar.

Zimnicki przyjrzał nam się uważnie, a potem kontynuował.

– Igę wykluczam z oczywistych względów. – Zimny zerknął na kuzynkę. – Porozmawialiśmy wcześniej i opowiedziała mi o tej sprawie. Uważam, że bierze na siebie dużo więcej winy za sytuację z Anyway, niż powinna. Mój brat Tomek nie jest, kurwa, dzieckiem, powinien myśleć samodzielnie. – Popatrzył na Ragnara. – Pan, panie Krystianie też ani trochę nie pasuje. Pana batalia z VeroMaxem od lat robi na mnie wrażenie.

– Ale i tak was sprawdził – wtrąciła Błońska. – Ten typ tak ma. Nie podchodźcie do tego osobiście, mnie również wrzucał na bęben co najmniej kilka razy. Zastanawiam się czasem, czy od czasu do czasu nadal tego nie robi. – Puściła oko do Zimnego i uśmiechnęła się szeroko.

– Czyli my? – Cwibel wskazał na siebie i na mnie ręką.

– Niekoniecznie – zaprzeczył Zimnicki. – To wy zaczęliście rozmowę z VeroMaxem i każde z was miało swoje powody. Osobiste, a te przemawiają do mnie najbardziej... No i was też sprawdziłem. Żadnych związków z VeroMaxem, oprócz tych opartych na czystej nienawiści.

– Dlaczego nam o tym mówisz? Przecież to mogło być którekolwiek z nas, skoro na nikogo nie masz konkretnego kwitu – powiedział jak zawsze rozsądnie Ragnar, przechodząc z nim na ty.

Fakt, oskarżenie o współpracę z VeroMaxem to był dobry moment, by się spoufalać. Prawie wybuchnęłam śmiechem, bo moja kompletnie chora wyobraźnia podsunęła mi wizję, jak piją sobie brudzia w momencie, kiedy bezpośrednio oskarża nas o współpracę z VeroMaxem.

– No właśnie nie mógł to być nikt z was. Jest to bardzo mało prawdopodobne – sprostował Wyrwa. – Naprawdę zależało im na tej informacji... Wy wiedzieliście od wczoraj i nic się nie stało. A zdążyła minąć nieco ponad godzina odkąd powiedziałem uroczej pannie Oliwii Szubert, że na Śląsku jest szpion i... faceta przejechało auto. Bardzo nieszczęśliwie, bo dwa razy. Tam i z powrotem, dla absolutnej pewności. Jak pech to pech – wzruszył ramionami.

– To jest absolutnie niemożliwe – zaczęła z niezachwianą pewnością Iga. – Oliwka pracuje z nami od czterech miesięcy, ma nieograniczony dostęp do papierów... Mogła powiedzieć im wszystko.

– Skąd wiesz, że nie powiedziała? – zainteresowała się Błońska.

– Bo nic nie wyszło, a dużo poważniejsze kwestie były grane – stwierdziła rozsądnie Iga. – Poza tym słuchajcie, to nie jest osoba znikąd. Broni bardzo wielu, bardzo charakternych bandziorów, w tym Hermana. To nie jest adwokat, wobec którego trzeba stosować środki ochrony jak dla praktykanta. Ma tak ogromną wiedzę, że gdyby ją sprzedawała to już dawno nie byłoby jej w zawodzie!

– Iga ma rację, to jest niemożliwe – wsparłam koleżankę, – Znam ją, to jest naprawdę fajna dziewczyna – rzuciłam pewnie.

Dopiero po chwili dotarło do mnie... Od czterech miesięcy? Czyli od czasu uwolnienia z aresztu Cwibla? Czuję jak opuszcza mnie dobry humor.

*– Co jej się właściwie stało, że była na ostrym dyżurze? – Patryk najwyraźniej pomyślał to samo co ja.*

– Byłyśmy na dorocznym warszawskim sympozjum i postanowiłyśmy zostać tam na noc. Poszła wcześniej do pokoju, ale spadła z łóżka i uderzyła się o szafkę... Kiedy wyszła z pokoju, szukając pomocy, znalazł ją jakiś facet z ochrony i przyprowadził do mnie... – powiedziała Iga. W miarę jak opowiadała jej głos brzmiał mniej pewnie. – Uparłam się, że jedziemy na pogotowie, ale nie chciała o tym słyszeć. Musiałam ją do tego zmusić.

– No nie jest to historia na miarę Oskara za scenariusz. – Nie powstrzymałem się. – Jakie miała obrażenia?

– Takie jak ty po niektórych walkach – powiedziała Ksenia natychmiast i złapała się za głowę. – Boże ja nawet jej to powiedziałam, kiedy siedziałyśmy w poczekalni! Że będzie miała te pizdy pod oczami przez trzy tygodnie, bo ty masz tyle, jak cię ktoś trafi w klatce. A ona się roześmiała i powiedziała, że upora się z tym o wiele szybciej, bo ona w przeciwieństwie do ciebie, może się malować.

– Wyglądała jakby dostała w twarz i nie chciała jechać na SOR...? – zainteresował się Wyrwa. – Nie podpadło wam to?

– Nie – zapewniła Ksenia. – To twardzielka jest. Wołami nie zaciągniesz jej do lekarza.

– To wszystko, co mówicie, jeszcze o niczym nie świadczy. – Iga nadal upierała się przy swoim.

Uważała, że nie myli się co do ludzi, a z tego co opowiadała mi Ksenia, Iga i Oliwka były bardzo do siebie podobne. I dogadały się na pierwszej wspólnej imprezie. Znałem mecenas Mianowską pół życia, będzie jej bronić do końca.

– To wszystko, co mówimy rzeczywiście o niczym nie świadczy – potwierdził Zimny ugodowym tonem. – Ale wystarczyło, żebym ją również sprawdził. A skoro mam tu was wszystkich i mówię wam, jak jest, to znaczy, że mam już pewność. – Podeszedł do aktówki i wyjął z niej jakiś papier, a potem mi podał.

Spojrzałem na wydruk, a potem podniosłem wzrok na Igę i odczytałem równym głosem:

– Oliwia Szubert, adwokat, lat trzydzieści siedem. Studia na Uniwersytecie Warszawskim na kierunku prawo, ukończone w dwa tysiące dziesiątym roku z wyróżnieniem. Lata dwa tysiące jedenaście do dwa tysiące czternaście aplikacja adwokacka w kancelarii karnej Zgoda & Zgodziński w Warszawie. Egzamin adwokacki zdany w dwa tysiące czternastym roku z oceną bardzo dobrą. Własna działalność gospodarcza o nazwie: Kancelaria Adwokacka Oliwia Szubert od dwa tysiące czternastego roku do nadal. W roku dwa tysiące dwudziestym pierwszym otwarciu filii kancelarii w Gliwicach, która została zamknięta po sześciu miesiącach. Od października dwa tysiące dwudziestego drugiego roku związana ze spółką NRJ w Warszawie.

– Wszystko się zgadza i wszystko to wiemy. – Iga patrzyła na mnie z napięciem.

– Co robiła przez pół roku w Gliwicach? – zastanowiła się Kinga. – Miałaś z nią jakąś styczność? – Popatrzyła na Zimnego.

– Ani razu – wzruszył ramionami.

– Przeprowadziła się za facetem, służył tam w jednostce AGAT – wyjaśniła Ksenia. – Dopiero rozkręcała interes, większość spraw miała nadal w Warszawie, nic dziwnego, że nie trafiliście się na sali.

– Za Wolfem, konkretnie – dodała Iga. – Tym, którego spotkałyśmy na SOR-ze...

Widziałem w jej oczach, że zaczyna się łamać. I widziałem w jej oczach ogromny, wszechogarniający zawód. Rzadko dopuszczała kogoś do siebie, ale kiedy już to zrobiła, to była za tego kogoś pewna. A teraz cierpiała. Jako, że była moją przyjaciółką, trafił mnie szlag.

– I tym, który znalazł bombę pod naszym stołem w Anyway – dorzuciła Ksenia.

– Cóż za niezwykle zrzędzenie losu – wykrzyknął Wyrwa takim tonem, jakby właśnie wygrał drażę Korsarz na dożytkowej loterii.

– Kurwa, dziewczyny, Radek ma rację. Nie ma takich przypadków. – Popatrzyłem na nie ze smutkiem.  
– Gdybyście nie ufały jej bez zastrzeżeń, same byście na to wpadły.

– Czytaj dalej – polecił Zimny, kołysząc się na krześle.

Spojrzałem na kartkę.

– Kontakty z podmiotami sprawy: Od maja dwa tysiące siedemnastego roku do nadal: obrońca Marka Hermanowskiego, pseudonim Herman. Od marca do września dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku nieformalny związek z Przemysławem Wilczyńskim, pseudonim Wolf. – Przeleciałem wzrokiem po kolejnej informacji i trafił mnie szlag. – Od października do listopada dwa tysiące dwudziestego drugiego obrońca Artura Adamskiego – wyartykułowałem przez zęby.

– Co kurwa? – Iga zerwała się z krzesła.

– A od marca do października dwa tysiące dwudziestego drugiego nieformalny związek z Arturem Adamskim – zakończyłem, patrząc na nią ze współczuciem.

– Nie wierzę. – Iga opadła na krzesło. – Kurwa, ja jej zaufałam. Mówiłam o Adamskim! Wszystko jej opowiedziałam, a ona była z nim w tym samym czasie co ja? – Patrzyła na nas jakby liczyła, że zaprzeczymy.

– Na to wygląda – wtrąciła ostrożnie Kinga. – Ale słuchajcie... Jedna rzecz nie daje mi spokoju. Nic wcześniej nie wyciekło... Teraz dostała po mordzie i dopiero się zaczęło. Coś mi mówi, że niekoniecznie jest tak chętna do współpracy, jak to wynika z akt.

– Patrzysz na to jak adwokat – zbagatelizował Zimny. – Zadaje się z bardzo nieciekawym towarzystwem, może powiedziała słowo za dużo i dostała po mordzie... To nie zmienia faktu, że jest kretem.

Mina Kingi była sceptyczna, ale nie powiedziała nic więcej. Mnie natomiast dało to do myślenia... Kurwa, może rzeczywiście, coś jest na rzeczy?

– Skąd to masz? – Ksenia popatrzyła na Zimnego. – Te ustalenia?

– Z ABW, to oni opracowują Veromin od dłuższego czasu. I to oni poprosili mnie, żebym sprawdził, które z was gra na dwa fronty. Co ciekawe... Ani trochę nie byli zdziwieni, kiedy zadzwoniłem do nich i powiedziałem, że gdybym miał obstawiać, to byłaby to Oliwia Szubert. Wtedy przekazali mi te dane. Mam wrażenie, że chodziło im tylko o to, by to stuprocentowo potwierdzić.

– Nogi jej z dupy powyrywam, powieszę ją kurwa na budynku Spire! – Idze właśnie wyjechało kory.

Wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju. Nawet ja miałem ochotę spierdalać w podskokach, gdy widziałem ją w takim stanie.

– Właśnie o to chodzi, żeby nie. – Uśmiechnął się Zimnicki. – Może się przydać do przekazywania fałszywych tropów. Ale porozmawiać z nią musicie. Za chwilę ją zawiną i będzie nie tylko po wielkiej karierze, co już nastąpiło, ale też po wolności.

– Umówię się z nią na jutro – powiedział od razu Ragnar.

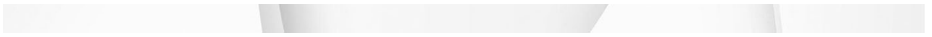
– Nie ma takiej opcji, że przeprowadzisz tę rozmowę beze mnie – rzuciła Iga przez zęby.

– A będziesz w stanie jej nie zająbać? – dopytałem spokojnie.

– Pożyjemy, zobaczymy – stwierdziła filozoficznie.

Od razu wiedziałem, że będzie jej bronić do końca. Miałem wrażenie, że właśnie nastąpił koniec.





– Wstawaj, ślicznoko – usłyszałam głęboki głos i poczułam aromat świeżo zaparzonej kawy.

Otworzyłam jedno oko i zobaczyłam siedzącego na skraju łóżka Wolfa. W dłoni trzymał mój ulubiony kubek z wizerunkiem nosacza sundajskiego, obok którego widniał napis: „Ekskjuzmi, łot ar ju pierdoling ebałt?”. Stanowił doskonałe podsumowanie tego, co ostatnio działo się w moim życiu.

Przemek wyglądał przerażająco rzeško, miał jeszcze mokre włosy po prysznicu i był tak obrzydliwie przystojny, że miałam ochotę zdieleć go czymś ciężkim po łbie. Pieprzony model. Przeszkadzało mi to głównie dlatego, że czułam, że siniaki na mojej twarzy ewoluowały na kolejny level. Pewnie ja, dla odmiany, wyglądałam jak ŻULietta z Lipin.

– Wyłączasz czasem tę wrodzoną brzydotę? – Spojrzałam na niego z niechęcią.

Parsknął śmiechem, podając mi kubek.

– Oliw, nie siedzielibyśmy w tym miejscu, gdybym był brzydki – podsumował trafnie. – Jesteś koszmarnie nieodporna na męską urodę. Na mięśnie. Na dobry seks i na bad boyów.

– Wiem, jestem płytka. – Wzięłam łyka kawy. – Gdybym nie była, to dawno już zakotwiczyłabym przy jakimś statecznym, nudnawym, łysiejącym księgowym, zajęła się uprawą ogródka i rodzeniem dzieci, zamiast rozbijać się z kumplami po mieście i dostawać po mordzie od bandytów. Chyba robię się na to za stara. Znasz jakiś szukających dobrej żony księgowych? – Uniosłam brwi.

Popatrzył na mnie... Z czułością?

Ja chyba śnię.

– Nie znam. Znam samych żołnierzy. Wszyscy są jednakowo popierdoleni – oznajmił, uśmiechając się szeroko. – Dziś twoje siniaki są już fioletowo-żółte. – Delikatnie przejechał palcem po moim policzku.

Wzdrygnęłam się, mimo że dotyk mnie nie zabolął. Jasne kretynko! Idź z nim jeszcze do łóżka! Wskakuj z majtek i heja ho! To byłoby idealne ukoronowanie dwuletniego studium twojej porażającej głupoty!

– Jak flagowe klapki Kubota? – zagadałam swoje kosmate myśli.

Znów się roześmiał.

– Boże, nie pamiętam już, kiedy tak często się śmiałem. – Popatrzył na mnie uważnie. – A w zasadzie pamiętam. W dwa tysiące dwudziestym pierwszym roku.

– A co się niby wtedy działo? Nie kojarzę nic oprócz marazmu, pandemii i chujowizny. – Skrzywiłam się złośliwie i usiadłam na łóżku.

Szczelnie otuliłam się kołdrą. Miałam na sobie tylko bieliznę... I nie ufałam sobie za grosz. Bałam się, że jeśli Wolf wejdzie na odpowiednie tony, a potem tylko kiwnie palcem, to roztrzaskam się, lecąc w jego ramiona. A jak to się skończy, to wszyscy wiemy... *Been there, done that*. Poruchamy się przez parę miesięcy, po czym wyjdzie niby tylko do Żabki, a za dwie godziny dostanę maila, że przeprowadził się z jakąś kolejną Dżesiką do Strzebowisk w Bieszczadach i tyle go widziałam.

– Nie pamiętasz nic więcej? – Popatrzył mi prosto w oczy.

– Ni chuja. – Uśmiechnęłam się złośliwie.

– To może ci przypomnę, co? – Błyskawicznie znalazł się na mnie.

Kiedy poczułam ciężar jego twardego ciała, momentalnie zaczęłam drzeć. Mądrzejsza już nie będę. Wyjął mi z ręki kubek i odstaawił go na nocną szafkę. A potem wystudiowanym ruchem przesunął się po moim ciele. Tak, że doskonale wyczułam twardego fiuta wbijającego mi się w brzuch.

– Jeśli nie chcesz wyładować w pozycji, w której najbardziej lubisz ze mną łądować, to przestań mnie prowokować – wyszeptał mi prosto do ucha. A potem przygryzł jego płatek. Jednocześnie poruszając biodrami w jednoznaczny rytmie.



Jęknęłam tak głośno, że pewnie usłyszeli mnie na Białolece.

– Czym ja cię niby prowokuję? Pewnie nawet tym, że oddycham – wyjęczałam.

Co on w sobie miał, że kiedy tylko go dotykałam zmieniałam się z inteligentnej, zaradnej dziewczyny w napaloną, durną bzdziągwę?

– Tak, tym że oddychasz to akurat bardzo. – Przejechał ręką po moich piersiach. – Ściągnij ten stanik i pierz się ze mną. – Spojrzył mi prosto w oczy tym moim ulubionym, zamglonym wzrokiem. A potem opuszczył głowę i przez delikatną koronkę stanika polizał mój sutek.

W moment stanęłam w płomieniach.

Czułam jak cała mięknę i poddaje się jego woli... Tylko jedna kwestia mogła mnie powstrzymać przed błędem tysiąclecia... Na szczęście miałam nieumyte zęby.

– Wolałabym do końca życia słuchać w kółko Zenka Martyniuka, niż dotknąć cię nawet zardzewiałym prętem – powiedziałam pewnym głosem.

Nie wiem, skąd wróciło do mnie to opanowanie, ale byłam z siebie dumna.

Parsknął śmiechem i błyskawicznie się podniósł.

– Przecież wiesz, że to jest nieuniknione. – Zmierzył mnie wzrokiem. – Prędzej czy później i tak się to wydarzy.

– Raczej później. – Uśmiechnęłam się cynicznie. – Nigdy to też później, prawda?

– „Ej lala, widzę, jak patrzysz kątem oka”<sup>17</sup> – zarapował ze złośliwym uśmieszkiem.

– Malikiem Montaną? We mnie? – Uniosłam brwi.

– Przejrzałam twój Spotify, kiedy spałaś i wiem, że go słuchasz, chociaż trzymasz go w ukrytym folderze. – Uśmiechnął się. – Co w zasadzie ani trochę mnie nie dziwi. On jest idealnie w twoim typie!

– Ty też jesteś idealnie w moim typie, dzióbeczku. – Nie powstrzymałam się przed kolejną złośliwością. – To nie świadczy o niczym innym, tylko o tym, że mam pokurwiony typ i słabość do psychopatów. Staram się z tego wyleczyć. Natomiast mogę ci powiedzieć, że choć nigdy nie przyznamy się do tego publicznie, bo jesteśmy z Igą na to za stare, to obu nam się Malik wizualnie podoba. To chyba największy nasz sekret.

– Ani trochę mnie to nie dziwi. – Błysnęła białymi zębami. – Tak jak mówię, twój typ, tylko faktycznie... za młody. Jakby był nieco starszy, to chętnie byś go poznała i nawracała na drogę cnoty, nie? Pewnie uważasz, że za pancerzem cwaniaka tkwi w nim dobro! – Zrobił uduchowioną minę i zatrzepotał rzęsami.

Kurwa, to było niesprawiedliwe, żeby facet miał tak długie i gęste rzęsy.

– Nie... Pierdolę to. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Po tym, jak ciebie mi się nawrócić nie udało, opuściłam sobie tego typu samobójcze misje.

– Ani trochę ci nie wierzę. – Patrzył na mnie sceptycznie.

– Wśród twoich licznych, przeokropnych wad... – zaczęłam.

– Jakich wad? – Uniósł wysoko brwi, autentycznie zdumiony.

Boże, jak ja żałowałam, że nie mam pod ręką jego glocka, z którego również nauczył mnie strzelać.

– Rozlicznych – skwitowałam. – W zasadzie składasz się z samych wad. Skitranych dla niepoznaki pod fantastycznym ciałem.

– Fantastycznym mówisz? – Uśmiechnął się szeroko. – Dawaj przykład tych wad.

– Jesteś arogancki – rzuciłam pierwsze co przyszło mi do głowy.

– No i? – zapytał oczywiście arogancko.

Kurwa, wykończ mnie.

– Jesteś zarozumiały i myślisz, że pozjadałeś wszystkie rozumy – rzuciłam.

– A ty niby nie? – odparował celnie.

Fakt. Tak było.

– Nie można ci ufać, ani na tobie polegać – powiedziałam poważnie.

Widziałam, że drgnął. Chyba trafiłam celnie. Kiedyś byłoby mi smutno, że sprawiłam mu przykrość. Kiedyś. Właśnie w tym momencie sobie uświadomiłam, że, niestety, w tym momencie o mnie można powiedzieć dokładnie to samo. Jak mogło do tego dojść? Wolf popatrzył na mnie, ale nie użył najprostszego argumentu, czyli, że nie jestem o wiele lepsza od niego. A nie wiedział nawet o połowie tego, co odpierdalałam.

– To się jeszcze okaże, Oliwio. – Pochylił się nade mną i zanim zdążyłam zareagować przesunął ustami po mojej skroni.

Zabolało. A nie powinno. Nie po to od dwóch lat byłem podręcznikowym przykładem rasowego skurwysyna, by teraz przejmować się tym, że Oliwka mi nie ufa i myśli, że nie może na mnie polegać. Ale i tak byłem zły, nic na to nie mogłem poradzić.

Wstała z łóżka, a ja kątem oka spojrzałem na jej bieliznę. Miałem wrażenie, że nie jest w stanie chodzić w normalnej. Jej majtki i biustonosze zawsze miały jakieś dodatkowe paski, koronki, ozdoby albo harnessy. Zawsze czarne albo czerwone, żadnych innych barw. Nigdy nie widziałem jej w jakimś prostym, cielistym zestawie. Ani w rajstopach. Tylko i wyłącznie samonośne pończochy, albo co gorsze – pończochy na pasie, od widoku których zamieniałem się kiedyś w śliniacą się amebę.

Jej styl wkurwiał mnie nieludzko, wołałbym, żeby była trochę bardziej zwyczajna. Żeby gotowała, sprzątała i nie była taka samodzielna. Żeby była jasność – nigdy nie mogłem jej nic w tym względzie zarzucić – chata zawsze była posprzątana, a ja zawsze miałem podany przed ryj obiad. Ale doskonale wiedziałem, że nie robi tego sama, tylko zatrudnia do tego ludzi. Pamiętam jak w dwa tysiące dwudziestym pierwszym roku rozważałem, czy to rzeczywiście materiał na poważny związek... Wszystko mówiło mi, że ni chuja. Była zabawna, inteligentna, ambitna, miała ogromną wyobraźnię niezbędną w łóżku, była empatyczna i można było na niej polegać... Ale była też nieludzko samodzielna. Miała łatwość popadania w nałogi. I ten dziki pęd do życia na krawędzi. Nie miałem na nią żadnej broni, oprócz tego, że... była we mnie zakochana. Ja w niej nie. Świetnie mi się ją pieprzyło – nic mniej, nic więcej. A przynajmniej to powtarzałem sobie jak mantrę przez ostatnie dwa lata. Jedyna rzecz, która mi nie pasowała, to fakt, że często za nią tęskniłem i bardzo często o niej myślałem... Natomiast w przeciwieństwie do niej, wiedziałem, jak ulotnym uczuciem bywa miłość. Nie pozwalałem sobie na odczuwanie takich emocji od wielu lat. Nie miałem na nią żadnych haków – mogłem tylko liczyć na to, że nadal będę dla niej najciekawszym facetem chodzącym po ziemi. Jednak zdawałem sobie sprawę, że daleko mi do ideału. Byłem tylko ciekaw, kiedy ona to odkryje i... każe mi spierdalać. Upredziłem więc jej ruch i pierwszy spuściłem ją na drzewo. A przez następne miesiące zastanawiałem się, jak można być tak popierdolonym jak ja?

Właśnie w tym momencie zadzwonił jej telefon.

– Halo. – Podniosła komórkę do ucha. – Pewnie szefie. – Uśmiechnęła się szeroko. – Mogę być za godzinę.

– Ragnar? – dopytałem, kiedy zakończyła rozmowę.

– Tak. Chce zrobić plan urlopów. – Podeszła do szafy i wyjęła jasnoniebieską sukienkę. – A ty przypadkiem nie masz dziś dyżuru? – Popatrzyła na mnie badawczo.

Nie miałem pojęcia czy mam, czy nie mam. Nie pojawiłem się na SOR-ze odkąd wyszła z niego Oliwka. Ale z pewnością musiałem wyderżyć na miasto i sprawdzić czy chłopaki robią postępy przy kopaniu tunelu.

– Niech cię o to głowa nie boli. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Podrzucić cię do NRJ? – zapytałem, mierząc wzrokiem jej nogi. – Muszę załatwić parę kwestii na mieście, ale potem mogę cię odebrać.

– Dzięki – rzuciła ostrożnie z wyczuwalnym zdziwieniem w głosie.

Gdyby ktoś kazał mi określić nasze stosunki, to powiedziałbym, że byliśmy jeszcze bardzo daleko od „zajebicie”, ale miałem wrażenie, że stosunkowo szybko oddalamy się od „chujowo”.

– Jak wyglądałby mój wymarzony dzień? – Uśmiechnęłam się szeroko do naszej kierowniczkini sekretariatu Grażynki. – Taki top of the top?

– Tak. – Puściła do mnie oko.

To była nasza ulubiona zabawa. Miałyśmy takie samo abstrakcyjne poczucie humoru i odkąd się tu zatrudniłam, bawiłyśmy się w tę grę.

– Wstaję o dziesiątej ściągając ze swego biustu rękę seksownego, wysportowanego i niesamowitego w łóżku bruneta, kłona Geralda Butlera. Tylko młodszego.

– Butler ma coś w sobie. – Uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo.

– Całuję go w czoło, mówiąc, że pamiętam o naszej wieczornej randce na jego jachcie, noszącym dumną nazwę: „Sen Oliwii”. Na moją cześć. – Usiadłam na biurku i zaczęłam machać nogami, w rytm leżącej z radia muzyki.

– Duży ten jacht? – dopytała Grażynka.

– Ponad trzydzieści metrów. Mój skarbek przypomina mi o kolacji u jego mamy oraz dorocznym dobroczynnym festiwalu, gdzie mój ideał będzie zbierał pieniądze na bezdomne koty.

– Kocha zwierzęta?

– I szanuje dziewice – przytaknęłam. – Po wypiciu aromatycznej kawy, pędzę do sądu, gdzie sędzia Zbysław... Jak on się nazywa?

– Zbysław Sprawiedliwy – odpowiedziała Grażynka.

Zachowała przy tym super poważną minę. Też udawało mi się utrzymać powagę, choć nie miałam pojęcia jakim cudem.

– A rzeczywiście. Zbysław Sprawiedliwy uchyla areszt Hermanowi i razem wychodzimy, przed sąd. W tym momencie chmury rozstępują się a snop jasnego światła pada prosto na nas.

– Wolni i szczęśliwi. – Grażynka zanuciła pod nosem Freedom.

– Trzymamy się za ręce i podśpiewując Here comes the Sun, czekamy na przyjazd taksówki. Herman jedzie spotkać się z kumplami, a ja przyjeżdżam tutaj.

– Witamy się serdecznie i przekazuję ci napisane przez pilnych aplikantów apelacje. – Grażynka wskazuje na plik papierów na swoim biurku. – Tydzień przed terminem. – Zrobiła wielkie oczy.

– A na dodatek napisane tak świetnie, że nie trzeba poprawiać w nich ani przecinka – przytaknęłam. – Aaaa i jeszcze wręczasz mi pięćdziesiąt tysięcy złotych polskich.

– Udało mi się zwindykować wszystkich klientów, którzy wiszą ci pieniądze? – Grażynka zajrzała do komputera.

– Oczywiście. – Pokazałam w uśmiechu wszystkie zęby. – Komu miało się udać? No przecież, że tobie!

Grażynka ogarniała w kancelarii wszystkie sprawy: od zakupu materiałów biurowych, aż po windykację klientów. Czasem zastanawiałam się, czy Ragnar byłby bez niej w stanie trafić do swojego gabinetu.

– Wchodzę na wagę, w kancelaryjnej łazience...

– Nie wiem, kto to świństwo tam postawił – wtrąciła Grażynka.

– Jakaś świnia – zgodziłam się. – Ale tym razem to diabelskie urządzenie pokazuje pięćdziesiąt osiem kilogramów, z czego cztery to cycki – popuściłam wodze fantazji.

– Byłabyś wychudzona. – Grażynka spojrzała na mnie z niepokojem.

– Nie, dalej BMI w normie – zaprotestowałam. – Potem siadam w swoim gabinecie i robię sobie Long Island, do którego wszystkie składniki znajdują się w kancelarii.

– No przecież zawsze gdzieś na świecie jest siedemnasta. – Zaśmiała się głośno.

Zawtórowałam jej.

– Siadam za biurkiem i dodaję błyskotliwy wpis na swoim słynnym prawniczym blogu...

– Szeroko nagradzany w środowisku i nie tylko – odpowiedziała mi Grażynka.

– Rzekłabym nawet, że opiniotwórczym – potaknęłam. – Potem przychodzi nowy klient. Najsłynniejsza grupa zorganizowana w Polsce. Chcą, żebym ich broniła na stałej obsłudze. Oferuję rocznie sześciocyfrową gażę, za moje wyjątkowe występy.

– Obsługa prawna grup przestępczych. Słyszałaś, że jakiś gamoń reklamuje w internecie taki kurs? – Z ploteczkami ze środowiska Grażyna również była na bieżąco.

– Tak, wczoraj był o tym artykuł na „Pismach procesowych napisanych na odpierdol” – roześmiałam się. – Po pracy idę do Żabki, gdzie mój ukochany Desperados Red stoi w lodówce i już na mnie czeka, idealnie schłodzony...

– Mniam.

– Potem wchodzę do domu, gdzie mój ideał, odpala akurat konsolę i pyta, czy zagrałabym z nim jedną partyjkę w czołgi.

– Podobają mi się związki oparte na wspólnych zainteresowaniach... – zgodziła się Grażynka.

– Po bohaterskim zdobyciu Himmelsdorfu...

– Mimo przeważających sił wroga...

– Mimo – potwierdziłam. – Idziemy pod wspólny prysznic. Woda jest idealna i nie odpierdala co pięć minut zabawy w: „spierdaj – chodź”.

– Nienawidzę tego. – Grażynka patrzyła na mnie ze zrozumieniem.

– Zamiast wcierać przez pół godziny kremy na cellulit, rozstępy, tłuszcz, wodę, nawilżenie, natłuszczenie, ujędrnienie, uładzenie i chuj wie, co jeszcze, spryskuję ciało pachnącą mgiełką...

– No bo przecież nie masz cellulitu, rozstępów, i co tam jeszcze wymieniałaś, to po co się torturować? – zgodziła się Grażynka.

– ...I udaję do łóżka, w którym kołdra ma cztery na cztery metry i nie trzeba się o nią w nocy napierdalać, bo dla obojga wystarczy. Składam swą utrudzoną głowę na poduszce, obok głowy mojego ukochanego i wcale nie przewracam się z boku na bok przez sześć godzin, myśląc o tym, jak wysoki był Jezus albo czy pingwiny mają kolana... tylko zasypiam w mgnieniu oka – zakończyłam.

– To był piękny dzień. – Uśmiechnęła się Grażynka szeroko, a potem spojrzała na swoją komórkę. – Ragnar cię prosi, wariatko. Proszysz... – Wskazała ręką na drzwi.

Nadal się śmiejąc, wparowałam do jego gabinetu. Jednak uśmiech momentalnie zamarł mi na ustach. Ragnar siedział razem z Igą przy biurku, a ich miny nie wróżyły nic dobrego.

– Co się na Boga stało? – zapytałam, czując przyspieszone bicie serca.

– Zastanawiamy się właśnie z Ragnarem, co słyhać u mojego Artura Adamskiego? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Iga kompletnie wypranym z emocji głosem.

Poczułam, jak ziemia usuwa mi się spod stóp. To musiało kiedyś się tak skończyć. Oboje patrzyli na mnie, jak na najbardziej zdradziecką kurwę, jaka żyje na tym świecie. Czyli dokładnie tak, jak na to zasługiwałam.

– A może powinnam powiedzieć „naszego” Artura? – Iga uśmiechnęła się cynicznie.

– Jak sytuacja? – Adrian wytarł utłuszczoną brodę serwetką.

Pewnie gdzieś na świecie istniał większy knur niż on, ale ciężko było mi to sobie wyobrazić. Ja większego nie znałem, mimo że w czasie czterdziestu lat życia udało mi się poznać całkiem liczne grono prawdziwych pojebów.

– Chłopaki skończyły robotę. Kanał jest drożny i gotowy do przerzutu. Kiedy przychodzi transport?

To była informacja, której do tej pory mi nie przekazano. A była kluczowa dla powodzenia całej operacji.

Adrian spojrział mi prosto w oczy. Najwyraźniej nadal się wahał. Wytrzymałem to spojrzenie bez mrugnienia okiem. Całe życie byłem szkolony właśnie do takich sytuacji. Czułem, że żyję dopiero wtedy, kiedy byłem na krawędzi, a w moich żyłach płynęła czysta adrenalina. Po wszystkim będę potrzebował urlopu. Tydzień na Dominikanie, gdzie będę leżał wywalony do góry jajami i jedyną moją aktywnością będzie uprawianie seksu z Oliwką. Dużo seksu w wielu interesujących sceneriach. Choć seks to nie było dobre słowo. Miałem raczej na myśli mocne i wyuzdane pieprzenie, takie jakie najbardziej lubiłem i jakiego ją nauczyłem. A uczennicą okazała się pojętną i zaangażowaną...

– Dziękuję ci za załatwienie sprawy tego podwójnego agenta. Bardzo nam tu bruździł – głos Adriana przerwał moje piękne fantazje. – Nie mogłem ogarnąć, jakim cudem ABW tak bardzo depte nam po piętach. Eliminacja kreta przed terminem przerzutu była kluczowa. Nie może być żadnego ryzyka, od tego towaru zależy nasza przyszość.

Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak wiele ma racji.

– Nie ma problemu, pamiętaj o mnie przy dzieleniu świątecznych premii. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Jak mógłbym o tobie zapomnieć? To w większości twoja zasługa! – Roześmiał się.

Kiedy się śmiał, był jeszcze bardziej obrzydliwy. Świńskie oczka znikwały wtedy w zwałach tłuszczu, a ogromne brzuszysko trzęsło się spazmatycznie. Fuj.

– Bez ciebie nie dalibymy sobie rady. Cały ten przekręt jest po prostu genialny. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem...

– Musi pójść – wtrąciłem.

Nie wyjaśniłem mu tylko, że każdy z nas ma na myśli zupełnie inny plan.

– No właśnie, więc ujmę to inaczej. KIEDY już wszystko pójdzie zgodnie z planem, to Szary chce cię poznać. Osobiście – oznajmił mi z dumą.

Miał minę, jak biskup oznajmiający swojemu ulubionemu wikariuszowi, że niebawem pozna papieża. Wczułem się w rolę.

– To będzie dla mnie prawdziwa przyjemność – oznajmiłem takim tonem, jakby kopnął mnie naprawdę duży zaszczyt. Oj tak, nie mogłem się wręcz doczekać. – A póki co, zajmę się dopieszczaniem szczegółów. – Zerknąłem na zegarek.

Nie miałem ochoty dłużej patrzeć na jego gębę.

– Zagęszczaj ruchy. Transport przychodzi jutro – przyznał nareszcie.

Kurwa! Szybko!

– Środa, dzień loda. No to rzeczywiście nie mam za wiele czasu. – Wcale nie musiałem udawać, że się zmartwiłem. Błyskawicznie wstałem. – Spadam.

– Jutro o siedemnastej bądź w Anyway – rzucił za mną. – A pojutrze wszyscy udajemy się na zasłużony i ciężko wypracowany odpoczynek.

– Byle nie wieczny. – Nie powstrzymałem się.

Znów się zaśmiał.

– O to, mój drogi, ty już musisz zadbać – zakończył z rechem.

Taki właśnie miałem zamiar. Wyszedłem z budynku i wsiałem do samochodu. A potem wyjąłem telefon i wysłałem wiadomość. Ostatni akt zabawy właśnie się zaczynał. Jedyne, co wystarczyło zrobić, to nie spierdolić niczego na finiszu.

– Nie jest mój – rzuciłam gorzko.

Boże, było mi tak strasznie, tak przerażająco głupio. I wstyd. Co się ze mną stało, że wyłądownałam w takiej sytuacji? Jak do tego doszło?

Jak? Srak.

Zupełnie naturalny przebieg zdarzeń. Złamałam wszystkie zasady wpajane mi od dziecka. To właśnie się stało i teraz poniosę tego konsekwencje – odpowiedział mi cichy głosik w mojej głowie. Ooo, rozsądek. Siema, dawno się nie słyszeliśmy...

– Zastanawiam się, jak jesteś w stanie codziennie patrzeć na siebie w lustrze, kiedy myjesz zęby? – zapytała mnie Iga.

Brzmiała jakby naprawdę tą kwestią ją interesowała. Poczulałam lży w oczach. Dłużej nie byłam w stanie udawać twardziela. Przyszedł czas na rozliczenie się ze swoich fuckupów. Nie byłam idiotką, zawsze miałam z tyłu głowy obawę, że do tego dojdzie. Wielokrotnie wyobrażałam sobie tę scenę, ale moje wyobrażenia nijak się miały do rzeczywistości. Czułam się jakieś tysiąc razy bardziej parszywie niż zakładałam, że będę się czuć. Te ich spojrzenia... Jezu, to będzie mnie prześladować do końca życia. Zawód. Rozczarowanie. Poczucie zdrady. Ból. Przysięgam, że wolałabym, żeby mi przypierdolił na dokładkę do tego, co zrobił ten damski bokser VeroMinu, niż patrzyli na mnie takim wzrokiem.

– Sama się nad tym zastanawiam – powiedziałam szczerze i otarłam oczy.

– A coś więcej? – Ragnar miał totalnie niewzruszoną minę. – Możesz się w jakikolwiek sposób usprawiedliwić? Wytłumaczyć? Powiedzieć, co tobą, do kurwy nędzy, kierowało?

Tylko dobór słów wskazywał na to, jak bardzo jest wkurwiony. Jego twarz z kolei przypominała maskę. Trochę go znałam, wiedziałam, że oznaczało to, iż wszedł w tryb „interesy”. Nie wyjdzie z niego, póki nie załatwi sprawy po swojej myśli. A najgorsze, że akurat w tym wypadku „sprawą” byłam właśnie ja. Wiedziałam bowiem, że miał tendencje do hardcorowych rozwiązań.

– A chcesz tego jeszcze słuchać? – zdziwiłam się. – Czy po prostu mam zabrać swoje rzeczy i się zmyć?

– Takie proste to nie będzie, zdajesz sobie z tego sprawę, Oliwia. – Ragnar popatrzył mi prosto w oczy. – To nie jest zabawa, tu idzie o życie.

– Wiem – dotknęłam ręką obitej twarzy. Znow miałam pełny makijaż, więc nie było widać śladów pobicia, ale o tym, że to nie jest zabawa przekonałam się niedawno dosyć boleśnie. Nabrałam powietrza w płuca. – Zacznę od tego, że bardzo was przepraszam. Jest mi tak potwornie wstyd... – postanowiłam postawić na szczerłość, nie miałam w zasadzie żadnego innego pomysłu.

Czułam, że po policzkach płyną mi lży, totalnie nie byłam w stanie nad tym zapanować.

– Chociaż tyle – zaśmiała się Iga gorzko.

– Daj jej mówić – wtrącił Ragnar i nareszcie jego twarz drgnęła.

Zdałam sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie widzieli, jak płaczę. W zasadzie od dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku nikt tego nie widział... do wczoraj. Najwidoczniej zaczynałam nadrabiać. Od odejścia Przemka. To wtedy ostatni raz wyłam. A potem, kiedy po tygodniu nareszcie przestałam płakać, to zaczęłam się przepoczwaczać w tą drugą Oliwię. Tę, którą byłam teraz i której serdecznie i z pełnym przekonaniem nienawidziłam. Miałam nadzieję, że to, że znow odczuwam silne emocje, zwiastowało również powrót dawnej mnie. Tej siebie, którą lubiłam i z której byłam dumna. Dawno temu, czasem miałam wrażenie, że w innym życiu.

– Nie mam kompletnie nic na swoje usprawiedliwienie. – Spojrzałam na nich odważnie. Coś z czym ostatnio miałam coraz większy problem. Był jeden plus tego, że wszystko się wyjebało. Nareszcie mogłam przestać się bać. Najgorsze właśnie się stało. – Mogę tylko powiedzieć, że kiedy godziłam się



na tę podłość, to miałam wypaczony obraz rzeczywistości... Myślałam, że to wy jesteście ci źli. Że rozjebalście mi sielankę, związek i życie. I chciałam wam odpłacić pięknym za nadobne.

– Artur Adamski i wypaczanie rzeczywistości? Nieprawdopodobne – parsknęła Iga.

Czy tylko mi się wydawało, czy z trochę mniejszą ilością jadu? Wolałam tego nie zakładać, aby nie zapeszyć.

– Kiedy tylko się zorientowałam, jak się sprawy mają, od razu kazałam mu się odpiardolić. A zorientowałam się właściwie po jednym dniu spędzonym w NRJ. Nie przekazałam im ani jednej informacji o was. Nigdy! – Znów popatrzyłam im w oczy. Przynajmniej tu nie miałam sobie nic do zarzucenia. Miałam nadzieję, że mi uwierzą, choć nie miałam jak ich do tego przekonać. – W ogóle nie przekazałam im żadnej informacji. Do wczoraj. Inaczej ta bomba pod naszym stolikiem by wybuchła.

– Doprawdy? – Ragnar wpatrywał się we mnie intensywnie. – To oni cię pobili?

– Tak. Gdyby mnie zabili, dowiedziałabyś się o wszystkim. Przygotowałam kilka zestawów wszystkich dokumentów, opis zdarzenia i zdeponowałam u notariusza razem z testamentem. Wykonawca miał poinformować media i Hermana.

– Hermana? Co on ma z tym wspólnego? – zdziwiła się Iga.

Chyba na sekundę zapomniiała, że mnie nienawidzi.

– Żeby ich dojechał. – Uśmiechnęłam się smutno. – Oni wrzucają na niego część swoich wałów. Zawsze to podejrzewałam, a od wczoraj mam pewność.

– Naprawdę brałaś pod uwagę, że cię zabiją? – Ragnar zaczął stukać długopisem o blat biurka.

– Tak – przyznałam bez wahania. – Papiery są u notariusza Malinowskiego, a wykonawcą testamentu jesteś ty. Możesz to sprawdzić w każdej chwili, bo upoważniłam cię do wglądu w te papiery.

Boże, jak dobrze, że podjęłam choć takie środki ostrożności.

Ragnar wyjął telefon, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Dzień dobry, Krystian Ragowski. Bardzo proszę o umówienie spotkania z rejentem Malinowskim. Tak szybko, jak to możliwe. Dziękuję. – Odłożył telefon. – Jeśli kłamiesz, to za godzinę to zweryfikuję.

– Nie kłamię. – Westchnęłam głęboko i pociągnęłam nosem. – Choć oczywiście nie macie powodów, żeby mi ufać. Ale sprawdź to. W sumie plusem tej sytuacji jest to, że dowiadujesz się teraz, a nie po moim pogrzebie.

– Gdybym się dowiedział po twoim pogrzebie, to bym cię wykopał i zabił jeszcze raz. – Po raz pierwszy od początku naszego spotkania, po jego twarzy przebiegł cień uśmiechu. Bardzo delikatny, ledwie zauważalny. Ale uczerpiłam się tego z równą determinacją, z jaką tonący chwytą się brzytwy.

– Nie jestem w stanie zrozumieć, czemu z tym do nas nie przyszłaś? – Ragnar patrzył na mnie uważnie.

– Naprawdę? To widać, że nie wiesz, jakie wrażenie sprawiasz na otoczeniu. – Uśmiechnęłam się gorzko. – Zastanawiałam się nad tym, ale uznałam, że szanse na to, że mnie nie zabijesz i nie rozniesiesz mego życia i kariery w pył wynoszą jakieś jeden do tysiąca.

Popatrzył na mnie i widać było, że w myślach przyznaje mi rację.

– O ile i to nie jest lekko niedoszacowane. – Iga uśmiechnęła się do niego, a potem jej wzrok znów stwardniał, kiedy popatrzyła na mnie.

– Idź już. – Powiedziała zimno. – To jeszcze nie koniec sprawy, ale najpierw musimy sprawdzić tę papierologię, a oglądanie cię dłużej niż to konieczne, źle mi robi na cerę.

Uwielbiałam jej sztukę pojazdu. Tylko, że pierwszy raz w życiu byłam po przeciwnej stronie, a nie za jej plecami. Parszywe uczucie, na które zdecydowanie zażyżyłam.

Uniosłam wzrok.

– Iga, znasz Artura. Wiesz, co jest w stanie zrobić z kobietą psychiką. Wiesz też, jak popierdoliło mi w głowie odejście Wolfa. Byłam dla niego łatwym łupem. Popeniłam błąd. Duży. Nie chcę z siebie robić ofiary. Wiem, że nie jestem bez winy, ale błagam cię, chociaż postaraj się mnie zrozumieć. Zdaję sobie sprawę, że może już nigdy nie będziesz chciała ze mną rozmawiać. Nie wiem, czy mam w ogóle

prawo o to prosić, ale gdybyś choć dopuściła do głowy myśl, że mogłabyś mi kiedyś wybaczyć... – Znów otarłam oczy.

Nareszcie coś w niej pękło. Na moment zza zimnej suki, w jaką dziś się zamieniła, wyrzała moja najlepsza przyjaciółka.

– Póki co, mam ochotę złapać cię za kudły i walić twoją głową o ścianę. – Nareszcie pokazała trochę emocji. I prawdziwej siebie. – Wykorzystałaś nas, a ja nie wiem, czy nauczę się z tym żyć.

Czyli jednak jest po ptokach. Czułam, jak ramiona mi opadają. Chyba jednak nie dane mi będzie niczego uratować. No cóż, pretensje mogę mieć tylko do siebie.

– Ale... – usłyszałam i uniosłam wzrok. Nic nie mogłam na to poradzić, że był pełen nadziei. – Masz rację. Znam Artura. Wiem, do czego ta kurwa jest zdolna. Postaram się przepracować jakoś ten temat, a jeśli mi się uda, to pierwsza się o tym dowiesz. A póki co zejdź nam z oczu, dobra? – zakończyła Iga.

– Jasne. – Wstałam. – Rozumiem, że jestem zwolniona? – Popatrzyłam na Ragnara.

– Nie jesteś. Możesz się jeszcze przydać – rzucił. – O sprawie wiemy tylko my, nikt więcej w firmie ma się nie dowiedzieć. Nie pokazuj się w robocie, póki cię nie wezwę.

– Okej – ruszyłam w stronę drzwi.

Zanim je otworzyłam odwróciłam się jeszcze raz w ich stronę.

– Naprawdę jest mi przykro – zapewniłam ponownie.

Musiałabym to powiedzieć milion razy, żeby wyrazić jak bardzo. A i tak by nie wystarczyło.

– Nam też jest przykro, uwierz – powiedziała Iga i widziałam, że nie skłamała.

Zatrzymałem się na parkingu przed NRJ i wpatrywałem w drzwi. Oliwia zadzwoniła do mnie kilka minut temu i brzmiała naprawdę tragicznie. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek słyszał ją w takim stanie. W zasadzie, kiedy byliśmy razem, zwykle była w wymienitym humorze. Miała tę niesamowitą, rzadko spotykaną zdolność do osławiania najbardziej gównianych sytuacji śmiechem i sypanymi jak z rękawa pięcioma żarcikami na minutę. Z niespożytych zapalem wyłapywała zabawną stronę życia i skupiała się niemal wyłącznie na pozytywach. Oczywiście, jak każdy człowiek miała swoje doły, nie była przecież niezajebywalna, ale w większości sytuacji to ja czerpałem od niej energię. Ładowałem sobie nią akumulatory. Chłonałem ten zapach i moc, ani przez chwilę nie myśląc o tym, jak zajebyście mam szczęście, że to dostaję. I z charakterystyczną dla siebie głupotą... ani trochę tego nie doceniałem. Oczywiście dopóki mi tego nie zabrakło... Wcześniej traktowałem to jak pewnik. Tak jak to, że po poniedziałku jest wtorek, albo to, że Polacy przegrają mecz otwarcia na Mistrzostwach Świata w piłce nożnej. A potem nastął czas szoku i niedowierzania.

Dlatego nie miałem absolutnie żadnego pomysłu jak teraz jej pomóc. Będę musiał improwizować. Miałem nadzieję, że nie dam dupy i poradzę sobie z tym zadaniem, tak samo jak radziłem sobie z innymi. Czyli za pomocą analizy i precyzyjnych operacji systemowych – przypomniał mi się test osobowości, o którym wczoraj rozmawialiśmy. Rzeczywiście miałem takie umiejętności na fabrycznym wyposażeniu i one bardzo, ale to bardzo mi się przydają. Zwłaszcza w tak gorącym okresie życia jak obecnie. Prawie dwa lata mojej ciężkiej pracy miało się rozstrzygnąć w ciągu kolejnych dwudziestu czterech godzin. Ryzykowałem wszystkim – robotą, wolnością i przede wszystkim życiem. Czułem, że na myśl o tym, co się niebawem stanie, nawet mój komandoski, przywykły do niesamowitego napięcia, mózg zaczyna mnie swędzieć.

Otworzyłem od wewnątrz drzwi samochodu po stronie pasażera, kiedy tylko zobaczyłem, jak wybiega z budynku. Padał ciepły, już wiosenny deszcz, dlatego w pierwszej chwili myślałem, że ma rozmazany makijaż, bo zmokła. Dopiero kiedy usiadła obok mnie zobaczyłem, że płakała... Gdybym miał strzelać powiedziałbym, że długo.

– Co się stało? – popatrzyłem na nią ze współczuciem. Oczywiście domyśliłem się, co się stało. Dowiedzieli się, że gra na dwa fronty. I straciła przyjaciół.

– Się zesrało – rzuciła pod nosem. – Zawieź mnie, proszę, do domu. – Przymknęła oczy i oparła się o zagłówek.

– Oliwka... – powiedziałem, gasząc silnik mercedesa.

– No? – Nadal nie otworzyła oczu.

– Przytul się. – Odwróciłem się w jej stronę.

Otworzyła oczy i spojrzała na mnie, jakbym zaproponował jej, żeby umyła mi felgi swoją szcoteczką do zębów.

– Nie patrz się na mnie jakbym ci proponował powolną wędrówkę do piekła, tylko chodź tu i się przytul. To pomoże – powtórzyłem spokojnie.

Jakbym przemawiał do dzikiego kota. A potem wyciągnąłem ręce w jej stronę. Nie wiem, co ją przekonało, ale drgnęła. Jakby w zwolnionym tempie, zbliżyła się do mnie i przytuliła się do mojej klaty. Objąłem ją ramionami i usłyszałem, że rozbeczała się na całego. I dobrze, niech wyrzuci z siebie ten cały syf.

Siedziałem, tuląc ją do siebie dobre pięć minut. Gładziłem ją po włosach, raz na jakies czas uspokajałem. W końcu zaczęło działać...

– Dobra, jedź już – rzuciła, odklejając się ode mnie i ocierając oczy. – Zanim się utopimy w tych moich łzach. Spojrzała z przerażeniem na moją koszulę. – Jezu, przepraszam.

Zerknąłem w dół na swój tors i zobaczyłem, że cały przód białej koszuli mam upieprzony od jej makijażu.

– Nic się nie stało, wypierze się. – Odpaliłem auto i włączyłem się do ruchu, uśmiechając się pod nosem.

W zasadzie właśnie wpadłem na pewien bardzo, ale to bardzo dobry pomysł. Dobry w moim stylu i rozumieniu. Inni pewnie uznaliby go za przebiegły i cwaniacki. Na szczęście generalnie miałem wyjebane na opinie innych.

– „Kroplą deszczu namaluje cię, a potem długo sam, sam w to nie uwieeeeeerzę! Kroplą deszczu spłynie twoja twarz, w tej kropli będęeęeęeę ja i z sobą mnie zabierzesz!”<sup>18</sup> – śpiewał Przemek, stojąc na światłach na Rondzie ONZ.

Śpiewał dokładnie z taką samą manierą, z jaką robił to Gabriel Fleszar, jakieś dwadzieścia pięć lat temu. Jezus Maria, jaki to był hit. Leciał dosłownie wszędzie i chyba nie było osoby, która nie umiałaby tego na pamięć. Wśród tych osób najwyraźniej był też Wolf. Naprawdę miał talent, skubaniec. Spojrzałam na niego z ukosa i mimo całej tej beznadziejnej sytuacji, uśmiechnęłam się lekko. Zauważył to kątem oka, bo zaczął wydurniać się z dwa razy większym zapałem.

– „Tam będęeęeęeęeęeęe jaaaaaaa” – wył na całe auto. – „I z sobą mnie zabierzeszZZZZZZZ”.

– Ty naprawdę masz talent – skwitowałam z uznaniem. – Pamiętam, jak śpiewałeś przy goleniu... – Uśmiechnęłam się do swoich wspomnień.

– A faktycznie, wtedy się jeszcze goiliłem na gładko – przytaknął, przejeżdżając ręką po podbródku.

Przyjrzałam się jego twarzy. Prawie w ogóle się nie zmienił, czas obchodził się z nim zdecydowanie zbyt łaskawie. Wyjątkiem był właśnie zarost. Wyglądał przez to nieco mroczniej, bardziej niebezpiecznie. A wiadomo, że tak poryte w gar wariatki jak ja, właśnie to wyjątkowo kręci, pomyślałam z właściwą sobie uszczypliwością.

– Jak lepiej? – pociągnął rozmowę, skręcając w stronę mojego apartamentowca.

– Teraz – odpowiedziałam, nie wchodząc w szczegóły.

– Tak właśnie podejrzewałem po twoim wzroku. – Uśmiechnął się. Chciałabym być choć w połowie tak pewna siebie, jak on. Szedł przez życie tak, jakby robił światu łaskę swoją obecnością. – Też bardziej podobasz mi się w długich włosach. Moja bujna, aczkolwiek nie do końca grzeczna wyobraźnia podsuwa mi kilka pomysłów na to, co mógłbym zrobić z tymi włosami – rzucił cicho.

Podziałało.

Wspomnienia przemknęły mi po głowie niczym kadry z filmu: trzyma ręce w moich włosach, kiedy przed nim klęczę. Owija sobie moje włosy wokół nadgarstka, kiedy klęczy za mną. Owija mi włosy wokół szyi i... STOP, kurwa.

– Oliwio, zaczerwieniłaś się... Ciepło ci? To zmniejsz sobie ogrzewanie. – Popatrzył na mnie z tym bezczelnym uśmieszkiem na twarzy.

Doskonale wiedział, co się ze mną dzieje. Sam świadomie to wywołał, a teraz napawał się chwilą triumfu.

– Nie dziękuję, Wasza świnksowatość! – wyłośliwiłam się. – Jest mi dobrze.

– Jeszcze nie, ale niebawem – mruknął pod nosem.

Prawie udało mi się nie parsknąć śmiechem. Prawie.

Wszedłem do mieszkania i kiedy tylko zamknąłem za sobą drzwi, zacząłem rozpinać guziki koszuli.

– Co ty robisz? – Spojrzała na mnie ze zdumieniem. – Gorzej ci?

Oj, zrobię coś dzisiaj z tym twoim ostrym językiem, obiecałem jej w myślach. Byłem pewien, że niebawem wcale nie będzie taka cwana.

– Ubrudziłaś, to wypierz – poprosiłem beczelnie, podając jej koszulę.

Zagapiła się na moją klatę. Wiedziałem, że wywoła to dokładnie taki efekt. Pewne rzeczy się nie zmieniają, a ja zawsze miałem na nią właśnie taki wpływ. Nie do końca rozumiałem dlaczego. To znaczy, oczywiście, podobałem się kobietom. Jej jednak podobałem się wyjątkowo. Bardziej, intensywniej, mocniej.

– Oliwia... – Zrobiłem krok w jej kierunku.

To od razu ją otrzeźwiło, zamrugła, potem niemal wyrwała mi koszulę z rąk i błyskawicznie ruszyła do łazienki. Uwielbiałem, kiedy była taka zawstydzona...

Rozejrzałem się jeszcze raz po mieszkaniu. Tym razem z inną intencją. Zlokalizowałem wielkie lustro na szafie. Dobrze, przyda się. Całe mieszkanie było jednym, czterdziestometrowym pokojem. Za krótką ścianką pełniącą rolę przepierzenia stało ogromne łóżko. Ze słupkami, co bardzo mi się spodobało. Wykorzysta się. Wyłącznie łazienka stanowiła odrębne pomieszczenie. Ciekawe czy ma prysznic, czy wannę? Na każdy z nich miałem inne patenty i pomysły, więc w sumie cokolwiek by to nie było, z pewnością sobie poradzę...

– Mam pralkosuszarkę – usłyszałem jej głos zza drzwi. – Za dwie godziny będzie jak nowa.

Pralka w sumie też może być – niemal parsknąłem śmiechem. Coś podpowiadało mi, że nie wyjdę stąd wcześniej niż jutro rano. Zbyt długo się nie pieprzyliśmy, żeby teraz zbyt szybko to poszło. Czuję jak ogarnia mnie niezdrowa ekscytacja... Let's dance.

Popatrzyłam w łazienkowym lustrze na swoją czerwoną jak burak twarz. Boże, jaka ja jestem beznadziejna. Wystarczyło, żeby się rozebrał i zapominam o tym, co odpierdolił i myślę tylko i wyłącznie jedną częścią ciała. No, po prostu kryptonit. Jestem wobec pewnych jego zagrywek absolutnie bezbronna. Do tej pory odbijanie go szło mi całkiem nieźle, ale dziś byłam w kiepskiej formie... Czułam, że zaczynam się łamać. W sumie i tak jest źle. I tak jestem w czarnej dupie. Może skoro już popełniłam wszystkie możliwe błędy, to pociągnę to dalej? Tak, żeby nie było już czego zbierać? I przynajmniej jeszcze jeden raz się dobrze i konkretnie zabawię. To też nie dawało mi spokoju w tej historii. Nigdy nie wydawała mi się zamknięta. Może dlatego, że z Everestu zakochania wylądowałam w Rowie Mariańskim rozpaczy zaledwie w ciągu kilku godzin. Nie było kłótni, cichych dni, nic z tym rzeczy... Było wspaniale, aż nagle jeb. I sobie dziewczyno radź.

Wrzuciłam koszulę do pralki, poprawiłam makijaż, a potem wzięłam trzy głębokie oddechy. Jestem Oliwia Szubert, do jasnej cholery. I dam sobie radę z tym cholernym, przystojnym gnojkiem. W ten czy inny sposób.

W czasie, kiedy zajmowała się moją koszulą, przygotowałem nam po drinku, umościłem się na krzesła przy stole a potem wyklikałem na Uber Eats, żeby dowieziono nam chińszczyznę, bo w lodówce, oprócz alkoholu, nie było nic zjadliwego. No chyba, że miałbym ochotę przekąsić krem pod oczy z jego aplikatorem. Załatwiwszy jeszcze kilka pilnych maili, wyłożyłem się na kanapie i założyłem ręce za głowę.

Gdy wyszła z łazienki po jej zawstydzeniu nie został nawet ślad. Miała poprawiony makijaż, zdecydowane ruchy. Najwyraźniej podjęła jakąś decyzję. Fajnie, aczkolwiek też miałem w tym względzie coś do powiedzenia i raczej nie sądziłem, że będę się z ekspresją mojego zdania specjalnie hamował. Nie pasowało to zbyt do mojego legendarnego charakteru.

– Zamówiłem nam obiad. I zrobiłem drinki. – Kiwnąłem głową w stronę szklanek. – Zdecydowanie musisz się uspokoić po tej dzisiejszej aferze. Bo rozumiem, że afera była, tak? – Uznałem, że teraz mogę już bezpiecznie poruszyć temat.

– Tak – przyznała. Wzięła do ręki szklankę z alkoholem i usadowiła się w fotelu. – Dowiedzieli się. Nie wiem skąd, nie pytywałam, ale było... – skrzywiła się – nieprzyjemnie. Czulałam się jak śmieć.

– Wiem Oliw, wiem – potaknąłem. No bo wiedziałem. Przypomniałem sobie, jak się czułem, kiedy trafiła na SOR. – Ale może to i lepiej, że wszystko wyszło. Najgorsze się już stało, teraz można ogarniać konsekwencje.

– To prawda – zgodziła się niechętnie. – Cały czas to nade mną wisiało, a teraz nareszcie szambo wybiło. Plus jest taki, że nie muszę się już babrać w kłamstwach. Minus taki, że prawdopodobnie straciłam przyjaciół... Wszystkich naraz.

Wiedziałem, jak ważna jest dla niej przyjaźń i ile dla niej znaczy. Wiedziałem, że bardzo to przeżywa. Jak Adamski wyjdzie, to sobie z nim porozmawiam. Długo i boleśnie, obiecałem sobie w duchu.

– Daj im trochę czasu. – Wziąłem łyk drinka. – Kiedy ogarną, że nie zrobiłaś im żadnej krzywdy, to im przejdzie.

– No nie wiem. – Nie wyglądała na przekonaną.

– Poza tym, nie straciłaś wszystkich. Masz jeszcze mnie. Zaufaj mi, zawsze prędzej czy później złość mija... Jesteśmy tego najlepszym przykładem. – Popatrzyłem jej poważnie w oczy.



– Ty myślisz, że ja już nie jestem na ciebie zła? – zdumiałam się niepomierne. – Poważnie jesteś tak nienachalnie inteligentny, że sądzisz, że skoro z tobą gadam, to mi przeszło?

Parsknął śmiechem.

– Inteligencja jest jak erekcja. Jak masz to widać – podsumował.

Tym razem ja nie powstrzymałam śmiechu. Kiedy leżał pół nagi na kanapie, wyluzowany, trzymając w ręce drinka, naprawdę przypominał aktora porno na chwilę przed rozpoczęciem zdjęć.

– Wiesz, że jesteś podobny do Maximo Garcii? – rzuciłam, bo po prostu nie umiałam się powstrzymać.

– Ten typ z pornoli? Kojarzę. – Uśmiechnął się pod nosem. – Rzeczywiście, przyznaję, wygląda trochę jak ja. I pieprzy się trochę jak ja. Ale tylko trochę, bo to gówniarz i jeszcze musi nabrać sporo doświadczenia oraz oglady. – Uśmiechnął się szeroko.

No nie wierzę w to, co słyszysz! Boże widzisz i nie grzmisz!

– Czy jest wyższy stopień arogancji, niż twierdzenie, że jest się lepszym w łóżku niż aktor porno? – Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Oddzielamy pewność siebie od arogancji, Oliw. Jestem po prostu pewien niektórych swoich umiejętności. Z tego, co pamiętam – przeciągnął się – a sporo pamiętam, to nie zgłaszałaś zastrzeżeń.

– Nie zgłaszałam. – Nie miałam zamiaru udawać, że czarne jest białe. – Rzeczywiście jesteś świetny w łóżku. Fantastycznie wyglądasz. Imponująco się bijesz i celnie oraz szybko strzelasz. Tyle zalet, reszta to dno dna. A wydaje mi się, że życie nie składa się tylko z ruchania i strzelania.

– Ooo, a z czego jeszcze? – Uniósł wysoko brwi i zrobił komicznie zdziwioną minę. – Znowu wracamy do rozmów o związkach i miłości?

– Nie – ucięłam krótko. – Ani trochę się na tym nie znasz. Nie będę gadać ze ślepym o kolorach.

– Może jednak spróbujesz? Czy peniasz? – Znowu mnie prowokował.

Zawsze był w tym dobry, a ja, niestety, często dawałam się mu podpuszczać.

– Pytanie jest jedno za to zasadnicze. Czemu mnie zostawiłeś? – zapytałam po prostu. – Ta modelka naprawdę była tego warta?

Widziałam, że spoważniał.

– Nie było żadnej modelki – powiedział, patrząc mi w oczy. Brzmiał szczerze. W sumie teraz, po tylu latach nie miał już powodów, żeby kłamać. – Wymyśliłem to, bo wiedziałem, że będzie cię trzymać z daleka. Gdybym nie uraził twojej legendarnej dumy, próbowałabyś to naprawiać... A ja pewnie bym się zламаł i do ciebie wrócił. Nigdy z nikim innym się tak nie dogadywałem.

– No więc dlaczego? – Popatrzyłam na niego ze zdumieniem.

To nie było proste do wyjaśnienia. Było kurewsko skomplikowane. No cóż, jutro będę mógł powiedzieć jej więcej. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem. Dziś, mimo iż było tak blisko końca, nadal nie mogłem być z nią szczery. Odłożyłem więc ten aspekt i skupiłem się na tym, o którym niechętnie rozmawiałem, ale był wtedy równie ważny...

– Wystraszyłem się – przyznałem szczerze. – Pamiętasz, jak to między nami wyglądało?

– Pamiętam – przyznała. – Bo chodzi ci o seks, tak?

– Nie tylko – oznajmiłem szczerze. – Czasem miałem po prostu wrażenie, że czytasz mi w myślach. Mieliśmy identyczny gust, takie samo spierdolone poczucie humoru, równie cięte riposty. Pamiętasz, ile razy zdarzało nam się...

– ...pisać to samo na komunikatorach w tym samym momencie? – Uśmiechnęła się.

– Tak! – wykrzyknąłem zdumiony, że to nadal trwa, mimo że upłynęły prawie dwa lata. – Właśnie o to mi chodzi! Kończyłaś za mnie zdania. Rozumiałaś mnie jak nikt inny. Co nie znaczyło, że nie widziałaś moich wad... Widziałaś je wszystkie, bo niczego przede tobą nie ukrywałem, a i tak mnie lubiała. Takim, jakim jestem, czyli popierdolonym – stwierdziłem samokrytycznie.

– Kochałam cię dżbanie, a nie lubiłam. – Pokręciła głową z miną nauczycielki, która załamuje ręce, nad szczególnie opornym na wiedzę uczniem.

– Tak czy tak... Totalnie od tego ochujałem – powiedziałem prawdę. – Bałem się, że tego nie ogarnę. Z innymi kobietami było prościej...

– Czekaj, czekaj. – Skończyła drinka jednym łykiem i popatrzyła na mnie dziko. – Czy ty mi właśnie chcesz powiedzieć, że zostawiłeś mnie, bo było ci za dobrze? I że po prostu od dobrobytu pojechało ci się w dupie?

Oho, zaraz się zacznie. Dzika furia, aktywacja.

– Można to tak ująć – odpowiedziałem i uśmiechnąłem się uroczo.

Wszystkiego się spodziewałam. Naprawdę wszystkiego. Nawet tego, że powie mi, że miałam w dwa tysiące dwudziestym pierwszym roku za grubą dupę. Ale tego, że powodem było to, że za bardzo go rozumiałam i za silna więź nas łączyła, nie spodziewałam się ani trochę. Bóg, kiedy projektował psychikę mężczyzn, to zdecydowanie miał gorszy dzień. Cudem opanowałam wkurw. To nie miało już teraz znaczenia. Zrobił, jak zrobił, konsekwencje są takie a nie inne. Jaka to dla mnie różnica, czy zostawił mnie dla jakiejś larwy czy dlatego, że miałam za dobre serduszko? Zostawił i chuj. Tyle liczyło się w ogólnym rozrachunku. W sumie wolałam poprzednią wersję. Stawiała go w gorszym świetle. Ta wskazywała, jak bardzo się pogubił i jak słaby jest we wszelkie rozgrywki, gdzie w grę nie wchodzi seks czy przemoc, a uczucia i wrażliwość. W sumie zrobiło mi się go żal. Sam sobie robił krzywdę, a mnie robił ją tylko przy okazji.

– No dzban – podsumowałam przebiegające mi po głowie myśli. Chyba nie chciałam mu tego tłumaczyć, sam musi dojrzeć do pewnych kwestii, bo mnie i tak nie posłucha. – A ja po prostu myślę, że niektóre osoby są dla siebie nawzajem toksyczne. My jesteśmy – stwierdziłam spokojnie.

– Pierdolisz jak Ohme. – Uśmiechnął się szeroko. – Po prostu spotkaliśmy się w złym momencie. Odrobiliśmy lekcje, jesteśmy starsi i mądrzejsi. Możemy z tym zrobić, co tylko nam się podoba. – Popatrzył mi prosto w oczy. – Ale zacząłbym od pierwszego i zasadniczego pytania. – Błyskawicznie podniósł się z kanapy i po chwili znalazł się tuż przy mnie. – Olej całą otoczkę emocjonalną, poczucie zranionej dumy i wkurw, i powiedz mi szczerze – wyszeptał wprost w moje usta. – Czy nadal masz ochotę się ze mną pieprzyć?

Skrzyżowałam wzrok z jego wzrokiem. Te oczy zawsze były takie w łóżku: czarne, lekko szalone, bardzo wymagające. Nie umiałabym go w tym momencie okłamać nawet gdybym musiała obciąć sobie język.

– Tak. Mam – powiedziałam, przejeżdżając językiem po górnej wardze.

Oczywiście, że o tym wiedziałem, ale jednak wiedzieć, a usłyszeć, to dwie zupełnie odmienne sprawy. Popatrzyłem na jej obitą buzię i bardzo delikatnym ruchem przejechałem ręką po jej policzku.

– To cię boli? – zapytałem.

– Nie, opuchlizna zesza. Teraz już nie boli, tylko straszny. – Spuściła wzrok.

– Nie ma takich siniaków, które zaszkodziłyby twojej urodzie, przecież o tym wiesz – rzuciłem. – Nie raz ci o tym mówiłem, bo parę razy zdarzało mi się ci kilka siniaków zrobić. Choć nie na twarzy... W innych miejscach... Pamiętasz?

To, jak przyśpieszył jej oddech oraz purpura na policzkach wskazywało, że pamięta doskonale.

– Pytanie zadałem. – Lekko klepnąłem ją w policzek.

Bardzo uważałem, żeby zrobić to nisko, daleko od siniaka, który miała pod okiem.

– Nie mam Alzheimera – wyłóśliwała się. – Oczywiście, że pamiętam.

– Za to masz niewyparzoną buzię. – Uśmiechnąłem się sadystycznie. – Jak dobrze, że mam na to kilka pomysłów. Ale teraz jesteś jeszcze świeżo po kontuzji, więc ich nie zrealizuję... Dziś będzie delikatnie i waniliowo – powiedziałem, zakładając jej kosmyk włosów za ucho.

Popatrzyła na mnie tak, jakbym jej oznajmił, że jestem zaginionym potomkiem cara Mikołaja i zamierzam w przyszłym tygodniu przywrócić carat, a potem zasiąść na ruskim tronie.

– Chyba cię Bóg opuścił, Wolf. Nic mnie nie boli, jak zaczniesz, to ci powiem. A na cholerę mi waniliowy seks? – Uśmiechnęła się wyzywająco. – Jakby mnie kręcił, to bym sobie miłego chłopaka znalazła, zamiast się z takim podłym osobnikiem jak ty zadawać.

Zaśmiałem się głośno.

– Nigdy, ale to przenigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać... – Włożyłem jej do ust palec i dotknąłem nim wewnętrznej strony policzka. Pozwoliła na to, nadal nie odrywając ode mnie wzroku. –

Będzie jak panienka sobie życzy – stwierdziłem, uśmiechając się i przechodząc w inny tryb. Tryb, który aktywowałem tylko w łóżku. – To była ostatnia miła i sympatyczna rzecz, jaką dziś dla ciebie zrobiłem.

Popatrzył na mnie i uśmiechnął się. Tym wrednym, naprawdę mrocznym uśmiechem zarezerwowanym tylko na takie sytuacje, jak ta. Zawsze budził we mnie mieszane uczucia... Trochę mnie przerażał, a trochę fascynował. Nie miałam zamiaru dzisiaj się nad tym zastanawiać. Jeszcze jeden, ostatni raz odepnę sobie wrotki. Przynajmniej będzie okazja, żeby z przytupem i hukiem się pożegnać. Może jeśli symbolicznie zamknę ten etap, to wreszcie przestanę o nim tyle myśleć. W końcu zaczęliśmy od seksu, więc może również seksem należało to skończyć? Wiedziałam, że to jedna z ostatnich chwil, podczas których mam jeszcze siłę i możliwości, na takie rozważania. Zaraz przestanę logicznie i spójnie myśleć, a jeśli jego forma fizyczna jest taka jak kiedyś, to za trzy godziny totalnie przestanę kontaktować...

Brutalnie złapał mnie za ramię i pociągnął zdecydowanym ruchem tak, że podniosłam się i stanęłam naprzeciwko niego. Czułam się przy nim jak lalka. Zawsze tak mnie sobie ustawiał: tak jak on chciał i tak jak jemu się podobało. Uwielbiałam to, więc nie zamierzałam narzekać. Zrobił krok do tyłu i powiódł po moim ciele wzrokiem. Z góry na dół. I z powrotem. Czułam, jak to spojrzenie po prostu pali mi skórę przez warstwę ubrań.

– Wolf, Wolf nazywają go, bo ma w oczach coś takiego, samo zło. – Nie powstrzymałam się.

Widziałam jak kącik jego ust uniósł się w uśmiechu.

– Ej, lala – w jego tonie nie pobrzmiwał ani cień próśby, był po prostu beczelny – rozbierz się.

Spojrzałam na niego buntowniczo, ale nie powiedziałam ani słowa... Za to bardzo powoli ściągnęłam z siebie swoją grzeczną, jasnoniebieską sukienkę. Stałam przed nim w zmysłowym komplecie bielizny i samonośnych pończochach. Oparłam rękę na biodrze i ustawiłam się niczym modelka na wybiegu.

– Tak będzie dobrze? – Uśmiechnęłam się złośliwie.

– Nie.

Teraz z kolei brzmiał jakby był znudzony. Dobrze, że wybrzuszenie w spodniach wskazywało, jak bardzo mu się podobam, bo inaczej poważnie zaczęłabym się zastanawiać, czy aby nie robi mi łaski. Pieprzony księżę ciemności.

– Stanik out – wydał kolejne polecenie.

Sięgnęłam za plecy i odpięłam haftkę. Przez chwilę drażniłam się z nim, opóźniając tę czynność. Zdecydowanie i nieco beczelnie patrzyłam prosto w jego oczy.

Drgnął, więc błyskawicznym ruchem ściągnęłam ramiączka i pozwoliłam stanikowi opaść na podłogę.

Boże uwielbiałam tę grę. Uwielbiałam bawić się zapalkami nad skrzynką granatów. Bo tylko do tego mogłabym porównać mój pozaświadomy przymus, żeby go prowokować. Sięgnęłam ręką do wielkiej klamry, spinającej moje długie włosy i ją odpięłam. Opadły kaskadą, zasłaniając moje piersi przed jego wzrokiem.

„Bo fantazja, fantazja, bo fantazja jest od tego... Aby bawić się, aby bawić się, aby bawić się na całego”<sup>19</sup> – zaśpiewałam w myślach.

Była po prostu piękna. Prowokująca, zmysłowa, niesamowicie kobieca. Trochę poslušna, a trochę buntownicza. Idealna.

Popatrzyłem na jej długie włosy i lekko nimi przysłonięte piersi. E70, mój zdecydowanie ulubiony rozmiar. Zrobiłem krok do przodu. Lewą ręką złapałem ją za pierś i ścisnąłem. Najpierw lekko, nie zamierzałem zbyt szybko się rozkręcić. Mieliśmy jeszcze pół dnia, całą noc i poranek. Nie sądzę, bym zdołał się nią w tym czasie znudzić, ale z pewnością zrobię wszystko, żeby nareszcie się nią nasycić. Dzisiaj znowu będzie moja. W różnych znaczeniach i rozmaitych... pozycjach.

Palcami prawej ręki przejechałem po jej policzku... a potem lekko ją w niego klepnąłem. Zrobię wszystko to, za czym tęsknię od dwóch pierdolonych lat. Albo nawet trochę więcej.

– Oliwio, na co ty jeszcze czekasz? Ssij – rzuciłem najbardziej chamskim tonem, z całego mojego szerokiego arsenału.

A potem nacisnąłem jej na ramiona tak, że ukłękła. Przez chwilę patrzyła na mnie, jakby zamierzała odmówić. Uśmiechnąłem się lekko.

– Przecież wiesz, że będzie ci tak dobrze, jak nie było ci z nikim innym.

Wyciągnąłem pasek ze spodni i rzuciłem go na łóżko, a potem rozpiąłem rozporek i przesunąłem ręką po fiucie, po całą jego długości. Odnotowałem, że nie odrywa od niego wzroku.

– Nie myśl teraz o tym, co do mnie czujesz, bo spieprzysz sobie zabawę. Myśl o tym, co ci zrobię i jak bardzo ci się to spodoba. – Położyłem rękę na jej głowie.

Czekałem na jej ruch. Nie mogłem i nie chciałem do niczego jej zmuszać. Pragnąłem tylko, by zrozumiała, że uprawianie ze mną seksu nie oznacza, że mi wybacza, zapomina, czy chuj wie, co jeszcze. Uprawianie ze mną seksu, oznacza wyłącznie uprawianie ze mną seksu. Nic więcej, nic mniej. Chyba to, co mówiłem, dotarło do niej, bo widziałem po jej oczach, że podjęła decyzję. Przysunęła się bliżej i złapała mojego fiuta u nasady. A potem, patrząc mi w oczy tym intensywnym, najbardziej wyuzdanym spojrzeniem, wysunęła język i powiodła nim dookoła czubka mojego kutasa.

Wplotłem rękę w jej włosy, a kiedy wzięła go do ust, docisnąłem odrobinę mocniej. Rozumieliśmy się bez słów – wzięła go do ust całego, a ja zacząłem poruszać się szybciej.

– Patrz w lustro – rzuciłem, a ona spojrzała kątem oka na taflę zawieszoną na drzwiach do szafy.

Widziałem to samo, co ona. Klęczy przede mną w pozie najbardziej uległej z możliwych, ja przyciskam jej głowę do siebie. Miała lekko rozmazany makijaż i wyglądała tak „dirty” i tak podniecająco, jak to tylko możliwe. Ta poza miała dwa znaczenia. Z jednej to ona wydawała się poddana mojej woli. Z drugiej wiedziała doskonale, do jakiego stanu mnie doprowadza i że jestem w stanie zrobić wszystko, by chciała mi to dać. Na tym to polega: win – win.

Po chwili usłyszałem, że lekko się kztusi, więc wycofałem się z jej ust, podniosłem ją i rzuciłem na łóżko. A potem ściągnąłem spodnie, gacie i skarpetki. Nie spuszczała ze mnie wzroku. Wiedziałem, że uwielbia moją budowę i to ze względów czysto użytkowych, a nie tylko wizualnych. Mocne mięśnie pozwalały mi robić z nią w łóżku wszystko, co tylko mi się zamarzy. A moja wyobraźnia miała niewiele ograniczeń i jeszcze mniej hamulców. Błyskawicznie znalazłem się na niej. Złapałem ją za szczękę i obróciłem jej twarz bokiem, a potem bezczelnie przejechałem językiem po jej policzku. W najbardziej wyuzdany sposób z możliwych.

– Tęskniłaś za tym, prawda, suko?

– A ty nie? – Uśmiechnęłam się złośliwie.

Zdecydowanie odzwyczaiałam się od takiego traktowania. Był jedynym gościem, który potrafił mnie nagiąć do takiego zachowania w łóżku. Wyczuwałam każdy, nawet najmniejszy przejaw braku pewności siebie u facetów i błyskawicznie to wykorzystywałam, żeby zdobyć przewagę. Natomiast wobec jego arogancji, byłam totalnie bezbronna – nie byłam w stanie znaleźć słabego punktu. Dlatego zawsze pozwalałam mu na bardzo dużo. Przy nim nie obchodziło mnie, jak w łóżku wyglądam, ani co sobie o mnie pomyśli. To była zabawa na totalnie innych, pierwotnych zasadach. Pojedynek: albo ja, albo on. W konsekwencji zawsze robiliśmy porno pierwsza klasa, nie było co do tego najmniejszych wątpliwości. Tylko żyć razem i kochać się nie potrafiliśmy... Nie miałam zamiaru teraz o tym myśleć. Moją uwagę odwracał imponujący kutas, którego doskonale wyczuwałam u złączenia ud. Drażnił się ze mną... nie wchodził, tylko się o mnie ocierał. Zniecierpliwiona ponagliłam go ruchem bioder. Oczywiście nie odniosło to najmniejszego skutku.

Nadal wpatrywał się we mnie badawczo tymi mrocznymi ślepiami.

– Chcesz czegoś ode mnie? – zapytał, naciskając odrobinę mocniej, a potem znów się wycofując.

Pieprzony książę ciemności, skąd ja go kurwa wytrzasnęłam? I za jakie grzechy?

– Masz bony do Pepco? To kopsnij – wysiliłam się na dowcip.

Parsknął śmiechem. A potem sięgnął po pasek. Szybkim ruchem złapał obie moje ręce i uniośł nad moją głowę, spiął paskiem, a potem przerzucił przez słupek łóżka.

– No i skończyło się wierzganie. – Uśmiechnął się do mnie czarująco.

Wiedziałałam doskonale, jak seksownie muszę wyglądać w tej pozycji. Mimo woli wypięłam biust. Powiódł po nich wzrokiem. A potem, bez jakiegokolwiek ostrzeżenia klepnął mnie w prawą pierś. Świnia.

– Ponowię pytanie. – Skierował usta do lewego sutka i dmuchnął na niego. Poczuałam jak cała się unoszę. – Panienska sobie czegoś życzy?

– Wejdz we mnie – wysyczałam przez zęby.

– Brakuje mi jeszcze jednego słowa. A konkretniej: proszę – odpowiedział, biorąc w usta mój sutek.

Nie odezwałam się ani słowem. Poczuałam jak po mojej pierśi przesuwają się jego zęby. Jednocześnie rozerwał moje majtki, włożył we mnie dwa palce i zaczął mnie nimi posuwać w bardzo charakterystycznym, mocnym tempie. Kurwa, zwariuję. Wytrzymałam dobre kilka minut takiej zabawy, zanim się poddałam.

– Proszę – rzuciłam tonem, który był bardziej odpowiedni do słowa „spierdalaj”, ale cóż.

Nikt nie mówił, że będzie łatwo.

– Z prawdziwą przyjemnością. – Wszedłem w nią jednym szybkim ruchem.

O kurwa! Zapomniałam już, jakie to uczucie, kiedy się w niej jest. Zajebiste, nieporównywalne z niczym innym, totalnie wyjątkowe.

– Powiedz mi, Oliwio – pamiętałem, że uwielbia kiedy się do niej mówi w łóżku. Im bardziej wyuzdane teksty tym lepiej. – Podoba ci się to, prawda?

– Tak – potwierdziła, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Co „tak”? Pełnym zdaniem. – Zacząłem ruszać się szybciej.

– Podoba mi się, kiedy mnie pierdolisz – powiedziała bez cienia zażenowania.

– Moja dziewczynka!

Poczułem, jak zaciska na mnie mięśnie. Uśmiechnąłem się szeroko, a potem zmieniłem pozycję. Klęknąłem na łóżku, uniosłem jej tyłek i oplótłem się jej nogami. Teraz mogłem nadawać dokładnie takie tempo, jakie chciałem, wchodzić tak głęboko jak chciałem, a ona... musiała się temu poddać. I chyba chciała. Po kilkunastu minutach doszła, głośno jęcząc.

– Jeden zero. – Pocałowałem ją. – A to jeszcze nie koniec.

– Na to liczę. – Uśmiechnęła się jak zadowolony kot.



Uwolnił moje ręce, a ja rozmasowałam nadgarstki. Było mi po prostu dobrze. Już pamiętałam, czemu tak długo nie byłam w stanie o nim zapomnieć. W łóżku był, kurwa, jak tornado. Obrócił mnie tak, że nawet nie wiedząc kiedy, wylądowałam na kolanach. Prawą ręką złapał mnie za włosy, lewą unieruchomił moje biodro.

– A jak u pani z formą, pani mecenas? – zapytał, wchodząc we mnie od tyłu i wkładając mi do ust swoje palce.

Od razu zaczęłam je ssać.

Czułam, jak owija moje włosy wokół mojej szyi i lekko zaciska. A potem znów zaczął się ruszać. Mocno, chamsko, tak dogłębnie, że myślałam, że tego nie przeżyję...

Wypięła się idealnie w moją stronę, przytulając policzek do poduszki, a ja totalnie wyłączyłem hamulce. Wchodziłem w nią szybko i brutalnie. Pochyliłem się nad nią i wbiłem zęby w jej kark. A potem to miejsce pocałowałem. Ja naprawdę byłem pojebany. Trzymanie się w ryzach zawdzięczałem tylko i wyłącznie temu, że wypracowałem sobie granice. To, ile kosztowało mnie wysiłku, by ich nie przekraczać, stanowiło już mój osobisty krzyż. Każdy miał swój...

Wyprostowałem się, klepnąłem ją w tyłek i zacząłem się ruszać, jeszcze szybciej i jeszcze mocniej, nie miałem zamiaru dawać jej żadnej taryfy ulgowej.

Teraz ja.

– Wolf, proszę cię! – usłyszałem, że jest u kresu wytrzymałości.

Choć wydawało mi się to niemożliwe, jeszcze bardziej podkręciłem tempo. Czułem, że oboje jesteśmy mokrzy od potu, z jej ust wydobywały się krótkie okrzyki. Kiedy myślałem, że więcej już nie zniosę, nareszcie doszła.

Wyszedłem z niej, obróciłem ją na plecy i doszedłem na jej płaski brzuch i epicki biust. A potem padłem na łóżko obok niej.

Nie wiem, czy leżałam tak minutę, czy całą wieczność. Dobry Boże, co to było??? Ledwo odnotowałam, że wstał i pochylił się nade mną.

– Oliwio. – Poklepał mnie ręką po policzku. – Budzimy się.

Patrzył na mnie z góry z uśmiechem totalnej satysfakcji. Wcale mu się nie dziwiłam, chyba nigdy w życiu nie zdarzyło mi się aż tak odlecieć.

– Ty tu sam byłeś? – wychrypiałam nie swoim głosem.

Wybuchnął śmiechem, kręcąc głową z niedowierzaniem. Znów był sobą. To było totalnie niesamowite.

Pieprzyliśmy się mocno, bywało naprawdę brutalnie, ale potem od razu ta brutalność zniknęła. Wraz z orgazmem... jego orgazmem, bo ja po drodze miałam ich znacznie więcej, zmieniał się znów w siebie. Tak jakby ten mroczny skurwiel, z którym tak uwielbiałam się pieprzyć, istniał tylko w naszym łóżku.

– To było magiczne – wyszeptałam, kiedy tylko uspokoił mi się oddech.

– Abrakadabra. – Roześmiał się i wrócił do łóżka.

A potem mnie przytulił.

Przez chwilę leżeliśmy w ciszy. Czułam jak bawi się moimi włosami, nawijając je sobie na palec, a potem odwijając.

– Mogliśmy to nagrać – wyszeptałam prosto w jego klatkę. – Maximo Garcia ochujałby z zazdrości.

Bardziej wyczułam, niż usłyszałam, że się śmieje. Właśnie wtedy rozległ się dzwonek do drzwi.

– Ktokolwiek to jest, niech sobie idzie – wyjęczałam.

– Niestety niunia, to nasz obiad. Jak mógłbym się go pozbyć? – Wstał i szybkim ruchem wciągnął spodnie, nie zwracając sobie głowy szukaniem bielizny.

– Jeśli ten kurier to facet, to bardzo łatwo się go pozbyć, tak jak każdego innego faceta. – Uśmiechnęłam się łobuzersko.

– Czyli? – Popatrzył na mnie zdziwiony.

– Powiedz mu, że go kochasz i chcesz poważnego związku.

Jeszcze kiedy otwierał drzwi, zanosił się śmiechem.

Było już prawie południe, kiedy się obudziłem. Leżałem w łóżku nagi i przytulałem się do pleców równie nagiej Oliwki. Była ciepła, rozgrzana i pachniała tak słodko, że od razu poczułem ochotę na kolejny numerek. Uniosłem głowę i zerknąłem z satysfakcją na śpiącą kobietę. Przejechałem dłońmi po jej piersiach, z przyjemnością dotykając idealnie gładkiej skóry. Mocniej wtuliłem się w jej plecy. Niestety, nawet nie mruknęła, nie mówiąc o przebudzeniu się. Musiała być kompletnie wykończona, więc postanowiłem jej teraz odpuścić. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to wrócę tu wieczorem i zaczniemy zabawę od początku. Pocałowałem ją w kark zaraz obok miejsca, gdzie pozostał ślad moich zębów. Nie wiem dlaczego, ale bardzo lubiłem zostawiać na niej takie ślady. Powinien się temu przyjrzeć dobry psychiatra; mnie, że jej to robiłem i jej, że nie miała nic przeciwko temu. Powoli wysunąłem się spod kołdry i poszedłem pod prysznic.

To właśnie nazywałem powrotem na pełnej petardzie. Gdzieś po piątym razie przestałem liczyć, ile razy się tej nocy pieprzyliśmy. A to jak daleko w tym pieprzeniu zaszliliśmy, nie da mi spokojnie spać przez następne pół roku. Znałem jej granice, ale wczoraj nieustannie je przekraczała. Mogłem pozwolić sobie na więcej i to właśnie robiłem. Uwielbiałem przesuwac jej granice. Od naszego pierwszego seksu, dawno temu, stopniowo nakłaniałem ją na więcej szaleństwa. I w efekcie tego stworzyłem prawdziwego potwora. Uśmiechnąłem się kretyńsko, puszczając wodę i pakując się do kabiny prysznicowej. Byłem pewien, że jeszcze bardzo długo będę tę noc wspominał, jako jeden z najbardziej podniecających baletów w moim życiu. A przecież miałem czterdzieści lat, nigdy nie byłem święty i doświadczeń na tym polu miałem dziesięć razy więcej niż statystyczny Kowalski.

Ale z nią znowu nie chodziło tylko i wyłącznie o seks. Ten był świetny, jak zawsze zresztą. Ale prawie równie dobre były nasze rozmowy, umysłowe przepychanki. Nie dość, że byłem absolutnie usatysfakcjonowany, to na dodatek w międzyczasie się nasłuchiwałem, nagadałem i naśmiałem. Była kochanką idealną. Nie wiem, jakie spierdolenie umysłowe trafiło mnie dwa lata temu, że to zepsułem, ale cieszyłem się, że najwyraźniej los daje mi drugą szansę. Tym razem zrobię wszystko by uniknąć fuckupu...

Ale tym zajmę się dopiero po akcji. Wiedziałem, że dziś czeka mnie najważniejszy dzień w całej mojej dotychczasowej karierze. Wszystko było przygotowane perfekcyjnie. Nie ma opcji, żeby cokolwiek poszło nie tak. Dziś wielki dzień Verominu, a ja będę jego najjaśniejszą gwiazdą.

Obudziłam się około drugiej, słysząc wesołe pogwizdywanie z aneksu kuchennego. Przez sekundę zastanawiałam się, gdzie jestem i czemu jestem tak absurdalnie zaspokojona, i szczęśliwa... A potem wydarzenia poprzedniej nocy przetoczyły mi się przed oczami jak w kalejdoskopie. O Jezu! Ależ to była akcja. Czułam, jak na moje usta wypływa zadowolony uśmiešek... Mądrzejsza już raczej nie będę, pomyślałam, przytulając policzek do nadal nim pachnącej poduszki. A potem stwierdziłam, że to bez sensu, skoro mam go we własnej osobie i to na wyciągnięcie ręki. Wstałam z łóżka i wyjrzałam za przepięrzenie. Przemek stał przed kuchennym blatem, oczywiście bez koszuli i... robił śniadanie. Podeszłam do niego na paluszkach i przytuliłam się do jego pleców.

– W życiu bym nie pomyślała, że umiesz przygotować jedzenie – wymruczałam w jego nagą łopatkę.  
– A że w lodówce były pustki, więc musiałeś na dodatek zejść do Żabki. Chyba byłam wczoraj naprawdę niezła.

– Niezła to jest dzisiaj pogoda. – Zaśmiał się. – Ty jesteś cudowna.

– Jak woda z Lichenia – przyznałam mu rację.

Odwrócił się szybko. Nigdy nie wiedziałam, jak to robił, ale w moment zamieniliśmy się miejscami. Mój tyłek wbijał się w blat, a on napierał na mnie całym ciałem. Znów podnieconym. Był po prostu niezajebny... Pochylił się nade mną.

– Co chcesz na śniadanie? – Popatrzył mi w oczy.

– Nie będę wybrzydzać. Dokładnie to, co mi dasz. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Nietknięte kanapki nadal leżały na blacie w kuchni, kiedy godzinę później wyszedłem z łóżka.

– Dobra, teraz już naprawdę muszę lecieć. – Zacząłem się ubierać. – Jakie masz na dzisiaj plany? – popatrzyłem na nią.

Leżała naga na kołdrze, podpierając się na łokciu. Skojarzyła mi się z jakimś słynnym obrazem. Wyglądała jak personifikacja udanego poranka, a obcowanie z tego rodzaju sztuką zdecydowanie mnie kręciło.

– Będę leżeć w łóżku i o tobie myśleć. – Uśmiechnęła się uroczo, a po chwili spoważniała. – Bo roboty chwilowo nie mam.

W tym momencie rozległ się dźwięk jej telefonu. Stałem blisko, więc się po niego schyliłem. Mimowolnie spojrzałem na wyświetlacz: „Herman areszt”.

– Chyba jednak nie tak łatwo będzie zrezygnować z pracy. Robota sama pcha ci się do rąk. – Podałem jej aparat. – Twój ulubiony klient dzwoni, rzekłbym nawet że twój pupilek.

– Znów jesteś o niego zazdrosny? – Uśmiechnęła się do mnie, przykładając telefon do ucha.

– Areszt Śledczy Warszawa Białoleka. Z kim mam przyjemność? – usłyszałam weryfikację rozmówcy.

Kolejna bezsensowna rzecz w systemie więziennictwa. Zawsze miałam ochotę odpowiedzieć na to pytanie: Wiktor Wektor. Poza tym, jaka to różnica, co odpowiem, skoro nie są w stanie tego sprawdzić. Gdybym nie była obrońcą Hermana, a jego dziewczyną odpowiedziałabym dokładnie to samo, czyli nazwisko jego adwokata i... chuja by mi zrobili. Ale spoko, jeśli lepiej im się funkcjonuje, tworząc sobie dodatkową robotę i mnożąc bezsensowne procedury, to nie miałam zamiaru im w tym przeszkadzać.

– Adwokat Oliwia Szubert – potwierdziłam krótko.

– Przekazuję klienta – rzucił oddziaływy.

– Cześć – usłyszałam po chwili wesoly głos Hermana.

Nie wiem, skąd ten facet brał takie pokłady pozytywnej energii. Jego sytuacja była naprawdę skomplikowana, ale on nawet nie myślał o tym, żeby się poddać. Uwielbiałam taką postawę. I ludzi, którzy, tak jak ja, nie potrafią przegrywać i nie godzą się na to. A przynajmniej tak długo, jak długo mają jakąkolwiek siłę do walki. Coś mi podpowiadało, że Herman ma jej niespożyte pokłady.

– Cześć Marku. Nie mam dobrych wieści co do aresztu, ale mam plan, jak spróbować ugryźć te zarzuty – szybko zreferowałam mu, jakie zamierzam podjąć kroki w związku z jego sytuacją. – Najważniejsze, to wykazać, że Precel kłamie. Wiesz, żeby podważyć „sześćdziesiątkę” musimy mieć coś bardzo mocnego. Najlepiej gdyby się okazało, że w tym czasie siedziałeś w pierdlu lub leżałeś w szpitalu.

– Postaram się przypomnieć sobie, gdzie byłem, ale to dawne czasy. Może być z tym problem, bo po prostu nie pamiętam – rzucił rozsądnie Herman.

– Tak, ale od tego bym zaczęła – upierałam się. – Mamy o tyle łatwiej, że przecież to nie są twoje przestępstwa. Wrabiają cię. Istnieje przez to realna szansa, że wyjebią się na jakimś szczególe. Prokurator Mierzwiński pewnie sprawdził, że w okresie zarzucanych ci czynów nie byłeś osadzony w jednostce penitencjarnej, bo to dla niego jest robota na pięć minut siedzenia przed kompem. Natomiast tego, czy byłeś wtedy na wakacjach, nartach, albo zabiegu w szpitalu, już nie będzie w stanie tak szybko sprawdzić.

– Brzmi jak plan – zgodził się. – Postaram się sobie przypomnieć, co mogłem wtedy robić. Czego jak czego, ale czasu mam akurat bardzo wiele.

– To fakt, nigdzie ci się nie śpieszy. – Uśmiechnęłam się do słuchawki.

Śmieszekowanie z aresztu z własnym klientem, siedzącym na dodatek na sankcji, było jednym z tematów, których nikt poza karnym adwokatem i jego klientem po prostu nie zrozumie. A jednocześnie najfajniejszą częścią tej roboty.

Kątem oka widziałam, że Wolf zdążył się ubrać, a teraz stał przy blacie i jadł kanapkę, jednocześnie uważnie się we mnie wpatrując.

Zawsze lubił słuchać moich historii z pracy. Miałam wrażenie, że jest ze mnie dumny, a to, że jego kobieta jest adwokatem i to takim od gangusów, było dla niego zarówno dziwne, jak i podniecające. Zawsze we mnie wierzył i nigdy nie narzekał na mój zawód. Nawet jak czasem telefon o zatrzymaniu wyciągał mnie z łóżka pięć po szóstej rano. Wielokrotnie ćwiczyłam przed nim najważniejsze mowy końcowe, a on słuchał mnie cierpliwie i dawał mi czasem całkiem sensowne uwagi. Dobrze było mieć kogoś inteligentnego, a jednocześnie nie skazanego prawniczym zawodem, by spojrzeć na sprawę „świeżym okiem” i czasem podsunął całkiem dobry pomysł, który nam, starym „rutyniarzom” mógł umknąć.

Pokazałam mu język, widząc to intensywne spojrzenie, a on pokazał mi gest świadczący o fakcie, że swędzi go ręka. Oj wiedziałam coś o tym. Jeszcze trochę piekło mnie pośladek po tych klapsach, które mi

w nocy sprzedał.

– Poza tym Marku, są jeszcze dwie kwestie. Na tej gali w Anyway, o której ci mówiłam, ktoś chciał odwalić kilka osób bombą. Na szczęście się nie udało – referowałam kolejne newsy.

– To ciekawe, co mówisz... – Niemal słyszałam trybiki obracające się w głowie Hermana. – Jeszcze jakieś ciekawe plotki?

– Tak! Wiem, kto wrzuca ci na barki te zarzuty – rzuciłam szybko. – VeroMin i Artur Adamski. Mam niejasne wrażenie, że to nie koniec i chcą wkleić ci nie tylko to... Ten Anyway to za duży zbieg okoliczności... Nie wierzę w takie rzeczy.

– A ja to dopiero – przyznał mi rację Herman. – Gdzie Adamski siedzi?

– Na Białołęce – powiedziałam automatycznie, zanim w ogóle zastanowiłam się po co pyta.

– To przecież ja sobie z nim pogadam sam, osobiście – usłyszałam jego zdecydowany głos. – Dowiem się czemu ten gentleman podkłada mi jakieś świnię. Może mi obieca, że przestanie?

No cóż. Nie było mi specjalnie żal Arturka. Sam wybrał swój los i sam zdecydował się na takie, a nie inne działania, w takim a nie innym – środowisku. Nie angażowałabym Hermana w pomoc sobie, ale o walkach, które VeroMin wycinał jemu miał prawo wiedzieć, a moim obowiązkiem jako obrońcy, było mu to przekazać. Co on z tym zrobi, to już nie był mój problem. Za to był to obecnie problem Adamskiego. Peszek, pomyślałam z brudną i mściwą satysfakcją.

Zobaczyłam, jak Wolf narzuca kurtkę. Podszedł do mnie i pocałował mnie w obojczyk, a potem ręką kiwnął mi na znak, że wychodzi. Odmachałam mu. Usłyszałam otwierające się drzwi, kiedy mój wzrok padł na leżący na podłodze koło łóżka portfel Przemka. Musiał mu wypaść z kieszeni kiedy robiliśmy „dogrywkę”.

– Marek poczekaj chwilę – rzuciłam do słuchawki. – WOOOOOLF – wydarłam się w stronę drzwi. – Zostawiłeś portfel.

Słyszałam, że drzwi się zamknęły. I w tym momencie dotarły do mnie twarde, rzeczowe słowa Hermana. Bardziej niż te słowa zdziwiła mnie jednak zmiana tonu. A konkretnie czający się w jego głosie niepokój.

– Możesz mi powiedzieć Oliwka, co u ciebie robi Przemysław Wilczyński? Czy to inny Wolf?

– Ten, a co? – zdziwiłam się.

Marek nigdy nie ingerował nieproszony w moje prywatne życie. Był na to zbyt dobrze wychowany i za bardzo sympatyczny.

– Bo jeśli to ten, którego mam na myśli, to wiesz, że robi z VeroMinem? – zapytał Herman.

– Ale jak? – wyszeptalam.

– Normalnie, to bandyta jest – wyłożył mi Marek. – Jest tam dalej?

Poczułam jak ziemia prawie usuwa mi się spod nóg. Uniosłam głowę, żeby sprawdzić, czy Wolf słyszał mój wrzask i czy cofnął się po portfel. Niestety nie miałam dziś szczęścia. Stał w progu, a po jego minie i zaciśniętych zębach nie miałam wątpliwości, że albo słyszał, albo domyślił się tego, co powiedział mi przed chwilą Herman.

– Tak – rzuciłam do słuchawki.

– Kurwa... – usłyszałam reakcję Hermana i wiedziałam, że jestem w poważnych tarapatkach. – Słuchaj mnie, Oliwka...

Jakby na potwierdzenie moich myśli Wolf wyjął broń. A potem pokazał mi gestem, że mam podać mu telefon. Nawet nie drgnęłam. Byłam w tak ciężkim szoku, że nie słyszałam, co mówi do mnie Herman. Jedyne, co mogłam robić, to wpatrywanie się z otwartą buzią w faceta, którego kochałam od lat i który znów, z taką samą beztroską jak kiedyś, wycina mi kolejny, absokurwalutnie niewybaczalny numer.

Przemek podszedł do mnie i przyłożył splotkę do mojej skroni. Podałam mu telefon bez słowa, a on wyłączył rozmowę, ignorując cały czas mówiącego Hermana.

Jaki jest nieprzewidywalny czynnik X? Taki, który jest w stanie rozjechać każdy, nawet najlepszy plan. Nieprzewidziane komplikacje, zwane również zmiennym, jebanym szczęściem.

Jaka była szansa, że Herman zadzwoni właśnie dziś? Niewielka.

Jaka była szansa, że wyleci mi portfel? Niewielka.

Jaka była szansa, że Oliwka to zauważy i przerwie rozmowę z klientem, żeby mnie zawołać? Niewielka.

Jaka była szansa, że Herman mnie pamięta, pamięta dla kogo robię i pamięta moją ksywkę, a na dodatek poinformuje Oliwkę, z kim ma do czynienia? Prawie żadna.

I to właśnie nazywałem pierdolonym czynnikiem X, czyli po prostu gównianym brakiem szczęścia. Teraz trzeba było zminimalizować straty i ogarnąć to jakoś, co było o tyle trudne, że za godzinę musiałem być w Anyway.

– Ja po prostu kurwa nie wierzę – usłyszałem nienaturalnie spokojny, jak na te okoliczności głos Oliwii. – Nie wierzę, że drugi raz wpierdoliłam się w tę samą historię.

– To nie jest tak ja myślisz, Oliw – powiedziałem automatycznie.

Co ja kurwa mam teraz zrobić?

– Nie powiedziałeś tego! – wypluła z nienawiścią. – Czego nie rozumiem? Wrobili cię jak Adamskiego? – Patrzyła na mnie z ogromną pogardą, tym większą im więcej szczegółów do niej docierało. – Kurwa, ten SOR. To ty im kazałeś mi wpierdolić? Czekąłeś w aucie i patrzyłeś, czy równo puchnę?

– Nie. Nie wiedziałem nic o tym, że cię uderzą – powiedziałem przez zęby. – Oliw, ja ci wszystko wytłumaczę, ale potrzebuję kilku godzin.

– Nie masz kilku godzin. Oddaj mi telefon, dzwonię do Ragnara. – Popatrzyła na mnie poważnie.

– Nie rób tego Oliwka. Nie rób tego, kurwa, proszę cię. – Włożyłem w tę wypowiedź całą swoją szczerłość. – Zaufaj mi i daj mi kilka godzin.

Popatrzyła na mnie i wybuchnęła histerycznym śmiechem.

– Co mam ci? Zaufać? Uf, uf. Spierdalaj – wyrzuciła z siebie.

Już wiedziałem, że w żaden sposób jej nie przekonam. Jedyne, co mogłem zrobić, to zapewnić sobie trochę czasu, żeby mi nie przeszkadzała.

Myślałem intensywnie, gdzie mógłbym ją umieścić, ale miałem za mało czasu na zorganizowanie czegokolwiek. A jeśli zamknę ją w mieszkaniu, niczego jej nie tłumacząc, to za chwile narobi rabanu, powiadomi ekipę i wszyscy się na mnie rzucą. Nie mogłem na to pozwolić. Nie godzinę przez tak ważną akcją. Miałem tylko jedną możliwość, choć ani trochę mi się nie podobała.

Wyjąłem telefon i zadzwoniłem do Alberta.

– Są małe komplikacje – powiedziałem do słuchawki. – Zorientowała się, przywozię ją ze sobą, póki bezpiecznie nie zrealizujemy akcji.



Siedziałam w jego samochodzie na siedzeniu pasażera i wpatrywałam się bezmyślnie w szybę. Zmusił mnie, żebym się ubrała i wsiadła z nim do samochodu. Normalnie nie byłoby szans, żeby mnie do tego przekonał, ale odkąd dowiedziałam się o Verominie rozumiałam konsekwencje. Dzięki mnie wiedział wszystko. Wiedział, co się działo w NRJ. Byłam odpowiedzialna za nich wszystkich, a nie chciałam nigdy więcej ich narażać. Dość im napsułam nerwów i sprawiałam zawodu.

– Co mi zrobisz po wszystkim? Zabijesz mnie? – zapytałam cicho.

Prychnął.

– Przystań pierdolić. – Widziałam, jak bardzo jest zdenerwowany. – Nic ci nie zrobię, daj mi tylko parę godzin.

– Herman wie, że jestem z tobą – przypomniałam mu. – Będzie wiedział, że coś mi zrobiłeś. Wszystko wypłynie na twoją ukochaną firmę Veromin... Zabezpieczyłam się na tę okoliczność.

– Jutro może sobie wypływać, co chce. Nie mogę zdradzić ci szczegółów, ale do rana powinno być po sprawie – rzucił tajemniczo.

Może gdyby nie przeprawa z Adamskim, to bym mu uwierzyła. Może, ale raczej wątpię.

– Cofam wszystko, co ostatnio mówiłam – stwierdziłam spokojnie. – Miałeś rację co do tych wyższych uczuć. Tego po prostu mnie ma. Ludzie są strasznie słabi.

– Oliwka! – Przejechał ręką po twarzy. – Nie miałem racji. Mówię takie rzeczy, bo wiem, że cię to wkurza, a ja uwielbiam się z tobą droczyć. Zależy mi na tobie i to wcale nie od dziś. Nie widziałbym w przeciwnym wypadku innego powodu, dla którego tak bardzo mi cię brakowało... Wszystko ci wyjaśnię, na tyle ile będę mógł, ale musisz poczekać kilka pieprzonych godzin. Możesz?

– Spierdalaj – odrzekłam tym samym, oschłym tonem.

Ile człowiek może wytrzymać w pierdoli, zanim odpuści sobie ideały? Pewnie to zależy od człowieka. Ja zdecydowanie osiągnęłam swój limit.

– Transport przyjedzie za pół godziny – potwierdziłem Adrianowi. – W momencie, kiedy dokonasz przedstawienia i identyfikacji od razu się zawijaj. Nie ma sensu, żebyś niepotrzebnie ryzykował. Sam przemyt i przerzut ogarnę, to twoje kontakty są nie do zastąpienia – powiedziałem prawdę.

Ten stary szpion był niezbędny do nakręcenia całej tej akcji.

– Jeśli identyfikacja będzie błędna, jeśli cokolwiek pójdzie nie tak...

– To nie robi tego VeroMin, tylko Herman – wtrąciłem od razu. – Wszyscy, których złapią zeznają, że pracują dla niego. To zapewnia bezpieczeństwo dla ważniejszych interesów szefa, niż handel bronią.

– No tak – przyznał mi rację. – To był naprawdę doskonały plan. Gdybyś na to nie wpadł... A tak broń będzie sobie leżeć w jego magazynie... Nie ryzykujemy niczym, a w każdej chwili, tyle ile chcemy, może znaleźć się w Anyway.

– Dziękuję – powiedziałem szczerze, bo mój plan był naprawdę błyskotliwy. Az szkoda, że ten knur nie znał wszystkich jego założeń. – Jest jeszcze kwestia arcyszefa – rzuciłem Adrianowi największą bombę. – Powiedz Szaremu, że mam pewne info od Oliwii. Zimny wie, gdzie jest i szykuje się do zawinięcia go, już ogarnął międzynarodowe wsparcie. Niech jak najszybciej wraca do Warszawy.

– Ile ma czasu? – Adrian zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji.

Od razu wyjął z kieszeni telefon.

– Raczej niewiele. Bardziej godziny niż dni – wytłumaczyłem szybko.

– Masz jakieś pomysły? Wiesz coś więcej? – popatrzył na mnie, oczekując pomocy.

– Tak, będą obstawiali lotniska w Szwajcarii. Niech spierdala do Włoch. Najbliższy lot, na który są miejsca, ma z Turynu za parę godzin.

Miałem naprawdę przejętą minę. Ani trochę nie musiałem tego udawać.

– No i co dalej? Tu Szary też nie może zostać zbyt długo. Czasem się pojawia, ale na dłużej to za duże ryzyko. – Adrian tak bardzo się przyzwyczał, że wszystko za niego załatwiam, że także z tym problemem przyszedł do mnie. Dokładnie tak, jak zakładałem.

– Jutro ruszy transport powrotny do Kaliningradu – podsunąłem mu – a tam Zimnicki i spółka mogą mu naskoczyć.

– Szary cię za to ozłoci, jeśli wszystko się uda. – Adrian uśmiechnął się do mnie z wdzięcznością.

– Oby się powiodło – potwierdziłem z nadzieją.

Zaraz po przyjeździe do Anyway Przemek wpakował mnie do znajdującego się na piętrze biura, a potem kazał temu gamoniowi z ochrony, którego miałam już nieprzyjemność poznać, pilnować mnie. Patrzyłam przez szklaną ścianę, jak na parkiecie dole Wolf i jakiś spasiony troll witają się z grupą kacapów. Skąd wiedziałam, że to ruscy? Parafrazując Franza Maurera: Kim oni mogli być z takimi mordami? Przecież nie Tajami.

– Artur Adamski jest na taki plan zbyt głupi – mówiłam sama do siebie, obserwując jak banda karków wnosi do piwnicy jakieś skrzynki. Czułam, że mózg po prostu mi paruje. Błyskawicznie skojarzyłam fakty. Kiedy podjechaliśmy pod klub, stały przed nim co najmniej cztery busy z napisem „Zaopatrzenie”. Jacyś faceci uwijali się jak w ukropie, wynosząc z nich jakieś skrzynie. Wyglądały na ciężkie. Ruscy, ciężki ładunek... Kurwa, handel bronią. Wolf jako były komandos, miał w tym względzie multum znajomości, ze wszystkich możliwych misji. W zasadzie gotowe drogi kupna oraz zbytu. Jak, kurwa, mógł upaść tak nisko? Po tylu latach służby, takim wzorcowym przebiegu pracy, tych wszystkich pieprzonych medalach za odwagę, które walały nam się po całym domu... Skumać się z kacapami? Nie wiem, czy w obecnej sytuacji geopolitycznej istniało coś bardziej poniżającego...

Nadal nie byłam w stanie w to uwierzyć. Coś niesamowicie mi tu zgrzytało, ale przecież widziałam na własne oczy, więc nie mogłam tego zignorować. Choć intuicja ryczała we mnie donośnym głosem, że to niemożliwe. A jednak. Najwyraźniej mój kochany Przemek był bandziorem i to najgorszego sortu, bo z pozbawionego absolutnie jakichkolwiek zasad VeruMinu... Kto popełnia cały czas te same błędy? I za każdym razem oczekuje innych rezultatów? Ja, ja! Oczywiście, że ja!

Gość nazywany przez Wolfa Albertem najprawdopodobniej uznał, że mam ochotę z nim pogawędzić.

– Zdradzę ci, że Adamski niewiele o tym wie. To plan Wolfa, w zasadzie od samego początku. Ten to ma łeb na karku, będzie kiedyś świetną kierownicą. Niesamowity ten jego plan, co nie? – zapytał z podziwem w głosie.

Najwyraźniej był ogromnym fanem Przemka. Takim samym jak ja jeszcze godzinę temu. Miałam nadzieję, że Albert przeżyje dokładnie takie samo rozczarowanie, jakie stało się moim udziałem. Niestety, póki co, nic na to nie wskazywało.

– Jak dożyje – skwitowałam krótko. – A patrząc po tym, z kim robi interesy, to jego szans nie oceniałabym zbyt wysoko. – Wskazałam ręką na deal, który domykał się na dole, na parkiecie.

– Nie rozumiem. – Albert najwyraźniej nie był od myślenia, tylko od wykonywania poleceń.

Popatrzyłam na niego uważnie. Kolejny pierdolony idiota. Na dodatek z tych gadatliwych. To może mi się przydać.

– Bronią sobie tu handlujecie? W czasie wojny? Nieładnie – rzuciłam spokojnym tonem. – I niebezpiecznie.

Popatrzył na mnie z przerażeniem.

– Skąd wiesz?

– A co macie w tych skrzynkach, chyba, kurwa, nie banany. – Nie powstrzymałam się przed uszczyplivością.

Spojrzałam przez szybę jeszcze raz. Wszyscy, oprócz Wolfa, skierowali się w stronę zaplecza. Zniknęli za jego drzwiami, a kilkanaście sekund później usłyszałam za plecami jakiś hałas. Odwróciłam się gwałtownie. Akurat w tym momencie, w którym... Radek Wyrwa walił głową Alberta w ścianę... Co tu się...

– Pani zamawiała wsparcie? – Błysnął w moją stronę białymi zębami. Jednocześnie puszczając nieprzytomnego koka, tak, że ten wyłożył się na podłodze.

Najwyraźniej w stosunku do Wyrwy intuicja mnie nie zawiodła. Tak jak podejrzewałam, następny świr.

– Nie zamawiałam, ale bardzo się cieszę, że pana widzę. – Powiedziałam szczerze i wyraźną ulgą. –  
Co pan tu robi?  
– To co zawsze. – Związał ręce Alberta kablem od stojącej na biurku lampki. – Ratuję świat.

Kurwa, chyba jednak się udało. Sam byłem tym faktem niesamowicie zdumiony. Po tym, ile się dziś odejbało fuckupów, straciłem nadzieję na powodzenie akcji. Na szczęście umiałem działać również na spontanie. Na coś się nareszcie przydało to długie, kurewsko wyniszczające i wszechstronne szkolenie, które odbyłem w czasie, kiedy Oliwka myślała, że jestem na miesięcznym urlopie w towarzystwie modelki.

Patrzyłem z uśmiechem na ustach, jak Adrian razem z grupą Rosjan wchodzi na zaplecze, potem do piwnicy, a następnie do świeżo przekopanego przejścia do starego kanału. Dokładnie w połowie drogi miało nastąpić spotkanie z drugą grupą, z Niemiec. A konkretnie z byłego NRD. KGB i Stasi zawsze chadzały pod rękę i mimo upływu lat, Adrian nadal miał tam swoje dojścia. Mieliśmy robić wyłącznie za pośredników, skojarzyć tych partnerów biznesowych i pobierać za to znaczny, ale to bardzo znaczny procent.

Zamierzałem właśnie pójść po Oliwkę, gdy...

– Na ziemię, kurwo – usłyszałem głos Radka Wyrwy.

Odwrociłem się i spojrzałem ze zdziwieniem. Spokojnie mierzył do mnie z broni. Obok niego stała Oliwia. Stwierdziłem, że to nie jest najlepszy moment na tłumaczenia. Zaraz i tak samo się wyjaśni, bo przecież trzymałem niespodziankę w zanadru. Położyłem się na podłodze i założyłem ręce nad głowę. Ciekawe co tu robił...

– A ty tu czego? Guza szukasz? – Nie powstrzymałem się.

Wyrwa sprzedał mi kopa.

– Zimny kazał mi za wami trochę pojeździć... Nie dawał mu spokoju udział Oliwii w tym wszystkim... No i miał nosa, czyż nie?

– Miał – przyznałem, uśmiechając się.

– Warto było? – Uśmiechnął się złośliwie. – Może i transakcja ci się udało, ale teraz posiedzisz za nią piętnastaka. I co? Jak samopoczucie?

Oberwałem kolejnego kopa. Rozumiem doskonale, że ma mnie za kawał sprzedanej kurwy. Ale to ani trochę mnie nie ruszało. Gównu wiedział. Za to bolało mnie spojrzenie stojącej obok niego Oliwki. Patrzyła na mnie jak na coś naprawdę obrzydliwego, co zdechło jej na wycieracze.

– Gorzej było, brawo bili – stwierdziłem spokojnie.

– W sumie szanuję, że do końca pyskujesz. – Radek uśmiechnął się szeroko. – Tylko dziewczyny żal. – Wskazał ręką na Oliwkę. – Jej możesz oczy chujem zamydlić, ale nam nie bardzo.

O ty gnoju! Nieładnie. Uniosłem głowę i uśmiechnąłem się do niego złośliwie.

– Pięknie żeś to wymyślił Radziu. Prawie wszystko się zgadza... Jest tylko jeden malutki problem – rzuciłem, kiedy podszedł do mnie i kopnął po podłodze moją broń, tak by znalazła się poza moim zasięgiem.

– Jaki? – Uśmiechnął się szeroko. – Błagam, zdradź.

– Jestem od ciebie wyższy stopniem. – Uśmiechnąłem się.

Właśnie w tym momencie do Anyway wpadła moja ekipa, SKW, w towarzystwie ABW.

Zerknąłem na zegarek. Dokładnie w tym momencie miało to nastąpić. Jednocześnie atak na magazyn Hermana na Starym Mieście i Anyway. Przy okazji odcięcie w kanałach całej grupy przemytników oraz całej broni.

– Ale się porobiło. – Radek Wyrwa odłożył telefon i usiadł obok mnie na krześle. – Straszne wieści mam.

– Dzisiaj? Niemożliwe – wysiliłam się na ironię. – Dajesz! Nic mnie już nie zaskoczy – dodałam ze zblazowaną miną.

Naprawdę miałam dość. Takiego nagromadzenia emocji nie przeżyłam od wieków. Stan od euforii, przez czarną rozpacz, aż po kolejną euforię. Teraz wszystko zeszło i byłam po prostu otępiała. Wpatrywałam się w Przemka, który chodził po klubie i coś pokazywał swoim kolegom. Muszę go zapytać, jak to działało procesowo? Czy jest osobowym źródłem informacji? Będzie zeznawał na procesie VeroMinu anonimowo? Czy po prostu jest operacyjnym pod przykryciem i na procesie będzie normalnym świadkiem? Zapytać musiałam, choć nie wiedziałam, czy może i czy chce coś mi o tym powiedzieć.

Poza tym nic nie mogłam poradzić na to, że nadal z tyłu głowy czaiła się u mnie jedna, koszmarna i perfidna myśl. Czy to aby nie była dla niego tylko robota? Romans z mną najwyraźniej przysporzył mu całkiem sporo korzyści...

Chyba nie byłabym w stanie znieść, gdyby , się okazało, że zadawał się ze mną i... sypiał ze mną, tylko dla zawodowych korzyści. Już jeden taki był...

– Adamski podciął sobie żyły – powiedział Wyrwa. – Jest na OIOM-ie. Zimny właśnie dał mi cynka. Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– W więzieniu? Czym? Suchą bułką? – wysiliłam się na dowcip.

– Nie, nożem ukradzionym ze stołówki. – Wyrwa wzruszył ramionami. – Chyba gnębiły go wyrzuty sumienia. To był jednak wrażliwy gość.

– Pewnie tak. – Zachowałam kamienną twarz.

– No bo przecież wykluczamy udział osób trzecich – kontynuował spokojnie cebees.

– Nie macie podstaw dla takich przypuszczeń, więc wykluczacie... logicznie i prawidłowe. – Nie drgnęła mi nawet powieka.

– Wiemy wprawdzie, że dziś z Białołęki dzwonił do ciebie twój klient, którego VeroMin chciał bezczelnie wystawić i wrzucić na potworną minę. – Wyrwa zamrugał niewinnie rzęsami. – Ale przecież ty nie powiedziałabyś Hermanowi, że Adamski coś przeciwko niemu knuje? – Zrobił minę jakby w życiu nie uwierzył, że mogłam zrobić coś takiego.

– Nigdy – potwierdziłam z mocą. – Dzwonił po przepis na wielkanocne babeczki. Poza tym Herman, panie funkcjonariuszu, jest niesłusznie pomawianym obywatelem. Nawet gdyby wiedział o podłych knowaniach Adamskiego, to złożyłby zawiadomienie i poczekał na rzetelny i uczciwy proces. Taki, jakie zapewnianie mu w innych jego sprawach – nie powstrzymałam uszczypliwości – a nie podejmował jakichś nieeleganckie kroki.

– Nie wątpię. – Wyrwa uśmiechnął się pod nosem. – To właśnie o nim słyszałem!

No tośmy sobie porozmawiali jak policjant z adwokatem. Wszyscy wszystko wiedzą, wszyscy udają wariata, karuzela się kręci.

– Przeżyje? – dopytałam po chwili. – Ten chlor?

To było dziwne uczucie. Facet, który rozjebał mi życie, teraz walczył o własne. Nie żeby mu się nie należało, ale było to naprawdę osobliwe wrażenie.

– A kogoś to obchodzi? – Uśmiechnął się do mnie Wyrwa.

– Wątpię. – Odwzajemniłam uśmiech.

– Dobra, zawijam się, muszę jeszcze porozmawiać z twoim chłopakiem.

– Jaki on tam mój – rzuciłam, nadal nie okazując żadnych emocji.

Czułem, że kolejny raz z rzędu przecieram oczy. Najwyraźniej adrenalina zaczynała powoli ze mnie schodzić. Zaraz zacznę ziewać, a nadal czekało mnie jeszcze bardzo dużo tłumaczenia się. Przyprawiono nawet psychologa, żeby sprawdził jak sobie radzę z taką dawką stresu, ale kazałem moim kolegom i przełożonym, cytuję : „Nie wkurwiać mnie i spierdalać”.

– Bomba na gali? – Wyrwa uniósł wysoko brwi.

– Atrapa. – Uśmiechnąłem się do niego. – Ale całkiem udana, nieprawdaż?

– Skąd wiedziałeś, że nie wezwiemy policji? – zaciekawił się.

– Sporo o was czytałem raportów – przyznałem. – To byłoby totalnie nie w waszym stylu. Poza tym, nawet gdyby, to co z tego? Wyszloby, że to jakiś głupi kawał, skoro bomba nie była prawdziwa... Niewiele ryzykowałem a zyskałem dużo. Na przykład zaufanie Oliwki – wytłumaczyłem mu.

Zaufanie, które potem rozjechało się w pył, dodałem wyłącznie w myślach.

– No dobra. A koleś z ABW? Ten którego odjebali na Śląsku? – Wyrwa najwyraźniej chciał posklejać kawałki łamigłówek. A ja mogłem mu nieco zdradzić.

– On nie był z ABW. Zwykły bandyta, choć dość inteligentny – wytłumaczyłem. – Miał wobec mnie podejrzenia. Musiałem go wyeliminować, a jednocześnie uciąć temat kreta w VeroMinie, którym sam byłem. Dwie pieczenie na jednym ogniu. A przy okazji uprawdopodobniłem Oliwkę, jako dobre źródło wiedzy o działaniach Zimnickiego...

– To, że ABW z nami gadało...

– To był mój pomysł. – Uśmiechnąłem się. – Kiedy Zimny zaczął kombinować, żeby wprowadzić swojego człowieka do VeroMinu, bałem się, że niechący rozjebiecie nam koronkową akcję. Poprosiłem szefów, by dali wam cynka. Cokolwiek, żeby was uspokoić i dać wam zajęcie. Bałem się, że jak zaczniecie z Zimnym szukać po omacku, to niechący narobicie mi gnoju. Poza tym zależało mi, żeby Oliwia została zdemaskowana.

– Inaczej dziś byłaby po drugiej stronie i miała zarzuty – zgadł bez pudła.

Kiwnąłem głową.

– A co do tego narobienia gnoju... To dużo do tego nie zabrakło. Soraweczka – stwierdził Wyrwa samokrytycznie.

Wiedziałem, że jest mu głupio, ale nie bardzo mógł mieć do siebie pretensje. Mieli zbyt małą wiedzę, żeby wyciągnąć jakiegokolwiek, nie mówiąc już o właściwych, wnioski.

– Plan skomplikował się w ostatniej fazie, to prawda – przyznałem. – Ale VeroMin, broń i wszystko tu, to tylko efekty uboczne. Od początku chodziło o zlokalizowanie Szarego i wystawienie go tak, żeby wrócił do kraju, gdzie jego miejsce. – Uśmiechnąłem się złośliwie.

– Udało ci się? – Wyrwa popatrzył na mnie z napięciem.

– Okaze się za dwie godziny – Zerknąłem na zegarek.

– Trzymam kciuki – rzucił i wiedziałem, że jest w tym szczery.

No rzeczywiście, SKW i ABW to była zupełnie inna zabawa, niż stare, dobre cebeesie, którzy robili zwykle moje grupy. Wraz z ekipą na miejsce przybyła nawet jakaś ich psycholog. Nie wiem do kogo, bo chyba nie do Wolfa. No i nie wiem dlaczego, ale uczepliła się właśnie mnie. Może chodziło o solidarność najników? Oprócz nas nie było tu innych kobiet. Jako, że się nudziła postanowiła sprawdzić moją, jak to sama nazwała „traumę po porwaniu”.

Tyle że ja wcale nie potrzebowałam psychologa, tylko konkretnego psychoterapeuty, żeby naprawił mój poryty gar. Psycholog czy inna „ciocia dobra rada” raczej nie sprawi, że nagle przestanę szaleć za skurwysynami i przerzucę się na nudnych, dobrych chłopaków. Dla świętego spokoju zgodziłam się na krótką pogawędkę. Odfajkować, mieć z głowy. Oczywiście nie będę z nią rozmawiać o traumie, bo jej zwyczajnie nie mam. Ale podpytam ją o to, co mi siedzi w głowie. Już żałowałam tego pomysłu ze wszystkich sił. Boże! Ta laska była odcięta od realiów...

– Pani Oliwio! Nie o tym powinnyśmy rozmawiać, ale skoro takie ma pani pytanie. – Najwyraźniej uwielbiała mówić i napawać się dźwiękiem własnego głosu. – Czy pani kiedykolwiek w życiu brała pod uwagę, żeby związać się z normalnym, spokojnym, totalnie nieekscytującym, ale w dobrym znaczeniu tego słowa, facetem? Nawet sobie pani nie wyobraża jakie to miłe. – Psycholog popatrzyła na mnie jakby znała jakąś tajemnicę, do której ja nie miałam dostępu.

Coś mi podpowiadało, że jednak było odwrotnie. To zwrot „nieekscytującym” w dobrym znaczeniu, lekko zbił mnie z tropu, przyznaję... Ale po chwili ogarnęłam, co tu się odejebało.

Jezus Maria, jak ja jej zazdrościłam! Była dokładnie tak samo uroczo niewinna, jak ja gdy w wieku szesnastu lat szłam na dyskotekę i twierdziłam ze stuprocentową pewnością, że tak samo dobrze bawię się z alkoholem jak bez niego. Ponieważ... nigdy wcześniej nie piłam na imprezie. A potem wino „Komandos” powiedziało mi: sprawdzam i... Zmieniłam zdanie.

– A umawiała się pani kiedyś z jakimś facetem... hmm... nie do końca, hmm uporządkowanym? – zapytałam delikatnie.

– Nie i jestem z tego dumna. – Uśmiechnęła się szeroko.

– To jest taka różnica jak między imprezą na trzeźwo, a imprezą po alkoholu – wyjaśniłam.

– Pytanie, czy nie lepiej być trzeźwym na imprezie? – rzuciła z przekonaniem. – Wtedy mamy pełną kontrolę nad życiem i naszym zachowaniem.

No nie dogadamy się. Popatrzyłam na nią jak na UFO.

– Przepraszam bardzo, ale muszę już porwać koleżankę. – Przemek najwyraźniej postanowił interweniować. Wpakował się do biura i nie pozostawiając pola do dyskusji podszedł do mnie i podał mi rękę.

– Ale ja jeszcze nie skończyłam – oburzyła się psycholog.

– Chyba jednak tak. – Uśmiechnął się do niej i pociągnął mnie w stronę wyjścia.

– Mówiłam pani, że to jest inny sport. – Uśmiechnęłam się szeroko, machając do niej na pożegnanie.

– Sorki, ale musiałem się wtrącić zanim zepsułały mi dziewczynę – oznajmił Wolf, kiedy tylko wyszliśmy z klubu.

Nie byłam w stanie się nie roześmiać.



Usiadłem w aucie, ale zanim je odpaliłem, musiałem wyjaśnić jej cokolwiek, a przynajmniej tyle ile mogłem.

– Przepraszam cię za to wszystko, Oliwka – powiedziałem prosto. – Nie planowałem tego, a nie mogłem zaryzykować. Ta akcja to dwa lata mojego życia. Gdybyś mi zaufała... – Popatrzyłem jej w oczy.

Już nie wyglądała na niebiańsko wkurwioną. Chyba nareszcie miałem jakieś wymierne korzyści z bycia bohaterem.

– A miałam podstawy do tego by ci ufać? – Uśmiechnęła się. – A poza tym, na przyszłość, jak jeszcze raz będziesz mi groził bronią, to loda będę ci robiła nie ja, tylko koledzy pod celą. Mam nadzieję, że jasno się wyraziłam?

Ryknąłem śmiechem.

– Jaśniej się nie da – potwierdziłem.

– Powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi? – Popatrzyła na mnie, poważniejąc.

Wszystkiego oczywiście zdradzić nie mogłem. Ale coś powiedzieć musiałem. Zbyt mocno ją wpłatałem i za wiele ryzykowała, by jej tego nie wyjaśnić.

– Oliwka, w dwa tysiące dwudziestym pierwszym roku zaproponowano mi służbę w SKW.

– Co to jest SKW? – Popatrzyła na mnie podejrzliwie.

– Służba specjalna, której zadaniem jest ochrona przed zagrożeniami wewnętrznymi dla obronności państwa, bezpieczeństwa i zdolności bojowej Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej oraz innych jednostek organizacyjnych podległych lub nadzorowanych przez Ministra Obrony Narodowej – wyrecytowałem równym tonem.

– Służba Kontrwywiadu Wojskowego – załapała temat. – Ja pierdole...

Chyba właśnie zdała sobie sprawę z konsekwencji.

– Nooo. Zwerbowano mnie na jesieni dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku. Wszyscy już wiedzieli, że będzie wojna. I że nasz kraj będzie blisko tego szajsu, a ruskie szpiony zaczną wychodzić u nas, jak grzyby po deszczu.

– Tak jakby do tej pory było ich mało. Dopiero ABW zawięło tych, którzy majstrowali przy kolei. – Przypomniałam sobie serię artykułów w gazetach. – No i jeszcze pletwonurkowie przy gazoporcie...

– To nadal kropla w morzu. Zapewniam cię – powiedziałem zdecydowanym głosem. – Chciałem porobić w tej branży i postanowiłem skorzystać z okazji. Przejadło mi się bycie komandosem, ile lat można robić to samo? Chciałem jeszcze coś przeżyć, miałem odpowiednie wykształcenie i warunki...

– Czekaj, czy to nie było aby wtedy, kiedy ze mną zerwałeś? – Błyskawicznie skojarzyła fakty.

– Tak – przyznałem od razu. – Tak było prościej. To nie jest robota dla ludzi w związkach. Wyobraź sobie, jaki byłem zdziwiony, kiedy po pewnym czasie wyskoczyłaś mi w tym pieprzonym Verominie. Postanowiłem to wykorzystać...

– Chcesz mi delikatnie powiedzieć, że dla ciebie to była tylko praca? – Jak zawsze zapytałam o najgorszy, a więc w moim mniemaniu najbardziej prawdopodobny pomysł.

– Zwariowałaś? – Popatrzył na mnie ze zdziwieniem. – Przecież to ja spowodowałem twoje odbicie od zarzutów! Gdybym przez chłopaków z ABW nie zasugerował Zimnemu, że jesteś wtyczką, to nadal byłabyś po złej stronie mocy. A tak wszystko wyszło dla ciebie bezszkodowo, a dla mnie z korzyścią. Win-win. I nie musiałem cię aresztować. – Uśmiechnął się pod nosem. – Choć widok ciebie w kajdankach...

– Zaraz, zaraz. Pakując się w ten cały kontrwywiad nie wiedziałeś, że trafisz do VeroMinu?

– Nie – przyznał. – Wiedziałem tylko, że do Warszawy. Wkręcili mnie do VeroMinu, potem zamierzali przerzucić do VeroMaxu... Ale w międzyczasie Cwibel tę firmę skompromitował.

– Podejrzewali ich o afery szpiegowskie? – zapytałam ze strachem.

Boże, ależ ja się wpakowałam! I to przez kogo? Przez cholernego Adamskiego. Jeśli odczuwałam jakikolwiek cień współczucia wobec tego gnojka, to właśnie mi przeszło.

– Tak – potwierdził. – VeroMax zawsze miał bardzo nieciekawe powiązania. Zarówno z handlarzami złodem...

– Masz na myśli broń? – dociekałam.

Kiwnął mi głową.

– Tak. Byli też ściśle powiązani z interesami w Rosji. Wszystkie takie firmy pod koniec dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku trafiły na cenzurowane...

– Bawiłeś się w infiltrację – skwitowałam krótko. – Jak DiCaprio w tym filmie?

Znów się roześmiał, a potem odpałił silnik.

– Muszę przestać kojarzyć ci się z tak dużą ilością aktorów. – Puścił do mnie oko – Zaczynam się obawiać, że niebawem powieszysz sobie na ścianie mój plakat.

Zarozumiały, arogancki baran.

– Tak właśnie zrobię – powiedziała zachwyconym tonem. – Będę miała w co rzucać nożami – dodałam po chwili.

Leżałem rozwalony na kanapie, piłem drinka i z uśmiechem na ustach obserwowałem przechadzającą się po salonie Oliwię.

To był właśnie moment, na który czekałem. Dwa lata życia w skrajnym napięciu i adrenalinie się skończyły, teraz zaczynałem zasłużony i wypracowany urlop. A może i emeryturę? Ta akcja to był mój ogromny sukces, a jednocześnie tak niewiele zabrakło, żeby wszystko się epicko spierdoliło moment przed finiszem, że długo jeszcze nie będę w stanie myśleć o tym spokojnie.

– Wolf słuchasz mnie w ogóle? – Popatrzyła mi w oczy. – Tak było?

Właśnie skończyła półgodzinne podsumowanie tego, co wie, co wydaje jej się, że wie i czego się domyśla. Nie mogłem nic jej potwierdzić, ani zaprzeczyć, ale była przerażająco bliska wszystkich faktów. Byłem pod wrażeniem jej intuicji.

– Mniej więcej. – Uśmiechnąłem się szeroko i pokazałem gestem, żeby się do mnie zbliżyła.

Potem pociągnąłem ją za rękę na kanapę, zmieniłem pozycję tak, że to ja byłem na górze i pochyliłem się nad nią.

– Ale bardziej mniej, czy bardziej więcej? – Jak zawsze nie odpuszczała.

Roześmiałem się głośno.

– Nie mogę ci powiedzieć. Ale chyba trochę mnie znasz... Zawsze... – Pocałowałem ją. – Wolę... – Przesunąłem usta na jej szyję. – Więcej... – Dotknąłem wargami jej piersi.

Dwie godziny później położyła głowę na mojej kłacie i rozmarzonym tonem wyszeptęła.

– Ma rację.

– Kto? – zapytałem już prawie zasypiając.

– Pola Werner.

– Pewnie tak. Lubię jej książki. A z czym konkretnie? – zainteresowałem się.

– Mówiłam ci już. Z „r” i „a” w męskich imionach.

Roześmiałem się głośno i mocniej przytuliłem ją do siebie. Co jak co, ale nudzić się nadal nie będę.





**Aresztowanie Mariusza P.  
najbardziej poszukiwanego zbiega w historii!**

Wielki sukces wymiaru sprawiedliwości! Wczoraj, przy współdziałaniu polskich i włoskich służb, po prawie trzech latach od brawurowej ucieczki z więzienia został zatrzymany Mariusz P. znany pod pseudonimem „Szary”. Skazany prawomocnie na dożywocie przestępca, który w 2020 roku, wykorzystując zamieszanie związane z pandemią koronawirusa, zdołał zbiec z policyjnego konwoju, został zatrzymany na lotnisku w Turynie, podczas odprawy na lot do... Warszawy.

Wcześniej miał wieść spokojne życie w Genewie, gdzie przebywał pod zmienionym nazwiskiem i jak podaje nasz informator – ze zmienionym szeregiem operacji plastycznych wyglądem. Prócz wyroku dożywocia, który jest wobec „Szarego” orzeczony prawomocnie za zabójstwa i kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą, mają mu być w Polsce ogłoszone kolejne zarzuty. Wśród nich zarzut z artykułu 130 Kodeksu Karnego, czyli szpiegostwo, który w kwalifikowanej postaci, jest zagrożony karą dwudziestu pięciu lat pozbawienia wolności.

Nieoficjalnie wiadomo, że zatrzymanie Mariusza P. powiązane jest bezpośrednio z akcją polskich specjalnych służb wojskowych, działających w porozumieniu z ABW oraz przy wsparciu sojuszników z NATO. Mariusz P. miał być zaangażowany w organizowanie siatki agentów obcego wywiadu na terenie kraju oraz przemyt broni.

Jednocześnie na Śląsku i w Warszawie aresztowano ponad trzydzieści osób powiązanych ze spółką VeroMin, która miała stanowić swoistą „przykrywkę” dla działalności szpiegowskiej „Szarego”. Wobec wszystkich zatrzymanych osób zastosowano środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania.







– Wrócił Ciapek z karnawału. – Zimny wszedł do sali konferencyjnej w towarzystwie wysokiego, lekko utykającego blondyna. – Poznajcie mojego brata: Tomasz Zimnicki.

Iga wstała ostrożnie. Wpatrywała się w mężczyzn, niepewna, co zrobić. Tomek uśmiechnął się szeroko.

– No chodź. – Rozłożył ręce, a ona w pięć sekund znalazła się w jego ramionach i mocno się do niego przytuliła.

– Nie jesteś na mnie zły? – zapytała po chwili.

– Nigdy nie byłem, Iguś. – Uśmiechnął się do niej z sympatią. – Musiałem kazać ci się trzymać od tego z daleka, bo już wiedziałem, co się święci... – Odwrócił się w naszą stronę. – Bardzo mi miło poznać, nareszcie. Zimny prosił, żebym przyjechał i wyjaśnił wam pewne rzeczy...

– Byłoby miło, bo nasz nowy kolega Wolf, nie powie więcej ani słowa... Zapewnił nas, że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli skrót FSB będziemy rozwijali jako Fanklub Sympatyków Bursztynu<sup>20</sup> – rzucił Cwibel.

– Poważnie tak powiedział? – Zaśmiałam się głośno.

– Nie jest to najgorsza rada. – Ragnar zaczął poważnie. – O co tu chodzi? I skąd myśmy się w tym wzięli?

– Wolf nie może nic powiedzieć. Taka robota. – Tomek uśmiechnął się. – Ja natomiast nie zdradzam pani książek. Przyznam, że podobają mi się. Ma pani cudowne poczucie humoru.

Tomek usiadł przy stole.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć. – Zawiesił się na chwilę.

– Od VeroMaxu – odpowiedziałam od razu. – Źródła wszelkiego zła.

– Albo MaxoVeru. – Puścił do mnie oko. – Miałem trochę wolnego czasu, więc nadrobiłem lekturę pani książek. Przyznam, że podobają mi się. Ma pani cudowne poczucie humoru.

– Dziękuję, miło to słyszeć. – Czulałam, że się czerwienię.

Nadal nie umiałam się przyzwyczaić, że tyle osób wie, że ja to ja. I że naprawdę podobają im się wytwory mojej bujnej wyobraźni.

– I w sumie, to dobry pomysł na początek. – podjął Tomek. – VeroMax w ciągu kilku lat swojej działalności, skrzywdziło wielu ludzi.

– Wiemy z autopsji – wtrącił Cwibel.

Minę miał niewzruszoną, ale wiedziałam, ile zdrowia zabrały mu te skurwysyny. Już choćby za to mogłabym gnojów grillować i trollować do końca świata i jeden dzień dłużej. Najwyraźniej największą oznaką mojej miłości, było dbanie o niszczenie wszystkich tych, którzy robili „moim ludziom” krzywdę.

– Ja też. – Tomek spoważniał i automatycznie dotknął szerokiej blizny na ręce. Podobno miał ją połamaną w trzech miejscach i pociętą do kości. Nie chciałam sobie nawet wyobrażać tego bólu. – VeroMax to ulubiona spółka Szarego. Konglomerat przestępczy, na który nikt wcześniej nie wpadł. Grupa luźno powiązanych ze sobą grup przestępczych ze Śląska, Wrocławia i Warszawy. To był jego główny dochód po ucieczce za granicę. Wszyscy robili swoje walki, swoje biznesy, on się nie wtrącał, dopóki każdy grzecznie oddawał mu dwadzieścia procent. Pod koniec dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku, kiedy stawało się jasne, że wojna jest nieunikniona, Szary zaczął się zastanawiać, jak na tym konflikcie zarobić. Jak go wykorzystać, skoro ma świetnie działającą przestępczą grupę, a w zasadzie związek grup przestępczych w kraju sąsiadującym z miejscem działań wojennych. Moim zdaniem dogadał się właśnie z FSB...

– Zawsze kiedy myślę, że Szary osiągnął już dno dna, to ten chuj mnie zaskakuje i zaczyna pukać w to dno dna od spodu. Z ruskimi się dogadał. – Zimny miał zniesmaczoną minę. – Ciągnie swój do swego.

– Mam pytanie. – Cwibel popatrzył na Tomka poważnie. – Skąd pan to wie? I gdzie pan był, jak pana nie było?

– W jedynym miejscu, gdzie można być spokojnym, że nie trafi się na bezpańsko biegających ruskich... – Tomek uśmiechnął się chytrze. – Byłem we Lwowie.

– Mistrzostwo świata – skwitowałam. – A nawet, jakby się jacyś znaleźli, to można do nich bezkarnie strzelać.

– Nawet trzeba. A wiem stąd, że powiedział mi to osobiście Szary. – Skrzywił się. – Dojdę do tego. W każdym razie, z waszego punktu widzenia, najistotniejszy jest Marcel Szymkowski. Jedna z ostatnich osób, która pozostała kompletnie niezauważona przy pierwszej fali aresztowań. Kiedy mój brat rozpieprzył podstawową grupę Szarego i większość z nimi powiązanych podmiotów, został tylko Szymkowski i przez to awansował na sam szczyt.

– Dzięki – mruknęłam do Zimnego.

– Uwierz mi, że ci, których zamknęłam, też przyjemniaczkami nie byli – wyjaśnił mi z uśmiechem.

– Domyślamy się – wtrącił Cwibel. – Jak trafił na Ksenię?

– Nie trafił. – Tomek rozłożył ręce. – Zakumplowali się zupełnie normalnie, lubił ją. Swój misterny plan wymyślił później.

– Dopóki się oplotało, to lubił – odpowiedziałam gorzko.

– W każdym razie powiedział Szaremu, że poznał fajną dziewczynę, pisarkę i że będzie książka, w której zła postać jest inspirowana jego osobą... A Szary to narcystyczny psychol. Spodobało mu się to... I zaczął knuć plan. I wymyślił, że bardzo, ale to bardzo możesz mu się przydać!

– Ja? – Popatrzyłam na niego zbaraniała.

Wiedziałem, kurwa, wiedziałem, że wrzucanie połowy życia w książki i zaczepianie w nich wszystkich wokół sprowadzi na nią kiedyś kłopoty. Boże, jak ja się cieszyłem, że przynajmniej pisała pod pseudonimem. Gdyby nie to, do końca życia musiałbym sypiać z glockiem pod poduszką. Jednego można być na tym świecie pewnym – ilość psychopatów zamieszkujących ten nędzny glob to najmniej jeden procent. Niby niewiele? W trzydziestoosmiomilionowym państwie dawało to trzysta osiemdziesiąt tysięcy pierdolonych psychopatów! Jeden na sto osób! Ja pierdole! A to, że moja dziewczyna działała na nich jak magnes, wcale sytuacji nie poprawiało.

– Ty. – Nie powstrzymałem się. – A nie mówiłem?

Od dawna podejrzewałem, że VeroMaxowi nie chodziło o mnie, tylko o nią. Oczywiście to bagatelizowała, twierdząc, że martwię się na zapas. Oczywiście to ja miałem rację, a ona się myliła.

– Do czego mu była potrzebna? – Iga najwyraźniej nie mogła doczekać się dalszego ciągu.

– Wiecie, jak działa sieć szpiegowska? – Tomek rozejrzał się po twarzach wokół. – Są potrzebne dojścia wszędzie... Oczywiście przede wszystkim w organach państwa, infrastrukturze krytycznej, polityce. Ale też w kulturze – wskazał ręką na Ksenię – i sporcie – wskazał ręką na mnie. – No i oczywiście farmy trolli i pożytecznych idiotów do robienia ludziom sieczki z mózgu w internecie.

Boże! Skurwiel był genialny!

– Mamy łącznie pół miliona obserwujących na FB i insta – przypomniałem Kseni.

Miała minę jakby nie docierało do niej, jaki był plan. Wcale się nie dziwiłem, nie była tak obyta ze sławą jak ja, traktowała to jak zabawę, a dla swoich obserwujących wrzucała dokładnie takie same posty, jak dla przyjaciół na prywatnym Facebooku. Ale ja byłem w tej branży o wiele, wiele dłużej. Wiedziałem, jaką moc mają internety.

– No i co? Przecież gdybyśmy zaczęli siać propagandę, to byśmy tych ludzi stracili – dalej nie rozumiała.

– Nie, gdybyśmy robili to umiejętnie i delikatnie – wyjaśniłem jej. – Nie przesadzali, tylko siali wątpliwości.

– Dokładnie tak – wręcił Tomek. – Poza tym, to byłby tylko dodatek. Taki profil z zasięgami to niewinny i nie do wykrycia sposób na zostawianie wiadomości na cały świat. VeroMax mówi, jaką fotkę dziś dodać. Pani ją dodaje. A to na przykład szyfr do ustalenia spotkania. A opis to jego godzina. A osoby odbierające tę wiadomość nic nie łączy, nie mogą wpaść na podsłuchach. Tylko obserwują popularny profil, nie da się tego wykryć. Zresztą to nie wszystko. Ile sprzedała pani książek?

– Mówmy sobie po imieniu, proszę – zaproponowała. – Nie wiem dokładnie, ale grubo ponad milion.

– No właśnie. Mieć a nie mieć taką „pożyteczną idiotkę” na usługach... Milion osób przeczytało, co masz do powiedzenia. To tak, jakby milion osób cię wysłuchało. – Po jej minie widziałem, że nareszcie do niej dotarło, jaka to moc. – A ty sama im weszłaś na celownik, tą swoją kruczatką... Szary nie traci takich szans. Swoją drogą ponoć był zachwycony książką o MaxoVerze i zastanawiał się, co byś zrobiła gdybyś się dowiedziała, że dwa razy był dla ciebie inspiracją. I wtedy wyknął, jak dodatkowo wykorzystać sytuację.

– Dołożył mnie, bo wcześniej nie miał mnie w planie – strzeliłem. – Najwyraźniej czytał „Pudelca” i wiedział, że jesteśmy razem.

Błyskawicznie dotarły do mnie konsekwencje: zawodnicy, kontakty, federacja, gale, media. Świetna przykrywka dla wszelakich spotkań i biznesów.

Tomek zaklaskał, więc raczej strzeliłem celnie.

– Oczywiście, wcześniej nie miałeś konfliktu z VeroMaxem. Miałeś go z Tombakiem, ale Szary nie wiedział o twoim istnieniu. Dopiero potem się dowiedział.

– I dlatego mnie aresztowali. – Czułem się, jakby ktoś zapalił światło w ciemnej piwnicy. – Żeby móc tobą sterować! Co byś zrobiła, żeby wyjąć mnie z pierdła?

– Wszystko – rzuciła Ksenia automatycznie.

Wiedziałem, że nie żartowała i mówiąc „wszystko” właśnie wszystko ma na myśli.

– No właśnie – wsparł mnie Ragnar – wtedy ktoś by ci powiedział, że „sześćdziesiątka” zmieni zdanie, tylko za to musisz zrobić: to, to, to i to.

Widziałem w oczach Kseni, że jest naprawdę przerażona. I dobrze. Znaczy się, że ma resztki instynktu samozachowawczego.

– W tym momencie Szymkowski nie miał już wpływu na to, co się będzie z nami działo, bo decyzje zaczął podejmować Szary – wytłumaczyłem Kseni.

– Tak – potwierdził Tomek.

– Dlatego Marcel chciał mnie otruć? – Najwyraźniej ogarnęła sytuację.

– Tak – potwierdził. – Bał się książki o VeroMaxie, bał się, że Szary dowie się o kilku jego wybrykach, które udawało mu się tuszować... Dmuchał na zimne. A potem musiał uciekać za granicę... Na tej sytuacji skorzystał z kolei jego synalek...

– Artur Adamski – wypłuła Iga z nienawiścią. – Patologiczny kłamca, pasożyt pierdolony, psychopatyczny narcyz.

*Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. Czulałam się jak pieprzona marionetka w rękach świra o wiele potężniejszego niż wydawało mi się to możliwe.*

*– Tak – potwierdził krótko Tomek. – Szary zaprosił Adamskiego do Genewy... I wdrożył nowy plan: likwidacja VeroMaxu... Dał rozkaz zabicia całej góry i wymiany ich na nową, lepszą, wyszkoloną. Powiązaną z jego nowymi, ruskimi kolegami. Stąd wziął się Adrian. Zwykły szpion. I chwała bogu, bo gdyby nie on, to radzilibyście sobie bez Wolfa.*

*Nie mogłam sobie wyobrazić, jak dalibyśmy sobie bez niego radę, więc w myślach obiecałam mu beczkę whisky.*

*– Stare, ruskie metody – skwitował Patryk. – Wszyscy nagle wylatują z okien albo zatruwają się herbatką, albo jak Tombak, giną od przypadkowej kulki.*

*– VeroMax, po wyczynach Tombaka, był skompromitowany i spalony. Za głośno o nim było w prasie i telewizji – wtrącił Ragnar. – Stąd VeroMin?*

*Miało to sens, ale nie do końca. Po co to oczywiste nawiązanie?*

*– Czemu nie założyli całkiem nowego podmiotu? Takiego, który by się nie kojarzył z poprzednim? – dopytałam.*

*– Pamiętaj, że podmiot nie kojarzy się tylko i wyłącznie policji. Kojarzy się też bandyterce – wyjaśniła mi Iga. – Nie można było odejść zbyt daleko, bo budowana od lat legenda rozsypałaby się jak domek z kart.*

*– Straciliby wpływy i reputację. To musiało być coś nowego, ale jednocześnie gwarantować stary strach – poparł ją Ragnar. – Dobra, dochodzimy teraz do zasadniczej dla nas kwestii. – Wskazał ręką siebie i Igę. – Jak w drogę weszliśmy im my?*

*Tomek uśmiechnął się smutno.*

*– Tu zaczyna się najmniej wesoła dla mnie część... Iga, nie miałem kłopotów przez ciebie... To ty miałaś je przeze mnie – przyznał.*

*– A w zasadzie... Przeze mnie – poprawił Zimny.*

– Nie będę wam zdradzał szczegółów, bo musielibyśmy siedzieć tu do Wielkanocy, ale ogólnie: Szary ma obsesję na punkcie mojej dziewczyny i na moim punkcie. I to jest jego słaba strona. Poza tym, zawsze chce by było za dobrze. Nigdy nie wystarczy mu tylko, żeby było dobrze, ten pierdolony perfekcjonista potrzebuje, by absolutnie wszystkie jego potrzeby zostały zaspokojone, a wszyscy jego wrogowie ukarani. I znowu na tym popłynął – wytłumaczył Zimmnicki. – Patrzcie.

Wstał i podszedł do ogromnej, stojącej w rogu sali tablicy i wziął do ręki flamaster.

– Rozrysuje wam to.

Napisał na tablicy: Patryk + Ksenia. Od Kseni zrobił linię, na której końcu napisał: Szymkowski. Od niej w dół poprowadził kolejną, na której końcu napisał: Adamski. Później dodał kolejny plus i napisał Iga, a potem kolejny i napisał Ragnar. A potem machnął linię od Krystiana do Szymkowskiego.

– Kółko się zamyka. – Odwrócił się do nas z miną magika robiącego wyjątkowo udaną sztukę.

Pasowało, bo wszyscy mieliśmy otwarte mordy ze zdziwienia.

– Ale jak do tego doszło? – Nie wytrzymałem pierwszy.

– Bardzo prosto – wtrącił się Tomek. – Wykorzystał mnie, żeby mieć wpływ na mojego brata. Wiedział, że przez COVID moja knajpa ledwie zipie. I tak sobie wymyślił, że najpierw mnie wkrci w szemrane interesy, a potem nastraszy tak, żebym zaczął dla niego pracować. Wykorzystałby mnie na maksa, a na koniec publicznie ukrzyżował, jednocześnie kompromitując Łukasza.

– Co by mu się nie udało, gdybyś do mnie przyszedł i o wszystkim mi powiedział zamiast bawić się w Bourne’a – wtrącił złośliwie Zimmnicki.

– Widzicie, jaki jest mój brat. – Tomek zrobił pocieszny minę. – Nie odpuściłby. A to już nie był tylko Szary, z którym już wygrywał. To byli ruscy, a ja wiedziałem, że na nich okaże się za krótki.

– Nie dowiemy się, czy bym się okazał, bo nie spróbowałeś. – Zimny miał minę jakby był pewien swego.

Rozumiałem Tomka, on by nie odpuścił, a przy jego zawodzie służbom byłoby bardzo łatwo podłożyć mu taką świnię, że konsekwencje byłyby opłakane.

– W Gliwicach wszyscy wiedzieli, że przyjaźnił się z Igą. Szary „podrzucił” jej Adamskiego, zaraz jak tylko uciekł za granicę. – Spojrzał na Igę ze skruchą. – A ten czekał, jak uśpiony kret na odpowiedni moment. Żeby z jej pomocą mnie pograć.

– Jednocześnie, jak wiemy, zajmował się Oliwką, kiedy był w Warszawie. Był zabezpieczony na każdym froncie – powiedziała przez zęby. – Poza tym, to nie twoja wina, że się dałam wykorzystać psychopacie.

– Trochę jednak moja. Kiedy zobaczyłem, że to wszystko idzie w złym kierunku, to starałem się ciebie odciąć. Ale Adamski wiedział już wszystko. Łącznie z tym, że jeśli narobi ci gnoju na Śląsku, to pierwsze, co zrobisz, to polecisz do przyjaciół z Warszawy: Staszka i Mańka, czyli do NRJ... Siedziły innego wroga VeroMaxu...

– Czyli do mnie – uzupełnił Ragnar. – Wiedzieli, że cały czas wokół nich węszyć?

– Oczywiście – potwierdził Tomek.

– No, ale nie mogli zakładać, że będziemy razem, ani że będziemy bronić Cwibla – zdziwiła się Iga.

– Nie musieli. Wystarczyło, że będziesz dla Ragnara pracować – wtrąciłem.

– To fakt. A na tym, że broniliśmy Cwibla właśnie się wyrębali – uzupełnił Ragnar. – Gdyby Patryk posiedział dłużej, to ich plan by wypalił. No i nie dowiedzielibyśmy się o szeregu innych rzeczy. Nie złapali Adamskiego, ani Szymkowskiego. To był game changer. Twoje uwolnienie. – Kiwnął mi głową.

– Tak. I dlatego zaraz po tym Szary pofatygował się do kraju. – Tomek nabrał powietrza w płuca. – A potem on i trzech jego ludzi spotkali się ze mną, i trochę nade mną popracowali.

Widziałem, że nadal trudno mu o tym mówić. Wcale się nie dziwiłem.

– Po co ci to opowiedział? – zapytałem.

– Nie wszystko mi opowiedział – wyjaśnił Tomek. – Część ustaliliśmy z Zimnym, część wyszła dzięki wam, ale dopiero kiedy wróciłem, połączyliśmy z Łukaszem kropki. Poza tym chciał mnie wystraszyć. I udało mu się o wiele bardziej, niż gdyby tylko mnie pobił. Był pewien, że pobiegnę prosto do Łukasza i wpięprzę go w tę jego kolejną grę.

– Nie docenił cię – powiedziała Iga.

– Nie. Dlatego zniknąłem do czasu, aż bezpiecznie mógłbym wrócić. Beze mnie nie miał wpływu na Łukasza, nie mógł mną grać. Przyjechałem zaraz po tym jak przeczytałem, że go zamknęli.

– Taki epicki plan miał Szary... – Pokręciłem głową z niedowierzaniem.

– I taki epicki FUCK UP mu wyszedł. – Zimny uśmiechnął się złośliwie.







## PODZIĘKOWANIA

Ekipie pewnego SOR-u... Mam nadzieję, że moje zdjęcie nie wisi u Was na drzwiach z adnotacją:

Tej pani nie obsługujemy :D PS Od razu mówiłam, że nic mi nie jest 😊 PS 2 Dzięki za pomoc :\*

Mojej warszawskiej ekipie, ze szczególnym uwzględnieniem NRJ 😊 Cała ta „warszawska seria książek” powstała dla Was i nie mogłaby powstać bez Was

Gdyby mi ktoś kiedyś powiedział, że w tym miejscu, takich ludzi poznam... To bym nie uwierzyła :P I zblądziłabym :\*

Mojej śląskiej ekipie: za to, że wybaczacie mi, że jestem tyle czasu w „siedlisku zła” :D

Ksenonowi za wyrozumiałość dla mojej „drugiej pracy” :\*

Rodzicom, za ich nieprzeciętną wyrozumiałość dla wszystkich moich pomysłów 😊

Rodzeństwu memu, za to, że jest takie jak jest :D I za trzymanie mego łba z daleka od wody sodowej :\*

Grażynce i Monice za pracę w „szkodliwych warunkach” i o wiele więcej cierpliwości niż na to zasługuję 😊

Marcinowi, za to, że we mnie wierzy i nigdy, ale to przenigdy nie opieprzył mnie za nerwówkę, jaką regularnie wprowadzam w firmie. Nie umiem na czas oddać listy zakupów, o książce nawet nie wspominając :\* Nie zasłużyłam na takiego szefa <3

I oczywiście Małgosi za bezmiar cierpliwości, dobre słowo i to, że zawsze mnie przytula, nawet jak broję 😊

A także: M.J, M.J, S.K, A.R, I.W, A.G i I.C– W <3 Uwielbiam Was i doskonale o tym wiecie 😊  
A jak nie wiecie, to Wam na targach przypominę :D

Pawłowi, za jego artyzm, charyzmę i profesjonalizm, ale też za... dobieranie okładek pod moje... gusta i przymioty :D No i za to, że świetnie nam się razem imprezuję 😊

Z...Ty wiesz za co :\*


A. i J. za „trzymanie biznesu”, tony wsparcia i to, że jeszcze ze mną nie zwariowaliście :D Nie wiem, jak to możliwe :\*

Lileczce – kocham Cię, jak do tego drzewa i w ch\*\* dalej 😊 :D :\*

Tym, których nie wymieniłam, mimo że powinienam 😊 Ale piszę te podziękowania o 23:38 dzień przed terminem druku książki (Surprise, surprise :D), więc zakładam, że coś pomnę :D

Wam kochani Czytelnicy <3! Mam nadzieję, że bawiliście się przy tej serii tak samo dobrze, jak ja się bawiłam, kiedy ją pisałam 😊 Kiedy pierwszy raz powiedziałam, że chcę pójść w temat MMA, to wiele osób patrzyło na mnie tak, jakbym im oznajmiła, że mam ochotę wyciąć sobie wątrobę łyżką do butów i ugrillować :P Tym bardziej się cieszę, że chyba jednak trafiłam w Wasz gust i że poprzednie

części Wam się podobały. Mam nadzieję, że ta również Wam „podejdzie”. Widzimy się na FB, koteczki

moje  To wszystko dla Was i przez Was :\*

- 1 Odznaka policyjna.
- 2 Linia graniczna rozdzielająca państwa.
- 3 Nagrody Darwina (ang. *Darwin Awards*) – corocznie przyznawane w wyniku głosowania w internecie antynagrody, za wyjątkową głupotę, której efektem była śmierć kandydata (lub ewentualnie pozbawienie się zdolności płodzenia potomstwa). W języku potocznym używa się określenia „zasłużyć na nagrodę Darwina” jako synonimu wyjątkowo głupiego, idiotycznego zachowania.[<https://pl.wikipedia.org>]
- 4 *Zepsute miasto*, Sokół.
- 5 Antyterrorysty.
- 6 Tekst „Zacni menele”: Instagram: [Yoginkowe\\_przygody](#).
- 7 Jednostka Wojskowa Komandosów.
- 8 Namówić do współpracy z policją.
- 9 Pomieszczenie w którym czeka się na transport do celi bądź na salę rozpraw.
- 10 *Nad naszą wsią*, Kaczki z Nowej Paczki.
- 11 ABW.
- 12 Slogan reklamowy Mercedesa.
- 13 <https://www.16personalities.com/pl/osobowosc-enfp>
- 14 <https://www.16personalities.com/pl/osobowosc-enfp>
- 15 Quebonafide, *Bubbletea*.
- 16 Mr. Polska, *Złote Tarasy*.
- 17 Malik Montana (feat baby Gang), *Ay lala*.
- 18 Gabriel Fleszar, *Kropłq deszczu*.
- 19 Fasolki, *Moja fantazja*.
- 20 Andrzej Rysuje, Instagram.

Wydawnictwo Akurat  
imprint MUZA SA  
ul. Sienna 73  
00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz